NR 24 (1845) 11 CZERWCA 2024

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Proj. A.Ch.

TYSOL.PL

...I ZNÓW WSZYSCY JESTEŚMY SELEKCJONERAMI

- ZWINIE SIĘ WALCOWNIA, ZWINIE SIĘ MIASTO
- KTO MA MONOPOL NA SZTUKĘ?

ISSN 0208-8045
24 INDEKS 379433
CENA 8,50 ZŁ (W TYM 8% VAT)

eprasa.pl 2ff622408e

Fot. M. Żegliński (5)

FORUM MŁODYCH
SŁUŻBY MUNDUROWE

eprasa.pl 2ff622408e

Michał Ossowski
REDAKTOR NACZELNY

Bez wątpienia piłka nożna jest naszym sportem narodowym. I chociaż w wielu innych dyscyplinach możemy pochwalić się większymi osiągnięciami, to jednak właśnie ona wywołuje w nas najwięcej emocji i najbardziej rozpala nasze kibicowskie serca. Gdyby pokusić się o dokonanie porównania historii polskiej piłki reprezentacyjnej z historią Polski, można by dostrzec sporo podobieństw. Z jednej strony wielkie zwycięstwa celebrowane latami, przeplatane okresami stagnacji, marazmu i nadziei na lepsze jutro. Z drugiej – przegrane bitwy o wielkim znaczeniu emocjonalnym i okupione bohaterstwem mecze ostatniej szansy i tradycyjne już: „Polacy, nic się nie stało, Polacy, jesteśmy z Wami!". Jakże to podobne do naszej narodowej historii... Oddana niepodległość, rozbiory i 123 lata walki o Polskę, przegrane powstania i heroizm, który ostatecznie prowadził do zwycięstwa. Chwila triumfu i znowu walka o Polskę. Być może właśnie nasza historia jest odpowiedzią na pytanie, dlaczego polska drużyna – mająca w swoim składzie piłkarzy grających w naprawdę dobrych klubach – nie odnosi sukcesów na miarę swoich możliwości. Przed nami kolejna wielka impreza sportowa i narastające w sercach kibiców nadzieje, że może tym razem będzie inaczej. A jeśli nie? Jeśli będzie tak jak zwykle, to zaśpiewamy: „Polacy nic się nie stało" i za dwa lata znowu zasiądziemy przed telewizorami, by wspierać Biało-Czerwonych z tą samą niesłabnącą nadzieją, że tym razem uda się powrócić do złotych czasów polskiej piłki.

Gdyby pokusić się o dokonanie porównania historii polskiej piłki reprezentacyjnej z historią Polski, można by dostrzec sporo podobieństw.

NA DOBRY POCZĄTEK WASIUKIEWICZ

eprasa.pl 2ff622408e

11.06.2024
WYDANIE Nr
24

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Wszyscy jesteśmy selekcjonerami

8	Czy stać nas na więcej?
10	Związkowe rady dla trenera Probierza
14	Nie lubię piłki, lubię kibiców
18	Musimy jeździć na tyłkach. Rozmowa z Ł. Olkowiczem
22	Sport trzeba uprawiać, a nie kibicować
24	Realizm kibica

KRAJ

Znikająca kampania 26
Zwinie się walcownia, zwinie się miasto 30
Państwo prywatne 36
Nadchodzą rachunki grozy 40

ZAGRANICA

Europa Macrona i wróżenie z fusów 44

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA 48

KULTURA

Wąska grupa „artcelebrytów" mówi: „Sztuka to my!". Rozmowa z P. Bernatowicz 50

HISTORIA

Wszystko zmusza do wniosku, że Rosja to zrobiła 58

RELIGIA

Moda na ateizm przeminie. Wiara przetrwa. Rozmowa z ks. prof. P. Bortkiewiczem TChr 62

ZWIĄZEK

Co w związku 66
„Bez namysłu wstąpiłabym ponownie do Solidarności" 68
Solidarność będzie bronić służb mundurowych – Forum Młodych NSZZ „Solidarność" 70

FELIETONY:

WOŚ 7
OKRASKA 13
GAC 35
PŁUŻAŃSKI 57

POLECAMY:

KARUZELA Z BLOGERAMI 17
ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA 29
Z ARCHIWUM TOMASZA GUTREGO 47
CZYTAM, CHADZAM, DORADZAM, ODRADZAM 54
PRAWO 72

TYGODNIK Solidarność

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ „Solidarność"

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS" na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu: Michał Ossowski

Redaktor naczelny: Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępcy redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa, Rafał Woś

Sekretarze redakcji:
Beata Rojek, Aleksandra Paulus,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Marcin Krzeszowiec, Barbara Michałowska, Jakub Pacan, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz:
Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Cezary Krysztopa, Magdalena Okraska, Remigiusz Okraska, Tadeusz Płużański, Rafał Woś, Jan Wróbel

Stali współpracownicy:
Andrzej Berezowski, Łukasz Bobruk, Marcin Darmas, Ewa Górska, Wojciech Kulecki, Piotr Łopuszański, Jan Muś, Marek Nowak, Tomasz Oleksiewicz, Sebastian Reńca, Mariusz Staniszewski, Wojciech Stanisławski, Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich

Łamanie:
Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki felietonistów: Barbara Sadowska

Tysol.pl:
Aleksandra Jakubiak, Marlena Nowakowska, Kacper Pawowicz, Monika Rutke, Joanna Sadowska, Adrian Siwek, Jerzy Szulwic, Anna Tyszer, Mariusz Tyszer, Robert Wąsik, Anna Zgierska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu: Konrad Wernicki
tel. 510 075 689, e-mail:
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: TYSOL Sp. z o.o.
ul. Wały Piastowskie 24, 80-855 Gdańsk
nr konta: Mbank
58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

Księgowość: tel. 58 308 42 69

Kolportaż: tel. 22 882 27 80, e-mail: kolportaz@tygodniksolidarnosc.com

eprasa.pl 2ff622408e

Udzielam poparcia wnioskowi o poddanie pod referendum ogólnokrajowe sprawy o szczególnym znaczeniu dla państwa i obywateli dotyczącej ograniczenia przez Polskę obecnych przepisów strategii „Zielonego Ładu" i bieżącej polityki klimatycznej UE

zawierającemu następującą propozycję pytania w przedmiotowej sprawie:

Czy jest Pani/Pan

za zobowiązaniem Prezydenta RP, Parlamentu RP, Rządu RP do odrzucenia przez Polskę polityki klimatycznej UE w obecnym kształcie, zawartej w europejskim „Zielonym Ładzie"

Odpowiedzi "Tak" lub "Nie".

Lp.	Imię (imiona) i nazwisko	Adres zamieszkania (miejscowość, ulica, nr domu, nr lokalu)	Nr ewidencyjny PESEL	Podpis
1	2	3	4	5

eprasa.pl 2ff622408e

ZATRZYMAJ ZIELONY ŁAD

PODPISZ, ZANIM ZRUJNUJĄ CI ŻYCIE

www.preczzzielonymladem.pl

- Zniszczenie polskiego rolnictwa
- Drogi prąd i ciepło. Zakaz ogrzewania gazem i węglem
- Zakaz aut spalinowych. Gigantyczne opodatkowanie paliw
- Przymusowe dostosowanie budynków do „zeroemisyjności”
- Upadek lub ucieczka przemysłu. Bezrobocie
- Drożyzna w sklepach. Ogromne koszty transportu

PODPISZ WNIOSEK

O REFERENDUM OGÓLNOKRAJOWE W SPRAWIE ZIELONEGO ŁADU

NSZZ Solidarność

NSZZ RI Solidarność

eprasa.pl 2ff622408e

Rafał Woś

10 powodów, by pokochać futbol

Pisarz Jerzy Pilch mówił, że bez piłki nie wiedziałby, co było kiedy i w jakiej kolejności. Ja też tak mam. Słodkie dzieciństwo na podwórku w czasie Italia ’90 i spory o to, kto jest Salvatore’em Schillacim, a kto Claudiem Caniggią. Euro w Anglii w roku 1996 (wygrali oczywiście Niemcy) splecione z pierwszym świadomym doświadczeniem śmierci bliskiej osoby. Tragiczna sprawa, na kilka dni przed pierwszym meczem kolega z naszej drużyny trampkarzy wpadł na rowerze pod auto. I umarł. A tamto Euro zaczęło się dla mnie od pogrzebu. Gole były dopiero potem. Początek liceum? A tak, to było wtedy, jak Francja z Zinédin’em Zidane’em, Fabienem Barthezem i młodym Thierrym Henrym wygrała pierwszy raz Puchar Świata. Z kolei Euro w Portugalii w roku 2004 i ćwierćfinał Holandia – Szwecja pamiętam aż za dobrze. A jeszcze lepiej pamiętam następny dzień, gdy obudziłem się z największym w życiu bólem głowy. I tak dalej. Założę się, że niejednemu z Państwa piłka może pomóc w pożytecznym posortowaniu pamięci w ładnie opisane kartony. I to jest pierwszy powód, by futbol pokochać.

Ale piłka to przecież dużo, dużo więcej. Futbol jako antidotum na klasowy charakter podziałów w kapitalistycznej codzienności. Taki inteligencik z robotnikiem – co do zasady – nie bardzo mają przecież o czym pogadać. No, chyba że o piłce właśnie. I to będzie całkiem w pół drogi. Bez konieczności obwąchiwania się i przełamywania lodów i przesądów. Albo sezon piłkarski. Przecież to nic innego jak rama, o którą można oprzeć się przed naporem przeróżnych egzystencjalnych kryzysów czy doświadczenia przemijania. Wszystko tu toczy się swoim stałym trybem. Są rozpisane kolejki, koniec rundy, potem sezonu, walka o puchary albo o utrzymanie. A potem od nowa. Całkiem jak w życiu. „Po meczu jest już przed meczem” – jak mawiał legendarny zachodnioniemiecki trener Sepp Herberger (coś jakby odpowiednik naszego Kazimierza Górskiego). A że raz się wygrywa, a raz przegrywa? To też uczy. Jak u króla Salomona, który radził poddanym, żeby kupili sobie pierścień z napisem „I to przeminie”. A potem patrzyli na niego w momentach wielkiej trwogi oraz największej euforii.

Nie koniec i na tym. W piłce jest i coś dla strategów (o systemie WM albo o tiki-tace można rozprawiać nie mniej zajmująco jak o przebiegu wojen napoleońskich), i dla fanatyków statystyk. Piłka to gwiezdny czas dla lubiących się zakładać (byle z umiarem). Opowiadając o piłce, można rozmawiać o historii albo o cechach narodowych. Materiału nie zabraknie.

I jeszcze jedno. Ze wszystkich miejsc we współczesnej piłce nożnej akurat futbol reprezentacyjny jeszcze nie do końca dał się spałaszować globalizacji i potędze pieniądza. Dobrej reprezentacji nie kupisz za pieniądze. Nie zrobisz jak arabscy właściciele Manchesteru City czy Katarczycy z Paris Saint-Germain. Nie da się tu w czasie trzech okienek transferowych napełnić kadry gwiazdami. Drużyny narodowe to wciąż drużyny narodowe. A wielkie gwiazdy światowego futbolu koniec końców zakładają tu koszulkę kraju (zazwyczaj) swoich przodków. I kopią w towarzystwie nierzadko dużo słabszych od siebie piłkarzy, często niczego z tego powodu nie wygrywając. Ale to też jest piękne. A i kibic ma satysfakcję, że przynajmniej może nawrzeszczeć na swoich, kiedy słabo grają. I nie jest tak jak na meczu ligowym „twojej” drużyny. W niej gra jedenastu chłopaków, których z tym miejscem i tymi barwami nie łączy prawie nic.

To jest już chyba te dziesięć powodów, by futbol pokochać. Mało? Dopisujcie śmiało własne!

eprasa.pl 2ff622408e

Temat Tygodnia

Czy stać nas NA WIĘCEJ?

Reprezentacja Polski **po raz piąty z rzędu** weźmie udział w piłkarskich Mistrzostwach Europy. Jednak prezentowany od dłuższego czasu styl gry i sposób awansu na ostatni turniej budzą wiele wątpliwości wśród kibiców.

Łukasz Bobruk

Fot. Grzegorz Wajda / Zuma Press / Forum

Może brzmieć dumnie fakt, że nieprzerwanie od 2016 roku Polska kwalifikuje się na każde mistrzostwa świata i Europy i że poza nami jedynie nieliczne grono reprezentacji może pochwalić się taką serią (jeszcze Anglia, Niemcy, Francja, Belgia, Szwajcaria, Chorwacja, Portugalia i Hiszpania). Ale jeśli wziąć pod uwagę fakt, że w stosunkowo łatwej grupie eliminacyjnej – o której wielu naszych kibiców mówiło, że zajmiemy w niej pierwsze miejsce, chyba że Czechy będą lepsze – zagraliśmy mizernie i uplasowaliśmy się jedynie na trzeciej pozycji (grupę wygrała Albania), nie wygląda to już tak kolorowo. Komplet oczek ugraliśmy jedynie na Wyspach Owczych. Z Mołdawią zdobyliśmy tylko punkt, a z Albanią przegraliśmy 0:2 w Tiranie. Na szczęście zdołaliśmy się na turniej prześlizgnąć przez baraże – wystar-

eprasa.pl 2ff622408e

czyło pewnie pokonać Estonię (która – nie oszukujmy się – znalazła się tam jedynie dzięki wygranym z San Marino i Maltą w Lidze Narodów) i wymęczyć wygraną z Walią po rzutach karnych. Więcej szczęścia niż rozumu.

Nie są to już czasy Adama Nawałki, kiedy gra Polaków mogła rzeczywiście się podobać. Owszem, Mundial w Rosji w 2018 roku nam nie wyszedł, ale za to dwa lata wcześniej na Euro 2016 we Francji spisaliśmy się bardzo dobrze. Na kolejnych mistrzostwach Starego Kontynentu nie udało się wyjść z grupy, za to na ostatnim Mundialu w Katarze owszem, tyle że w dość szczęśliwy sposób, po czym w 1/8 finału z aferą premiową w tle odprawili nas późniejsi wicemistrzowie świata, Francuzi.

Wiadomo, że Polska nie słynie z wirtuozerskiej gry i porywającego futbolu. Swego czasu naszą najgroźniejszą bronią były kontrataki. Po tym, jak ponurego Fernando Santosa zastąpił Michał Probierz, wygląda to nieco lepiej. 51-letni selekcjoner w miarę poukładał naszą kadrę i zdaje się cierpliwie budować drużynę, która – mam nadzieję – będzie zyskiwać charakter z każdym meczem.

Do szerokiej kadry (8 czerwca, czyli już po oddaniu artykułu do druku, ukaże się ostateczna 26-osobowa kadra na Euro) Probierz powołał następujących zawodników:

bramkarze: Marcin Bułka (OGC Nicea), Łukasz Skorupski (Bologna), Wojciech Szczęsny (Juventus), Mateusz Kochalski (Stal Mielec);

obrońcy: Jakub Kiwior (Arsenal), Jan Bednarek (Southampton), Tymoteusz Puchacz (Kaiserslautern), Bartosz Bereszyński, Sebastian Walukiewicz (obaj Empoli), Paweł Dawidowicz (Hellas Werona), Paweł Bochniewicz (Heerenveen), Bartosz Salamon (Lech Poznań);

pomocnicy: Michał Skóraś (Club Brugge), Jakub Piotrowski (Łudogorec Razgrad), Jakub Moder (Brighton&Hove Albion), Przemysław Frankowski (RC Lens), Damian Szymański (AEK Ateny), Kacper Urbański (Bologna), Piotr Zieliński (Napoli), Nicola Zalewski (AS Roma), Taras Romanczuk (Jagiellonia Białystok), Kamil Grosicki (Pogoń Szczecin), Sebastian Szymański (Fenerbahce Stambuł), Bartosz Slisz (Atlanta United), Jakub Kałuziński (Antalyaspor);

napastnicy: Karol Świderski (Hellas Werona), Arkadiusz Milik (Juventus), Robert Lewandowski (FC Barcelona), Adam Buksa (Antalyaspor), Krzysztof Piątek (Istanbul Basaksehir).

Kogo brakuje na liście? Pierwszym wielkim nieobecnym wydaje się Matty Cash, który z Aston Villą awansował do Ligi Mistrzów i półfinału Ligi Konferencji, mając niemały wkład w wymienione osiągnięcia. Mówi się, że powodem braku piłkarza w rozgrywkach jest wciąż duża nieznajomość języka polskiego, co z pewnością nie jest mile widziane u Probierza. Ponadto Cash zmagał się w ostatnim czasie z urazem. Powołania nie dostał także grający w Torino inny defensor, Karol Linetty. Wyróżniający się ostatnio za oceanem ofensywny pomocnik Los Angeles FC Mateusz Bogusz również nie znalazł miejsca w szerokiej kadrze.

Według portalu Goal.com Polska jest **trzecią najsłabszą ekipą**, która awansowała na Euro. Niżej są tylko Albania i Gruzja.

Co nie znaczy, że nie mamy z przodu kim straszyć. Oczywiście wciąż jest mający swoje lata kapitan Robert Lewandowski, który w ostatnim sezonie strzelił 26 goli dla Barcelony we wszystkich rozgrywkach. Pozostaje kwestia, kto zagra z „Lewym" w ataku? Może Krzysztof Piątek, który w Turcji się świetnie odbudował, a w ostatnim sezonie Super Ligi zdobył 17 bramek? Może Adam Buksa, który w tej samej lidze strzelił gola mniej? Może doświadczony w kadrze Arkadiusz Milik? Bo raczej nie Karol Świderski, który leczy kontuzję, ale na niemiecki turniej powinien być dysponowany. Na pozycji defensywnego pomocnika widzę Jakuba Piotrowskiego, który potrafi, kiedy trzeba, zagrać bardziej do przodu. Zaowocowało to bramkami z Czechami i Estonią, a także aż 11 trafieniami w lidze bułgarskiej, gdzie z Łudogorcem sięgnął po drugie mistrzostwo. W środku pola zwykle gra Piotr Zieliński, choć bywał on w lepszej formie. Tak jak Nicola Zalewski, który i tak ma potencjał na lewe skrzydło. A na prawym widzę Przemysława Frankowskiego, którego w końcówkach zapewne będzie zmieniał doświadczony „Turbo" Grosicki. W obronie Probierz w barażach postawił na tercet Dawidowicz – Bednarek – Kiwior. Sporą krytykę zbiera ten drugi, ale czy mamy kogoś lepszego na tę chwilę? No i pozostaje pozycja bramkarza. Tu od dłuższego czasu wybór może być jeden – Wojciech Szczęsny, który jako jeden z nielicznych naszych piłkarzy był chwalony za ostatni mundial.

Na papierze nie wygląda to najgorzej, lecz warto pamiętać, że grupę mamy dość silną. Są tam Holandia, Austria i Francja. Z pierwszą drużyną zagramy 16 czerwca, z drugą 5 dni później, a z Francuzami 25 czerwca. Sporo odpowiedzi na pytanie, czy i jak bardzo jesteśmy w stanie nawiązać z europejską czołówką równorzędną walkę, mogą dać towarzyskie mecze, które przed Euro, a już po oddaniu artykułu do druku, zaplanowano rozegrać na Stadionie Narodowym w Warszawie: z Ukrainą (7 czerwca) i Turcją (10 czerwca).

Nam, zarówno dziennikarzom, jak i kibicom, pozostaje wierzyć w to, że Michał Probierz zdoła umiejętnie poukładać tę kadrę, za którą na tym turnieju nie będziemy się wstydzić.

eprasa.pl 2ff622408e

Związkowe rady dla trenera Probierza

Mistrzostwa Europy w piłce nożnej to jedna z najbardziej wyczekiwanych imprez sportowych. Święto europejskiego futbolu odbywać się będzie w tym roku w Niemczech. Rozgrywki rozpoczną się 14 czerwca, a już dwa dni później na murawie po raz pierwszy pojawi się reprezentacja Polski. O to, jak na turnieju mogą potoczyć się losy Biało-Czerwonych, zapytaliśmy członków Solidarności.

Marcin Krzeszowiec

Wszyscy doskonale zdają sobie sprawę z faktu, że reprezentacja Polski nie będzie miała łatwej przeprawy na mistrzostwach w Niemczech. Grupa D, w której znalazła się nasza drużyna, jest naszpikowana mocnymi zespołami.

Już w pierwszym meczu 16 czerwca Biało-Czerwoni zmierzą się z Holandią, która na ostatnim mundialu odpadła w ćwierćfinale po meczu z Argentyną – zwycięzcami turnieju w Katarze.

W kolejnym meczu czeka nas starcie z teoretycznie najsłabszą reprezentacją w naszej grupie, czyli Austrią, która na Euro 2020 odpadła w 1/8 finału.

Fot. Rafał Barański / Forum

eprasa.pl 2ff622408e

Na koniec zostaje największe wyzwanie. Na naszej drodze staną wicemistrzowie świata – Francuzi. Ostatni mecz przeciwko Trójkolorowym w 1/8 finału na mundialu w Katarze był paradoksalnie naszym najlepszym występem. Polacy grali bardziej ofensywnie, pokazując swój charakter, i choć ostatecznie przegrali 1 do 3, to kibice odczuwali większą satysfakcję niż po remisie z Meksykiem czy przegranej z Argentyną.

– Do tej pory przed każdymi mistrzostwami Europy czy świata nasi piłkarze gwiazdorzyli w reklamach, trzepali kasę, a jak przychodził mecz, to nic z tego nie było. Teraz to się trochę zmieniło i wierzę, że mogą zrobić nam niespodziankę. Serce podpowiada, że będzie awans, choć rozum jest bardziej ostrożny. Z Francją o wygranej możemy pomarzyć, ale Austriacy są do ograniа. Remis z Holandią też jest możliwy do osiągnięcia. Mam nadzieję, że nie będzie tak, że pierwszy mecz to szansa, drugi będzie o wszystko, a trzeci o honor – powiedział nam przewodniczący Waldemar Krenc.

– Ogólnie, gdy Polacy są skazani na przegraną, to zazwyczaj wygrywają – dodał szef łódzkiej Solidarności.

Jego zdanie podziela Dariusz Piankowski, przewodniczący słupskiej Solidarności, który wyraził nadzieję, że Biało-Czerwoni awansują z drugiego miejsca w grupie.

– Obserwując ostatnie mecze i to, co dzieje się w kadrze, chcę wierzyć, że nasza reprezentacja mentalnie do tego dojrzała. Nikt nie mówi o pierwszym miejscu w grupie, ale jesteśmy w stanie zdobyć drugą pozycję. Francuzi są liderami naszej grupy, ale z Holendrami i Austriakami możemy powalczyć – stwierdził przewodniczący Piankowski.

> ***Z Francją o wygranej możemy pomarzyć, ale Austriacy są do ograniа. Remis z Holandią też jest możliwy. Gdy Polacy są skazani na przegraną, to zazwyczaj wygrywają.***
>
> **WALDEMAR KRENC, szef łódzkiej „S”**

Innego zdania jest Andrzej Kołodziejski, przewodniczący Krajowej Sekcji Służby Więziennej, który ocenił, że na wyjście z grupy nasza reprezentacja nie ma żadnych szans. Według niego gra Polaków w eliminacjach rozwiała wszelkie nadzieje na awans z grupy D.

Podobną opinię wyraził wiceprzewodniczący Komisji Krajowej Maciej Kłosiński: – Szanse na awans mamy nikłe. Mówi się nawet, że jesteśmy w grupie śmierci. Trzeba oczywiście trzymać kciuki i wierzyć w zwycięstwo, ale ciężko będzie nam awansować do kolejnej fazy – zaznaczył.

> ***Kamil Glik jest piłkarzem, który kończy już karierę i mimo tego, że jest doświadczonym defensorem, należy dać szansę młodym.***
>
> **MACIEJ KŁOSIŃSKI, wiceszef „S”**

Szeroka kadra bez Glika i Casha

Selekcjoner reprezentacji Polski na zgrupowaniu przed Euro 2024 powołał 29 piłkarzy. Ostatecznie na turniej pojedzie jednak 26 zawodników. Na kogo postawił Michał Probierz? Do Niemiec wyruszy między innymi Arkadiusz Milik, który często spotyka się z krytyką ze strony kibiców ze względu na zmarnowane okazje pod bramką przeciwnika.

Zaskoczeniem – choć nie dla wszystkich – może być również powołanie Kamila Grosickiego. Kapitan Pogoni Szczecin najlepsze lata zdaje się mieć za sobą, ale w tym sezonie został po raz drugi z rzędu wybrany na najlepszego zawodnika PKO BP Ekstraklasy.

W kadrze znaleźli się także 19-letni debiutanci: grający jako pomocnik Kacper Urbański i bramkarz Oliwier Zych.

Zaskoczeniem dla niektórych kibiców może być fakt, że na turniej do Niemiec nie pojadą Kamil Glik i Matty Cash.

– Kamil Glik jest piłkarzem, który kończy już karierę i mimo tego, że jest doświadczonym defensorem, należy dać szansę młodym. Z kolei Matty Cash to podstawowy zawodnik Aston Villi, która zagra w przyszłorocznej Lidze Mistrzów i jest to na pewno strata dla naszej reprezentacji. Z tego, co wiem, Cash miał kontuzję łydki i być może stąd ta decyzja trenera – dodał wiceszef „S” Maciej Kłosiński.

Recepta na sukces

Cztery lata temu na mistrzostwach Europy nasza drużyna nie awansowała do fazy pucharowej. Nasz bilans to porażka ze Słowenią

eprasa.pl 2ff622408e

i Szwecją oraz remis z Hiszpanią, która odpadła dopiero w półfinale. Doświadczenie pokazuje, że Biało-Czerwoni potrafią zmobilizować się i powalczyć z silnymi drużynami, a jednocześnie rozczarować w rywalizacji z przeciętnymi czy wręcz słabymi przeciwnikami.

Jak Polacy zagrają w tym roku? Czy naszą silną stroną będzie defensywa, gra z kontrataku i dowiezienie jednobramkowego zwycięstwa do 90. minuty? A może Michał Probierz postawi na bardziej ofensywny skład, licząc, że w przypadku straty piłki wrogie natarcie zatrzyma najlepszy polski zawodnik na mundialu w Katarze – Wojciech Szczęsny?

– Historia pokazała, że Polacy słabo radzą sobie w defensywie. Nie mówię nawet o technice, ale mentalnie jesteśmy kiepsko do tego przygotowani. Natomiast bardzo dobrze odnajdujemy się w grze bokami. W szczególności za czasów trenera Adama Nawałki widzieliśmy, że grając bokami w ofensywie, radzimy sobie całkiem nieźle – stwierdził przewodniczący Piankowski.

> ***Polacy słabo radzą sobie w defensywie, natomiast bardzo dobrze odnajdujemy się w grze bokami. Widzieliśmy to szczególnie za czasów trenera Adama Nawałki.***
>
> **DARIUSZ PIANKOWSKI, przewodniczący słupskiej „S”**

Grę skrzydłami zalecił naszym reprezentantom także wiceprzewodniczący Solidarności.

– Gramy z lepszymi piłkarsko drużynami, dlatego musimy znaleźć jakiś element zaskoczenia. To mogą być wahadła czy bardziej ofensywne ustawienie. Być może trzeba starać się grać na zero z tyłu i próbować swoich sił na skrzydłach. Ktoś musi dograć piłkę do Roberta Lewandowskiego, choć on sam pewnie będzie obstawiony, podwojony i będzie mu bardzo ciężko – zastanawiał się Maciej Kłosiński.

Jak trener, to tylko Polak?

Po nieudanych eksperymentach z portugalskimi trenerami PZPN powrócił do polskiej myśli szkoleniowej – o ile coś takiego rzeczywiście istnieje. Michał Probierz został selekcjonerem reprezentacji Polski 20 września 2023 roku. Pod jego przywództwem nasza drużyna nie poniosła jak dotąd żadnej porażki, ale i rywale nie byli zbyt wymagający.

W fazie grupowej pierwszy mecz rozegraliśmy z Wyspami Owczymi i wygraliśmy go zaledwie 2:0. Później zremisowaliśmy z Mołdawią i Czechami 1:1, przez co zabrakło nam punktów i nie awansowaliśmy na Euro bezpośrednio z grupy. Po wygranym meczu towarzyskim z Łotwą 2:0 przystąpiliśmy do baraży. Pierwszy mecz był dla naszej drużyny jak spacerek. Rozgromiliśmy Estonię 5:1 i z dużymi nadziejami przystąpiliśmy do meczu z Walią. Tutaj polskich kibiców czekał dramat, który ostatecznie po rzutach karnych zakończył się happy endem. Reprezentacja Polski awansowała na Euro 2024 w Niemczech, nie przegrywając pod wodzą trenera Probierza żadnego z sześciu meczów.

– Ludzie, którzy odchodzą z Widzewa, jako trenerzy zawsze osiągają sukcesy – skwitował z uśmiechem przewodniczący łódzkiej Solidarności.

Waldemar Krenc zwrócił uwagę, że największe sukcesy reprezentacja Polski odnosiła pod wodzą polskich, a nie zagranicznych trenerów: – To trochę tak jak w naszej historii. Niektórzy uważają, że najlepiej, jakbyśmy króla z zagranicy sobie wzięli, bo u nas mądrych nie ma. Mieliśmy już Holendra, niedawno Portugalczyka Paula Sousę, ale największe sukcesy w futbolu osiągaliśmy z Polakami. Uważam, że mamy wspaniałych trenerów i nie potrzebujemy obcych selekcjonerów, którzy nie są z nami związani emocjonalnie – ocenił.

Związkowcy typują

Ostatnie mistrzostwa Europy, których finałowy mecz rozegrano na stadionie Wembley, wygrali Włosi. Pokonali oni reprezentację Anglii 3:2 po serii rzutów karnych. Jak będzie tym razem?

Wszyscy związkowcy zgodnie stwierdzili, że największe szanse na wygranie Euro 2024 mają Francuzi. Trójkolorowi to jedna z najczęściej wymienianych drużyn w rankingach faworytów do wygrania turnieju.

Waldemar Krenc ocenił, że mocni będą również Hiszpanie, ale nie powinno się lekceważyć także gospodarzy, czyli Niemców.

Z kolei przewodniczący „S” Służby Więziennej Andrzej Kołodziejski nie wyklucza dobrego występu Anglików. Do tego zestawienia Maciej Kłosiński dorzucił jeszcze Włochów, którzy wystąpią w roli obrońców tytułu.

Wszelkie oczekiwania polskich kibiców mogą się jednak diametralnie zmienić jeszcze przed rozpoczęciem turnieju. Nim Biało-Czerwoni wybiegną na murawę niemieckiego stadionu, czekają ich jeszcze dwa mecze towarzyskie: pierwszy z Ukrainą, a drugi z reprezentacją Turcji. Niebawem przekonamy się, czy wleją one w serca kibiców więcej nadziei czy goryczy.

eprasa.pl 2ff622408e

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Magdalena Okraska

Niedziela nie jest od pracy

Nowy rząd zaproponował projekt poselski dotyczący ponownego wprowadzenia pracujących niedziel w handlu. To jedna z obietnic, z którą Koalicja Obywatelska szła do wyborów. Problem w tym, że ta obietnica nie była jednocześnie wcale specjalnie silnym społecznym postulatem.

Od 2018 roku wszyscy stopniowo przyzwyczailiśmy się, że w niedziele pracują tylko przedstawiciele niezbędnych zawodów, ewentualnie gastronomii i rozrywki (choć tutaj można się spierać, czy jest to konieczne). Uznano, że – wzorem tak przecież podziwianego przez wielu Polaków Zachodu – można wprowadzić niedziele bez handlu. Pierwotna ustawa miała kilka mielizn i pułapek, czasami otwierała niepotrzebne furtki. Osiągnęła jednak swój cel: handlować mogły małe sklepy z właścicielem za ladą, nie mogły zaś dyskonty spożywcze, supermarkety, wielkie centra handlowe, sklepy z meblami itd. Oczywiście zagraniczny kapitał, który kieruje u nas tymi przedsiębiorstwami, stawał na głowie i dokonywał cudów pomysłowości, by jednak znaleźć dziurę w systemie: udawał a to kwiaciarnię, a to dworzec autobusowy, a to wypożyczalnię sprzętu sportowego. Nic to ostatecznie nie dało – ustawa była uszczelniana, a sklepy pozostały zamknięte. Wyjątkiem pozostała Żabka, która po początkowym okresie przestrachu otworzyła się w niedziele na niejasnych zasadach, pozwalając ajentom dokonywać samodzielnie wyboru, czy chcą handlować.

Niespodzianka – wielu nie chciało. Tak samo, jak nie chciały w niedziele pracować kasjerki z dyskontów. Okazało się, że wiele kobiet zatrudnionych na kasach i do pełnej obsługi sklepów (łącznie z rozładowywaniem palet i wykładaniem towaru) z radością przyjęło zmiany. Nareszcie miały dzień wolny, i to wtedy, gdy miała go cała rodzina. Zawsze ten sam. Nie kusi ich nawet wizja podwójnej stawki za pracę w niedzielę, skoro wiadomo, jak w dyskontach wygląda układanie grafiku i jak długie są okresy rozliczeniowe.

My, klienci, także nauczyliśmy się, że ostatnie zakupy można zrobić nawet w sobotę o dwudziestej trzeciej, a potem ewentualnie ratować się asortymentem stacji benzynowej. Stopniowo cichły głosy tych, którzy byli przyzwyczajeni do podróży całą rodziną do centrów ogrodniczych czy meblowych, i przechadzania się tam przez pół niedzieli. Okazało się, że nie „muszą". Nie potwierdziły się także obawy tej części lewicy, która podzielała teorie spiskowe głoszące, że w zakazie handlu chodzi tylko „o zagonienie ludzi do kościoła". Kto w niedzielę do kościoła chodził, ten dalej chodzi. Kto tam nie bywał, ten przecież nie zaczął. Po prostu spędza czas na innych czynnościach niż zakupy.

Ale rządzący koalicjanci postanowili ten stan rzeczy na siłę zmienić – zagnać kasjerki z powrotem do dyskontów, a klientów do nadmiernej konsumpcji. Pokazali, że są liberałami. Nie liczy się dla nich dobro pracownika, jego odpoczynek. Nie słuchają nawet zastrzeżeń Polskiej Izby Handlowej, która złożyła wniosek o odrzucenie projektu poselskiego, twierdząc, że dostosowała już sklepy i obsadę do sześciodniowego tygodnia pracy, a zmiana będzie nieopłacalna.

Właściwie wszyscy jesteśmy pogodzeni z brakiem handlu w niedziele – tylko liberałowie nie. I postawią zapewne na swoim.

eprasa.pl 2ff622408e

Nie lubię piłki, lubię kibiców

Uwaga, coming out: kompletnie **nie interesuje** mnie piłka nożna. Wiele razy tłumaczono mi, co to jest spalony, ale chyba nadal tego nie pojęłam. A jednak za każdym razem „wkręcam się” w atmosferę zawodów sportowych.

Agnieszka Żurek

Fot. arch. Agnieszki Żurek

Wejście pielgrzymki Suwałki – Wilno do Ostrej Bramy

Kiedy Euro odbywało się w Polsce i kiedy Polska grała na Stadionie Narodowym z Rosją, wracałam z delegacji samochodem, słuchałam transmisji w radiu i odmawiałam Różaniec w intencji naszego zwycięstwa.

Duch wspólnoty

Dlaczego, skoro nie interesuje mnie piłka? Bo interesuje mnie Polska, a czas zawodów sportowych, w których nasza drużyna występuje pod biało-czerwonymi barwami, a nie partyjnymi, jest czasem, kiedy można przez chwilę odetchnąć i poczuć ducha wspólnoty, tak potrzebnego nam przecież na co dzień. Można też od stóp do głów ubrać się w barwy narodowe bez ryzyka bycia nazwanym faszystą, naziolem, oszołomem albo moherowym beretem. To

eprasa.pl 2ff622408e

przyjemna odmiana po tym, kiedy demonstrowanie tych samych barw podczas Marszu Niepodległości mogło zakończyć się – i niejednokrotnie tak właśnie było – oberwaniem gazem albo „przynajmniej" zwyzywaniem przez „oświecony" i „postępowy" establishment.

Na własnym przykładzie widzę zatem, że operacja „wykastrowania" patriotyzmu i sprowadzenia go do silnych, ale przecież krótkotrwałych i politycznie „bezpiecznych" emocji działa. Podobnie jak zadziałał tęczowy, establishmentowy Przystanek Woodstock zaproponowany w miejsce buntowniczego, „politycznego" Jarocina. Czy jednak rzeczywiście emocje związane z piłką nożną są „bezpieczne" dla władzy?

Jak pokazał przykład nośnego hasła: „Donald, matole, twój rząd obalą kibole" – nie do końca. Kibice „sytuacyjni" faktycznie są dla władzy mało groźni – ot, powrzeszczą, napiją się piwa, zjedzą kiełbasę i po igrzyskach powrócą do codziennego zarabiania na chleb. Jednak grupy kibicowskie zainteresowane tym sportem na poważnie tworzą – jedne z ostatnich chyba – środowisk ludzi nieprzekupnych i charakternych. Lewicowe media chętnie zestawiają obraz kibica „pozytywnego" w biało-czerwonym wianku, z dzieckiem, pieskiem i kiełbaską (tfu, z hamburgerem wegańskim), z pijanym w sztok i wytatuowanym po czubek głowy kibicem Legii rzucającym racami w przerażone matki z wózkami i wrzeszczącym coś o Ojczyźnie. Prawda jest jednak o wiele bardziej złożona i dla establishmentu groźna. Ze środowiskiem kibiców (jakem sportowy dyletant, a wręcz profan) miałam do czynienia niewiele, były to jednak doświadczenia budujące. Kibice mocno angażowali się na przykład w wolontariackie prace ekshumacyjne IPN-u na warszawskiej „Łączce", dbali i dbają o groby Powstańców Warszawskich, odwiedzają kombatantów, przygotowują dla nich paczki świąteczne i zabierają ich na mecze. Zawsze ujmowały mnie także powstańcze oprawy na Legii i innych stadionach. Kibice to grupa solidarna, umiejąca troszczyć się o najsłabszych – dzieci i chorych. Niejednokrotnie widziałam grupy kibiców pchających wózki inwalidzkie swoich kolegów podczas Marszu Niepodległości czy innych wydarzeń patriotycznych. Jasne, często nie są to „aniołki". Kto z nas jest jednak bez winy, niech pierwszy rzuci... racą.

Niezwykłym przeżyciem był dla mnie udział w Ogólnopolskiej Pielgrzymce Kibiców na Jasną Górę, a także dziesięciodniowy marsz w pieszej pielgrzymce Suwałki – Wilno w grupie „kibicowskiej" prowadzonej przez duszpasterza kibiców ks. dr. Jarosława Wąsowicza.

KIBICE „SYTUACYJNI" FAKTYCZNIE SĄ DLA WŁADZY MAŁO GROŹNI – OT, POWRZESZCZĄ, NAPIJĄ SIĘ PIWA, ZJEDZĄ KIEŁBASĘ I PO IGRZYSKACH POWRÓCĄ DO CODZIENNEGO ZARABIANIA NA CHLEB.

Matka Boska Kibicowska

Pielgrzymka kibiców na Jasną Górę przebiega pod hasłem jedności. Zasadą jest, że jej uczestnicy zakopują na jej czas wszelkie topory wojenne i waśnie międzyklubowe i wspólnie modlą się przed Obrazem Czarnej Madonny, powierzając Jej najważniejsze dla Polski sprawy. – Chcemy prawdy – mówił nam [Izie Kozłowskiej i mnie, kiedy w 2016 roku byłyśmy na pielgrzymce kibiców i pisałyśmy z niej reportaż dla „TS"] Grzegorz, kibic Śląska Wrocław, kiedy dowiedział się, że jesteśmy dziennikarkami. – Mamy dość propagandy TVN-u i innych tego typu stacji – dodał. W pielgrzymce uczestniczył już kolejny raz, mimo iż porusza się

GRUPY KIBICOWSKIE ZAINTERESOWANE TYM SPORTEM NA POWAŻNIE TWORZĄ – JEDNE Z OSTATNICH CHYBA – ŚRODOWISKA LUDZI NIEPRZEKUPNYCH I CHARAKTERNYCH.

eprasa.pl 2ff622408e

o kulach. – Za rok będzie tylu ludzi, że szpilki nie będzie można wcisnąć – prognozował. I rzeczywiście, ludzi było sporo, przyjechało ich kilka tysięcy. To więcej niż liczył odbywający się wówczas tego samego dnia marsz KOD-u. – Tak, i co z tego? Wie Pani, co pokażą w telewizji? Uśmiechniętych, pogodnych KOD-owców, którzy „bronią demokracji". O nas nie będzie nic – dzielił się refleksją Zbyszek z Krakowa. – No, chyba że zrobimy zadymę, wtedy mamy jak w banku, że nas pokażą, i to w dobrym czasie antenowym – dodawał.

Zadymy nie było, toteż TVN nie miał wówczas czego pokazać. A szkoda, bo zamiast awantury były Msza Święta, Różaniec, wspólna modlitwa, śpiewy patriotyczne, wykłady historyczne, oprawa ku czci bohaterów Czerwca 1956 oraz upamiętniająca powstanie antykomunistyczne na Węgrzech, a także odwiedziny kibiców z Kresów Rzeczypospolitej. – Przyjeżdżamy dziś z całej Polski. Obok siebie stają ludzie ze zwaśnionych klubów i pokazują, że w słusznej sprawie potrafią się zjednoczyć i że jest to szczere. Jestem tu już po raz czwarty i wiem jedno: na pewno tu wrócę. Zachęcam wszystkich, aby się nie bali i zobaczyli, że polscy kibice to nie uliczni chuligani – mówił w rozmowie z nami Wojciech, jeden z uczestników kibicowskiej pielgrzymki, na co dzień mieszkaniec Krakowa. Na Jasną Górę przyjechał z żoną Moniką i dziećmi – siedmioletnim Kacprem i pięcioletnią Marysią. Dzieci ubrane w czerwono-biało-niebieskie szaliki z dumą wyjaśniały nam, że są to barwy Wisły Kraków. – Pierwszy raz przyjechałem tu z kolegami cztery lata temu. I wówczas postanowiłem, że będę wracał tu każdego roku. Dziś pierwszy raz jesteśmy całą rodziną. Ta pielgrzymka jest dla nas szczególna. Nie tylko razem spędzamy czas, ale także całą rodziną modliliśmy się przed Cudownym Obrazem Matki Bożej, której zawierzyliśmy nasze małżeństwo i dzieci. Kibicem jestem od zawsze: Mój ojciec kibicował Wiśle i swoją pasją do piłki nożnej zaraził także mnie. Teraz mi udało się zafascynować moje dzieci i żonę. Co ciekawe, moje młodsze rodzeństwo kibicuje Cracovii, więc spotkania rodzinne bywają bardzo burzliwe – śmiał się w rozmowie z nami Wojciech.

Pielgrzymka na Jasną Górę na stałe wpisała się w kalendarz ważnych dla kibiców wydarzeń. Z roku na rok coraz większe ich grono przyjeżdża do Matki Bożej, oddając Jej w opiekę swoje rodziny, przyjaciół i kluby. Wśród pielgrzymów można spotkać osoby w różnym wieku. W gronie kibiców panuje dobra, nieco zawadiacka atmosfera i poczucie wspólnoty. – Uda nam się, tyle razy przecież dawaliśmy sobie radę – mówili nam pytani o przyszłość Polski kibice Wisły Kraków i częstochowskiego Rakowa. Czekamy na wieczorne „racowisko" na błoniach jasnogórskich, podskakujemy, aby się trochę rozgrzać, żartujemy, rozmawiamy o Polsce, patrzymy na potężne mury Jasnej Góry. – Umieliśmy się obronić przed nawałą turecką, przed potopem szwedzkim i inwazją bolszewicką, teraz też obronimy chrześcijaństwo w Europie – zapewniali. Kibicowską pielgrzymką niezwykle zbudowany był jeden z jej szacownych uczestników – Zdzisław Kaczmarek, syn legendarnego Jana Kaczmarka, pseudonim „Tygrys", dowódcy Narodowej Organizacji Dywersyjnej, skazanego na śmierć w trybie natychmiastowym w 1951 r. – Takiej Polski, o jaką walczył mój ojciec, już chyba nie doczekam, ale dzisiaj tu, na Jasnej Górze, czuję jej przedsmak. Nie mogę nie być radosny, kiedy widzę tylu młodych ludzi, którzy kochają Polskę i którzy podobnie jak ja kultywują pamięć o Żołnierzach Wyklętych – podkreślał w rozmowie z „TS".

ZAMIAST AWANTURY BYŁY MSZA ŚWIĘTA, RÓŻANIEC, WSPÓLNA MODLITWA, ŚPIEWY PATRIOTYCZNE, WYKŁADY HISTORYCZNE, OPRAWA KU CZCI BOHATERÓW CZERWCA 1956 ORAZ UPAMIĘTNIAJĄCA POWSTANIE ANTYKOMUNISTYCZNE NA WĘGRZECH.

Kiedy w 2020 roku podczas „czarnych marszów" doszło do ataków na kościoły, kibice zgłosili się do ich obrony. – To przecież jasne, że tu jestem, nie zastanawiałem się nad tym szczególnie. Nie jestem specjalnie „kościelny", ale nie lubię,k***a, kiedy słabszych biją – powiedział mi wówczas jeden z młodych członków kibicowskiej „straży" przy sanktuarium św. Stanisława Kostki, gdzie znajduje się grób patrona Solidarności bł. ks. Jerzego Popiełuszki.

eprasa.pl 2ff622408e

KARUZELA BLOGERAMI

GRZEGORZ „GRZECHG" GOŁĘBIEWSKI

PROSTY WYBÓR

Komfort Platformy Obywatelskiej (zostawmy w spokoju sztuczny twór KO) polega dziś na tym, że ta partia nic nie musi tłumaczyć swoim wyborcom, nie składa żadnych obszernych wyjaśnień – po co, dlaczego, za ile i kiedy. Nie musi też dbać o realność obietnic ani tym bardziej o prawdziwy przekaz. Wbrew temu, o czym pisze część mediów, ten elektorat jest zrobiony z bezkształtnej masy, którą Donald Tusk może formować, jak mu się żywnie podoba. Jednego dnia wyborcy PO mogą pomstować na zbrodnicze PiS, które zabija niewinnych ludzi na granicy, a gdy ich przywódca wesprze (przynajmniej formalnie) Straż Graniczną i obronę granicy z Białorusią, to bez mrugnięcia okiem będą mówić o hordach bandytów atakujących polskich żołnierzy. Agnieszka Holland została sama – tak można stwierdzić po tym, co stało się w ostatnich tygodniach.

Na wybory europejskie ekipa premiera Tuska nie musiała tworzyć misternych haseł wyborczych czy wyszukanych spotów skierowanych do bardziej wymagającego odbiorcy. Zastosowała – dosłownie – najbardziej tępą propagandę, jaką można sobie wyobrazić: ruski PiS, my Zachód – oni Rosja, my Europa – oni zaścianek, my patrioci – oni zdrajcy. To razi „chłodnych" fanów PO z kręgów inteligenckich, że poszło jednak za grubo, że nikt tego nie kupi, no bo przecież Jarosław Kaczyński z Mateuszem Morawieckim rzucili się jako pierwsi z pomocą dla Ukrainy, zbudowali Baltic Pipe, wzmacniali polską armię, no i zbudowali zaporę – dziurawą, oczywiście, ale jednak. Razi zupełnie niepotrzebnie. Donald Tusk dał swoim wyborcom prosty wybór pomiędzy Brukselą a Moskwą. I choć to brzmi absurdalnie i choć w rzeczywistości jest to wybór pomiędzy suwerennością naszego kraju – za którą opowiada się PiS – a federalizacją i marginalizacją roli Polski w UE – za czym opowiada się PO – ten prosty wybór skutecznie trafia pod dachy Wilanowa i okolic. Można byłoby zbyć ten fakt milczeniem, ale ten upadek myślenia, jakiejkolwiek refleksji politycznej dotyczy aż jednej trzeciej wyborców w Polsce, uważających się zresztą za mądrzejszych i lepiej wykształconych.

Ostatnio Aleksander Kwaśniewski w wywiadzie udzielonym Jarosławowi Kurskiemu powiedział, że Rafał Trzaskowski rozkopał całą Warszawę, a i tak poparło go 60% wyborców. Innymi słowy, cokolwiek zrobi lub nie zrobi rząd Tuska, elektorat z 15 października będzie jak skała. Jeśli zwolennicy PO słyszą dziś, że PiS jest prorosyjskie, to tak właśnie jest. Jeśli Tusk słusznie broni dziś granicy z Białorusią, to znaczy, że wcześniej PiS jej nie broniło, tylko udawało, że broni, budując atrapę zapory, a do tego znęcało się nad matkami z dziećmi uciekającymi przed wojną.

Można do woli ciągnąć różne wątki kłamstw i absurdów, które wyborcy partii premiera Tuska przyjmują jako oczywistą prawdę. Można opisywać na setkach stron, jakie kompleksy wobec Zachodu kryją się za tymi irracjonalnymi postawami i poglądami, ale tej rzeki nie da się już zawrócić. Żaden wstrząs polityczny nie otrzeźwi znaczącej części Polaków, że są dzień w dzień oszukiwani, że ów prosty wybór pomiędzy Zachodem i Wschodem to kłamstwo założycielskie rządu 13 grudnia. W zdecydowany sukces Tuska w wyborach europejskich trudno uwierzyć, ale skutecznie już zasiał nowy podział w Polsce. Tym razem to on, a nie Prawo i Sprawiedliwość, które w 2005 roku mówiło o Polsce solidarnej i liberalnej. Tyle że tamten podział odzwierciedlał realne poglądy i odpowiadał rzeczywistości politycznej. Ten, który narzuca Donald Tusk, jest pospolitym kłamstwem, które ma mu zapewnić sukces wyborczy i uznanie zachodnich elit.

eprasa.pl 2ff622408e

Musimy jeździć na tyłkach

– Nie mamy umiejętności piłkarskich pozwalających spokojnie rozegrać mecz i odnieść zwycięstwo. Musimy być zaangażowani, zdeterminowani i ambitni. Inaczej nie umiemy. Jeśli to zrobimy, mamy szansę na jakikolwiek sukces – mówi **Łukasz Olkowicz**, dziennikarz sportowy, pisarz, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

Fot. Nagranie programu „Pytanie na Śniadanie" / Forum

– Jakie powinniśmy mieć oczekiwania w stosunku do piłkarzy naszej reprezentacji?

– Przede wszystkim jestem spokojny. Kibiców, którzy wychowali się w okresie wielkiej smuty, może zaskoczyć, że od wielu lat nasi piłkarze kwalifikują się na międzynarodowe turnieje. Przyzwyczailiśmy się, że co dwa lata czeka polską kadrę międzynarodowy turniej. Na Euro mamy najtrudniejszą grupę i daje nam to obecnie najmniejszą nadzieję na jakikolwiek sukces w XXI wieku, ale żeby nie było tak pesymistycznie, to ostatni mecz z Walią pokazał, że jest odbicie. Nasi piłkarze mogą przypominać reprezentację z poprzednich lat. Rok 2023 straciliśmy jako kadra. Nie przeprowadziliśmy zmiany pokoleniowej. Nie wypracowaliśmy charakterystycznych elementów. Czas Fernando Santosa był stracony. Przyszedł Michał Probierz, który nie miał idealnego początku. Mecz z Walią pokazał natomiast, że nasz selekcjoner ma pomysł na zespół. Musimy się przyzwyczaić, że nie ma już takich indywidualności jak Kamil Glik, Łukasz Piszczek, Grzegorz Krychowiak, Kuba Błaszczykowski czy Robert Lewandowski. Obecnie mamy Lewandowskiego schodzącego ze sceny, ale to nie przekreśla naszych szans, bo taka reprezentacja jak Węgry gra zespołowo. I to widziałem w pomyśle Michała Probierza na grę naszych piłkarzy. Nasz selekcjoner zdał sobie sprawę, że trzeba postawić na kolektyw. Dzięki temu nie jesteśmy na straconej pozycji.

– Zgodzisz się ze mną, że nasi piłkarze grają dobrze tylko wtedy, gdy mają presję i na boisku jeżdżą mocno na swoich czterech literach?

– Musimy jeździć na tyłkach – tej jazdy nie było w najważniejszych meczach zeszłego roku, bo nie

mamy indywidualności. Nie mamy umiejętności piłkarskich pozwalających spokojnie rozegrać mecz i odnieść zwycięstwo. Musimy być zaangażowani, zdeterminowani i ambitni. Inaczej nie umiemy. Jeśli to zrobimy, mamy szansę na jakikolwiek sukces. Świata na pewno nie podbijemy. Nie gramy piłką tak jak Hiszpanie, Francuzi, Niemcy czy Anglicy. Nie mamy takich piłkarzy jak oni. Musimy znaleźć patent i pomysł na siebie wśród najlepszych na salonach. Oni nie muszą nas wypraszać zaraz po pierwszym tańcu. Możemy tam zostać na dłużej. Wracając do presji, to nasza kadra będąca pod presją poradziła sobie z Walią. Większość kibiców nie dawała nam szans na sukces. Kadra obecnie pracuje, żeby odbudować ich zaufanie. I bardzo dobrze. Pierwszy raz w XXI wieku wyruszamy na turniej niepewni naszej kadry. W 2002 roku Jerzy Engel mówił, że jedziemy po złoty medal. Kiedy odbyło się losowanie, to patrzyliśmy, na kogo trafimy, jak wyjdziemy z grupy, i najczęściej z niej nie wychodziliśmy. Dziś stawiamy sprawę jasno – nikt nie daje szans polskim piłkarzom na wyjście z grupy, ale to nie musi być przeszkodą. Zespół z cienia – tak jak teraz Polska – może lepiej na tym wyjść. Wobec kadry obecnie jest najmniej oczekiwań. Ja się tym nie przejmuję. Skupmy się na najbliższych meczach.

– Dlaczego pierwszy raz od 2002 roku nie pompujemy balonika oczekiwań w stosunku do polskich piłkarzy?

– Piłkarze stracili zaufanie kibiców. Trzeba wrócić do afery premiowej. Wtedy piłkarze rozczarowali bardziej niż po druzgocącej porażce. Stała się ona przyczynkiem do nieszczęść w 2023 roku. Powstał bałagan w kadrze. Zawodnicy między sobą nie potrafili wyjaśnić tej sytuacji. Pamiętamy fatalne eliminacje, mecze z Czechami, przegraną z Mołdawią. Nasze wyniki były kompromitujące. Promykiem nadziei jest mecz z Walią, tylko trzeba być powtarzalnym i przekuć to na kolejne mecze. Kadra pracuje na to zaufanie. Kiedy w 2016 roku Orły Nawałki doszły do ćwierćfinału, to były pieszczochami mediów i kibiców. Właśnie dlatego, że osiągnęły taki wynik. Obecna kadra jeszcze nic nie zrobiła. Głównie rozczarowuje na boisku i poza nim.

MICHAŁ PROBIERZ ZADBAŁ O BARDZO DOBRĄ ATMOSFERĘ W KADRZE.

Przez to sprawiła sobie kłopoty. I sama sobie nawarzyła piwa, które teraz musi wypić.

– Wolisz walkę do ostatniej minuty przy ofensywnej grze – zakładając, że możemy przegrać – czy wyniki typu 1:0, 0:0, grając defensywną piłkę?

– Wolę ładną grę, która jest ryzykowna. Kiedy atakujesz, otwierasz sobie tyły i jest duża szansa, że stracisz gola. Jednak ładna gra do czegoś prowadzi. Pierwszy raz od dawna kibice zaczęli narzekać na styl kadry, która miała wynik. To pokazuje, że piłkarze nie mogą iść drogą brzydkiej gry nastawionej wyłącznie na dobry rezultat. Kibic chce obejrzeć mecz i się dobrze bawić. Widz chciałby oglądać odwagę i zaangażowanie drużyny. Tego nasza kadra nie pokazała w Katarze dwa lata temu, a wynik paradoksalnie był bardzo dobry, bo wyszliśmy z grupy. Polski kibic tego drugi raz nie kupi i nie przetrawi. Michał Probierz ma tego świadomość.

– Michał Probierz ma szansę utrzeć nosa malkontentom, którzy wierzą wyłącznie w zagraniczną myśl szkoleniową?

– W Polsce są cykle. Najpierw zakochujemy się w polskim trenerze, później w zagranicznym i tak w kółko. Paulo Sousa był tym selekcjonerem, który chciał zaproponować najbardziej ofensywną kadrę Polski. Wmawiał piłkarzom więcej, niż potrafili. Były mecze – takie jak z Hiszpanią – w których zaskoczyliśmy przeciwników. Oni najlepiej na świecie czują się z piłką przy nodze. My też chcieliśmy tak grać i to było bardzo duże zaskoczenie. Sousa był promykiem nadziei na taką grę. Gdyby nie fatalne okoliczności ucieczki trenera z kadry, to wspominalibyśmy go bardzo dobrze. Jednak przy tym ładnym stylu Sousy zdobyliśmy tylko jeden punkt w trakcie Mistrzostw

TRZEBA SIĘ OSWAJAĆ Z MYŚLĄ O BRAKU LEWANDOWSKIEGO W REPREZENTACJI.

eprasa.pl 2ff622408e

Europy. Sztuką jest pogodzić ładną grę i zdobywanie punktów na turniejach międzynarodowych. Nie wszystkim się to udaje. Natomiast uwielbiam oglądać nieprzestraszoną reprezentację i tego oczekujemy od niej wszyscy.

– Jak oceniasz nasze szanse w fazie grupowej?

– Każdy punkt będzie sukcesem. Z Francją gramy ostatni mecz – może ona wystawić rezerwowy skład, który i tak będzie bardzo mocny i będzie miał szansę wygrać turniej. Holandia zawsze sprawia nam problemy. To są piłkarze techniczni, bardzo dobrze czujący się z piłką. Tu warto się pocieszyć meczem za kadencji Czesława Michniewicza, podczas którego zremisowaliśmy z Holendrami 2:2 na ich ziemi. Austria jest drużyną niedocenianą i to jest błąd. Ma świetnego trenera Ralpha Rangnicka. Zespół austriacki nie pozwala złapać oddechu swoim przeciwnikom. Z nimi musimy zagrać jak z Walią. Nie możemy się przestraszyć żadnej drużyny. Jeżeli będziemy się wycofywać w meczach, to każdy skład naszych oponentów zrobi nam krzywdę.

– Czas na fantastykę. Budzisz się w ciele Michała Probierza. Jak prowadzisz polską kadrę?

– Robię wszystko, żeby móc napić się wieczorem whiskey. Powtarzam piłkarzom, że będą grać z lepszymi zawodnikami od nich, ale muszą być agresywni na boisku. Dzięki determinacji możemy wygrać z Holandią, czyli w naszym pierwszym meczu na Euro w Niemczech. Wydaje mi się, że będzie łatwiej o punkty z Holandią niż z Austrią. Pierwszy mecz będzie najważniejszy. Nastawiam piłkarzy, żeby nie stawiali autobusu na polu karnym. Wypruwamy żyły i idziemy na maksa.

– Jakaś dodatkowa motywacja?

– Zinédine Zidane mówił swoim piłkarzom, żeby cieszyli się grą i wrócili do dzieciństwa. Wtedy piłkarz czuł największą radość z grania w piłkę. Tak Zidane jako piłkarz radził sobie z presją. Wielu trenerów tak robi przed najważniejszymi meczami. Pep Guardiola mówi o tym, żeby piłkarze przede wszystkim dobrze się bawili, będąc na boisku.

– Kto będzie gwiazdą polskiej kadry? Masz jakichś faworytów?

– Kuba Piotrowski. Jest to piłkarz, który najbardziej urósł u Michała Probierza. Adam Nawałka miał Michała Pazdana i Krzysztofa Mączyńskiego. Kuba stał się jednym z liderów polskiej kadry. Gra w bułgarskiej lidze, ale mocno pracuje na transfer do lepszej ligi i mecze w kadrze mu w tym pomagają. To jest zawodnik, który potrafi udźwignąć presję. Drugi piłkarz – jeszcze nie wiemy, czy pojedzie [rozmowa była przeprowadzona przed oficjalnym ogłoszeniem kadry przez Michała Probierza – przyp. red.] – to Kacper Urbański. To jest totalny debiutant z błyskiem, dobrym wyszkoleniem technicznym, pomysłowością i dynamiką. Gra w rewelacji ligi włoskiej w Bolonii, która wśród bogatych klubów z Italii dostała się do Ligi Mistrzów. To jest wielka sztuka i Kacper mocno napierał na skład. Jest on nadzieją polskiej piłki. Bardzo się cieszę, że Probierz go powołał. Kacper przypomina mi Bartka Kapustkę sprzed ośmiu lat. Bartek wtedy wyszedł z młodzieńczą fantazją i zapracował na transfer do Leicester. Dzięki swojej żywiołowości pomógł polskiej kadrze. Kacper jest taki sam. W młodym wieku wyjechał z Polski. Wielka kariera przed nim. Mam nadzieję, że pokaże swoje umiejętności na Euro. Na pewno po Euro będzie walczył o podstawowy skład.

– Dlaczego Matty Cash nie został powołany? Podobno wyleczył już kontuzję i byłby w stanie grać.

– Cash powiedział, że ta kontuzja go nie blokowała. On mógł zagrać w pierwszym meczu. Probierz go skreślił, bo nie pasuje mu do koncepcji drużyny. Niestety Matty Cash w kadrze się nie broni i to jest bardzo duże zaskoczenie. Kiedy trafił do kadry, mieliśmy nadzieję, że zabetonuje prawą stronę obrony. A on grał słabo. Dziś dużo wyżej stoją notowania Przemka Frankowskiego i to jest zastanawiające. Nie wiem, jakie są przyczyny tego, że Cash w kadrze wygląda tak słabo, a kiedy gra w Aston Villi, wyróżnia się w najsilniejszej lidze świata. To jest zagadka, ale decyzja Probierza nie jest kontrowersyjna. Cash w kadrze się nie broni, a z językiem polskim nadal jest u niego słabo.

– Gdzie są nasze mocne i słabe strony?

WYPRUWAMY ŻYŁY
I JEDZIEMY NA MAKSA.

– Najmocniejszych mamy bramkarzy. Łukasz Skorupski czy Marcin Bułka w wielu kadrach byliby pierwszymi wyborami trenerów. U nas trwa era Wojciecha Szczęsnego. Nie ma go jak

eprasa.pl 2ff622408e

ruszyć. A pozostali bramkarze muszą się przyzwyczaić do roli rezerwowych. Dzięki temu mamy zabezpieczoną pozycję na lata. A mamy jeszcze sporo młodych bramkarzy w zapasie, gdy Szczęsny skończy karierę. Największe obawy są związane z obroną. Mamy z nią sporo kłopotów i najmniej jej ufamy. Probierz był tak zrozpaczony, że powołał obrońcę z trzeciej ligi włoskiej. Jesteśmy sierotami po Kamilu Gliku, który był liderem obrony przez lata. Wydawało się, że u jego boku wyrośnie na lidera Jan Bednarek. Niestety bardziej chce być liderem, niż nim jest.

– A Kuba Kiwior, który gra w Arsenalu, czołowej drużynie Premier League?

– Kiwior rośnie. Jego rokowania są dobre, ale musimy jeszcze poczekać. Potrzebuje nabrać doświadczenia, żeby być liderem obrony. Ma papiery, żeby się nim stać. Warto zwrócić uwagę również na Bartosza Salamona.

– Dlaczego mamy taką bezpłciową pomoc?

– Zgodzę się, że nie jest to najsilniejsza pomoc w historii kadry Polski. Jednak mamy Bartka Slisza, który jest pracowity jak mrówka. Biega od pola karnego do pola karnego. Urósł w ostatnim czasie i dzięki temu zdobył zaufanie Michała Probierza. Jest Kuba Piotrowski, o którym już wcześniej wspominałem. Jest Piotr Zieliński. Maestro, który czasami gubi pałeczkę i nie ma jak dyrygować zespołem. Ma predyspozycje, żeby nim kierować, bo to jest piłkarski artysta. Mamy również zabezpieczenie w postaci Sebastiana Szymańskiego, Kubę Modera i Kacpra Urbańskiego.

– A atak?

– Niepodważalny Robert Lewandowski, który dobrze czuje się fizycznie i jest przygotowany do turnieju. Jest Karol Świderski, który nie zawodzi w reprezentacji, ale po transferze do Włoch to nie jest ten sam Karol. Liczę na Krzyśka Piątka, który przeniósł się do ligi tureckiej. Miał różnego rodzaju zawirowania, ale udało się je wyprostować. Z napastnikiem jest jak z ketchupem. Na początku nie leci, ale jak już zacznie, to gole same wpadają do bramki. Tak jest z Krzyśkiem Piątkiem. Strzelił 17 goli w lidze. Może zagrać w pierwszym składzie z Robertem, który będzie cofniętym napastnikiem. Między Adamem Buksą a Arkadiuszem Milikiem rozstrzygnie się walka o jedno miejsce. Jest pięciu napastników, a najprawdopodobniej pojedzie ich czterech. Mówiło się o kłopotach zdrowotnych Świderskiego, dlatego selekcjoner powołał większą liczbę atakujących. Buksa też jest jak ketchup. Milik ma trudniejsze zadanie, bo gra w Juventusie, ale w ostatnich tygodniach radził sobie całkiem przyzwoicie.

KAŻDY PUNKT NASZEJ DRUŻYNY NA EURO BĘDZIE SUKCESEM.

– Możemy sobie wyobrazić kadrę bez Lewandowskiego?

– Trzeba się oswajać z tą myślą. Wszystko zależy od Euro. Robert napomknął, że to może być jego ostatni turniej. Jednak mówił to w chwili, gdy był bardzo zmęczony kryzysami w kadrze. Nie dziwię się mu. Probierz przywrócił mu radość gry w reprezentacji. Prędzej Szczęsny zawiesi rękawice na reprezentacyjnym kołku.

– Jaka jest atmosfera w kadrze? Pamietam Twój wywiad z Łukaszem Skorupskim, który poruszył całą Polskę. Sprawa dotyczyła podziału premii za mecze kadry w Katarze?

– Konflikty zostały załagodzone. Atmosfera w kadrze się poprawiła.Michał Probierz zadbał o bardzo dobrą atmosferę w naszym zespole. Przydała mu się praca w kadrze młodzieżowej U-21. Zawodnicy chwalą podejście szkoleniowca. Jednak atmosfera na poprzednim Euro za czasów Sousy była znakomita, tak mówił Szczęsny, a później zdobyliśmy tylko jeden punkt.

– Twoja jedenastka na mecz z Holandią?

– Bramka: Szczęsny. Obrona: Kiwior, Dawidowicz, Bednarek. Na wahadłach: Frankowski, Zalewski. Pomoc: Piotrowski, Slisz, Zieliński. Atak: Lewandowski, Piątek.

– Ile zdobędziemy punktów?

– Rozum podpowiada: jeden. Serce podpowiada: cztery.

– To na koniec powiedz, jakie wyniki typujesz?

– Z Holandią wygramy 2:1. Z Austrią – 2:2. A z Francją powtórzymy wynik z mundialu i przegramy 3:1.

Łukasz Olkowicz to dziennikarz sportowy pracujący w „Przeglądzie Sportowym". Specjalizuje się w piłce nożnej. Współautor projektu „Ofensywni" w „Przeglądzie Sportowym", który współtworzy z Piotrem Wołosikiem. Autor wielu wywiadów oraz cenionych reportaży. Razem z Piotrem Wołosikiem napisał książkę „Lewy. Jak został królem". Autor książki „Nawałka. Droga do perfekcji". Z Łukaszem Kadziewiczem napisał jego biografię „Kadziu. Siatkówka & rock'n'roll".

eprasa.pl 2ff622408e

Sport trzeba uprawiać, a nie kibicować

Im ktoś jest bardziej antysportowcem i im mniej wie o sporcie, tym bardziej jest „ekspertem” od futbolu.

Jakub Pacan

Fot. Adobe Stock

To, że zbliżają się mistrzostwa w piłce kopanej, widać jakiś czas przed turniejem, kiedy w telewizji, internecie i radiu pojawiają się reklamy obrażające moją inteligencję. Kiedy w paśmie reklamowym pojawia się coraz częściej grupa rozwrzeszczanych kibiców z pomalowanymi policzkami pijących piwo lub podobna grupa w „barwach narodowych” na koszulkach i twarzy podrywająca się z kanapy na strzelony gol i jedząca chipsy, coś się we mnie buntuje.

Barani pęd

Nie dam się wciągnąć w ten barani pęd. Przecież od dziesiątek lat wiadomo, że polska drużyna narodowa do żadnego finału nie dojdzie, nie przebije się przez drużyny z Niemiec, Francji czy Holandii. Kilka razy brałem udział w takim wspólnym oglądaniu meczów na kanapie, były to pierwsze dni mistrzostw, kiedy Biało-Czerwoni jeszcze w nich uczestniczyli. Co było uderzające? Ludzie po studiach, dyrektorzy poważnych firm, informatycy autentycznie wierzyli, że Polska ma szanse, ich emocje i nadzieje były prawdziwe. Mnie najbardziej z tego wszystkiego podobała się pasja Dariusza Szpakowskiego.

Piłka nożna jest najpopularniejszym sportem na świecie. To też religia, religia mająca swoje misteria (mistrzostwa), miejsca święte (stadiony, kluby kibica), kapłanów (piłkarze) i wyznawców. To metafora i niemetafora. Wśród np. Latynosów, ale też sporej części Europejczyków to jest parakult religijny czczony z pełną gorliwością. Jednak jest to duchowość dla ubogich, która obsługuje w lwiej części emocje i rozrywkę. Fakt, daje poczucie wspólnoty, jednak to karnawał i bachanalia. Ten płytki surogat religii nie ma rozbudowanego żadnego systemu duchowego czy filozoficznego. Tutaj jedynie: „Piłka jest okrągła, a bramki są dwie”. Ot, i wszystko. Dla

eprasa.pl 2ff622408e

duchowych analfabetów, ludzi bez większego życia wewnętrznego staje się jednak przestrzenią symboliczną, gdzie dokonują się rzeczy „wielkie". Owszem, ktoś powie, że i biskupi czy profesorowie są fanami piłki. Tak, tylko że dla nich to jedynie sport, nie bożek, nie kult, ale forma rozrywki w ramach wolnego czasu, gdzieś na dole potrzeb. To rozróżnienie jest bardzo ważne.

Piłkarze, z całym szacunkiem dla ich profesji i kunsztu, nie są na tyle godni mojej atencji, żebym nosił koszulki z ich nazwiskami. Poza wszystkim – poza milionami, które zarabiają – na końcu to jednak eksperci od piłki kopanej. Jest tak wielu bohaterów innych profesji, którzy myśleli nie tylko nogami i dokonali wielkich czynów – są oni o wiele bardziej godni uczczenia ich własnym strojem.

Turniejowa gorączka to w końcu kopalnia psychologii. Ciągłe powtarzanie, że „nic się nie stało", bezrozumna wiara, że tym razem się uda, i podtrzymywanie nadziei Orłami Górskiego i meczem na Wembley to trwanie w nadziei wbrew nadziei. Ludzie lubią być okłamywani, świadomie wchodzą w ułudy, są uzależnieni od emocji.

Antysportowcy

Przez lata obserwacji tej gorączki związanej z piłką i jej wyznawcami ułożyłem pewną prawidłowość: im ktoś jest bardziej antysportowcem i im mniej wie o sporcie, tym bardziej jest „ekspertem" od futbolu. Tacy właśnie znawcy często z pozycji wyższości zarzucają „profanom" niewyznającym ich religii, że nie interesują się sportem ani się na nim nie znają. Otóż nie interesuję się sportem jak oni, jestem za to czynnym instruktorem sportu, prowadzę zajęcia sportowe i wiem, że ci antysportowcy uprawiający sport z piwem w jednej dłoni, z papierosem w drugiej na trybunach stadionowych nie mają o nim pojęcia. Nie interesuję się sportem, ja uprawiam sport. Siedzenie na trybunie z piwem, papierosem i fast foodem, który można kupić na meczu, nie mają nic wspólnego z kulturą fizyczną, są jej zaprzeczeniem. Fachowość i wiedza takich „ekspertów" oznacza bardzo często znajomość pierwszego i drugiego składu, krytyczną ocenę trenera i selekcjonera i ewentualnie zarządu klubu.

Dolary przeciw orzechom, że gdyby zapytać ich, co wiedzą o teorii treningu, o fizjologii wysiłku fizycznego, o tym, jaki rodzaj wysiłku w piłce nożnej jest najważniejszy, jakie cechy motoryczne u piłkarza są najbardziej pożądane – czy jakie w ogóle są cechy motoryczne w sporcie – nie mieliby za wiele do powiedzenia. A co z odnową biologiczną i regeneracją? To dla sportowca jest czasem ważniejsze niż sam trening, szczególnie kiedy ma tendencje do przetrenowania lub kontuzji. Wtedy jakość i czas regeneracji stają się dla niego kluczowe, szczególnie przed startem, ponieważ kontuzja może go z niego zupełnie wykluczyć.

Baza wiedzy

A psychologia sportu? Wielu gorliwych wyznawców piłki nożnej nie ma świadomości, że są sportowcy, w tym piłkarze, którzy są na tyle wrażliwi na bodźce z zewnątrz, że muszą się w czasie meczu izolować, żeby presja z zewnątrz ich nie spalała emocjonalnie. To oznacza, że tacy zawodnicy nie słyszą, co się dzieje na trybunach, dla nich w czasie meczu nie ma trybun. Po meczu dopiero dopuszczają do siebie kibiców i trybuny. Psychologia jest na tyle ważna, że Robert Lewandowski ma kontakt z trenerem snu. Eksperci od Roberta i Anny Lewandowskich o tym wiedzą?

Jest mniejsza grupa kiboli siedzących często po kilka godzin dziennie na siłowni, by godnie „reprezentować" swój klub w „ustawkach". Rozmawiałem kiedyś z kilkoma i powiedziałem im, że trenują więcej niż ich boiskowi idole, i żeby na własny rachunek też stali się zawodnikami, tyle że sportów walki, bo naprawdę byli w tym dobrzy. Po co walczyć za klub, w którym gra zbieranina piłkarzy z całego świata i wiadomo, że może za jakiś czas ci sami piłkarze będą grali w drużynie przeciwnej? Lepiej walczyć na ringu i brać za to pieniądze.

Na szczęście minęły czasy, gdy człowiek nieinteresujący się piłką czuł się jak trędowaty w towarzystwie. Polacy stali się społeczeństwem konsumpcyjnym z coraz bardziej wyrafinowanymi potrzebami uczestnictwa także w kulturze fizycznej. Miliony Polaków biegają, chodzą na siłownię, grają w tenisa, pływają, uprawiają sporty walki i wcale ich nie interesuje, że jest właśnie jakiś turniej piłki kopanej. Oni w tym czasie spotykają się na kortach, basenie lub podczas wypraw w Tatry.

PRZECIEŻ OD DZIESIĄTEK LAT WIADOMO, ŻE POLSKA DRUŻYNA NARODOWA DO ŻADNEGO FINAŁU NIE DOJDZIE, NIE PRZEBIJE SIĘ PRZEZ DRUŻYNY Z NIEMIEC, FRANCJI CZY HOLANDII.

eprasa.pl 2ff622408e

Realizm kibica

Przez lata wyrobiłem sposób na czerpanie radości z piłki. Moja rada jest prosta: **obniżcie** oczekiwania.

Bartosz Boruciak

Kiedy pytają mnie, od kiedy zaczęło się moje świadome kibicowanie, odpowiadam: „To był 1998 rok – Mistrzostwa Świata w Piłce Nożnej we Francji". I ta niezapomniana maskotka Footix. Wiadomo, że jak Francja, to musi być kogut, i ten mundialowy kogut pojawiał się w moim życiu we śnie i na jawie. Grałem z nim w piłkę – jeszcze wtedy chciałem być piłkarzem albo komentatorem sportowym – spacerowałem po rodzinnym mieście, jedliśmy razem lody i wiele innych rzeczy, które robią kilkulatkowie. Koronacją mundialowego szału była moja pierwsza wizyta na Stadionie Dziesięciolecia w Warszawie, tam gdzie obecnie stoi PGE Narodowy, który podobno jest świątynią naszej piłkarskiej reprezentacji. Częściej wychodzimy z niej na tarczy niż z tarczą. Wróćmy do 1998 roku. Stadion Dziesięciolecia zrobił na mnie olbrzymie wrażenie.

Footix

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl 2ff622408e

Tam było wszystko, czego dusza pragnęła. A czego mojego dusza pragnęła? Szalika reprezentacji Francji. Tata zrobił mi prezent za 15–30 złotych. Nie pamiętam dokładnej ceny, ale pamiętam przedział. Zdobyłem trofeum, mogliśmy już jechać do domu.

Mecze na mundialu były dla mnie jak odcinki filmu animowanego z superbohaterami. Tylko że zamiast superbohaterów byli francuscy piłkarze z Zinédine'em Zidane'em na czele. A po drugiej stronie Ronaldo – nie Cristiano – tylko Luís Nazário de Lima. Kiedy nastał dzień finału i dwóch głównych bohaterów mistrzostw świata rozpoczęło bitwę, coś zaczęło mnie niepokoić od pierwszych sekund. Ronaldo zachowywał się tak, jakby miał problemy żołądkowe albo ktoś go otruł. Teorie dotyczące otrucia pojawiały się ze względu na miejsce rozgrywek, czyli Francję. Gospodarze dosypali czegoś do jedzenia Brazylijczyków i cyk, mamy 3:0 – Francja wznosi złoty puchar. A co się wydarzyło za 4 lata? Coś, co zmieniło mój dziecięcy żywot.

Polska wraca na piłkarskie salony!

Po 16 latach w końcu polska kadra może powąchać światową piłkę. Po znakomitych eliminacjach, w których pierwsze skrzypce grał Emmanuel Olisadebe, nasze oczekiwania były bardzo wysokie. Awansowaliśmy najszybciej z grupy spośród innych europejskich reprezentacji. Apetyt rósł w miarę jedzenia. A my chcieliśmy więcej i więcej. Piłkarze wyskakiwali z każdej szczeliny, nie tylko z lodówki. Reklamowali wszystko, co się dało. Od Gorących Kubków po sieć fast food. Pamiętam jak dziś, zbierałem z pobliskich śmietników etykietki z napojów gazowanych, na których znajdowały się punkty. Im więcej punktów zebrałem, tym więcej miałem szklanek z piłkarzami. A gdzie można było odebrać te szklane trofea? Oczywiście w sieci fast food, którą każdy zna i która wówczas zachęcała do częstego spotykania się. Szklanki są, przekąski są. Czas na oglądanie! W grupie współgospodarz mundialu – Korea Południowa, Portugalia i USA. Pamiętam głosy ekspertów i piłkarzy, że wyjdziemy z grupy „na miękko". Niektórzy jechali tam z myślą, że zdobędziemy pierwsze miejsce. Piłkarze byli mocno napompowani nadzieją. W 2002 roku rozpoczęła się świecka tradycja trzech meczów: meczu otwarcia, meczu o wszystko i meczu o honor. Porażka z Koreą, którą zlekceważyliśmy, porażka z Portugalią i honorowe zwycięstwo z USA. No cóż, życie polskiego kibica piłkarskiego nie należy do najlżejszych.

Marazm i przyzwyczajenie

Po tym mundialu wiele międzynarodowych rozgrywek, w których uczestniczyła Polska, zlewa mi się w jedną. Eliminacje, pompowanie balonika, turniej, trzy mecze i do domu. I tak w kółko. Ten cykl sprawił, że jestem kibicem realistą. A co to oznacza? Zero oczekiwań. Jeżeli Polska odpadnie po trzech meczach... trudno. Jeżeli dojdziemy do ćwierćfinału jak w trakcie Mistrzostw Europy 2016... super. Każdy ma swój piłkarski szczyt. 1974 i 1982 rok – dwa trzecie miejsca na mundialu. 2016 rok – ćwierćfinał i rok 2022 – szczęśliwe wyjście z grupy w Katarze. Co będzie teraz? Co przyniesie nam niemiecka ziemia?

Polska mistrzem! Ale czego?

Co może przynieść? W moim przypadku dobrą zabawę. Wiecie, dlaczego oglądam piłkę nożną i kiedyś chciałem zostać komentatorem piłkarskim? Bo sprawia mi to dużą radość i gwarantuje ucieczkę od prozy życia. Nieustannego knucia, omijania zasadzek i polaryzacji. Mecze reprezentacji potrafią połączyć ludzi o odmiennych poglądach, wierzeniach czy sposobach na życie. Za to kocham piłkę. Tu nie ma miejsca na jałowe spory, chyba że sędzia ogłosi werdykt nieprzychylny dla naszej reprezentacji, to wtedy kibice o różnej wrażliwości nie biorą jeńców. Marzy mi się, żeby atmosferę ze wspólnego oglądania meczów przenieść na życie codzienne. Niech taka sytuacja będzie codziennością. Powiecie, że jestem skrajnym optymistą. Spoko. Cieszy mnie to! Jeżeli chodzi o piłkę, to jestem realistą. Cieszę się, że przy obecnym stanie kadry i różnych przemeblowaniach jeździmy na międzynarodowe turnieje. Możemy zmierzyć się z piłkarską czołówką i stwierdzić, ile nam jeszcze brakuje, żeby reprezentować wysoki, międzynarodowy poziom. Nie łudzę się, że w trakcie tegorocznego Euro 2024 w Niemczech zdobędziemy jakikolwiek punkt. W grupie mamy Francję, Holandię i Austrię. Solidne i mocne drużyny. Francja i Holandia – wieczni faworyci. Austria – solidna i żelazna drużyna. I my, husarze – których mieliśmy kiedyś na koszulkach – rozpalający miliony serc, nawet tylko po to, żeby porzucić odwieczne spory i przez 90 minut rozkoszować się piłkarskimi emocjami. A po wszystkim możemy na całe gardła zaśpiewać: „Już za cztery lata Polska będzie mistrzem świata!".

FUTBOL SPRAWIA MI DUŻĄ RADOŚĆ I GWARANTUJE UCIECZKĘ OD PROZY ŻYCIA.

eprasa.pl 2ff622408e

ZNIKAJĄCA kampania

Kampania do Parlamentu Europejskiego pokazała pewien paradoks: wszyscy mówili o przełomowych wyborach, ale sam PE ma na tyle słabą legitymizację w społeczeństwie, że bez krajowych tematów i wojenek ta kampania by **umarła**, choć i tak była słaba.

Jakub Pacan

Eurowybory w Polsce partie traktują albo jako dogrywkę, albo jako wstęp do wyborów krajowych, zależnie od kalendarza wyborczego. W dobie demokracji medialnej i błyskawicznego obiegu informacji, gdzie politykę można śledzić i oceniać na żywo – słynny „Sejmflix" był tego najlepszym przykładem – kampania wyborcza trwa permanentnie. Kończy się jedna, zaczyna druga, a najważniejsze jest nasycenie medialne polityków i ich partii.

Dogrywka

Bardzo ważny w takich okolicznościach jest „bandwagon effect". Polega to na tym, że ludzie powtarzają zachowania innych, ponieważ skłonni są podstępować jak większość. Jeśli wielu głosuje na zwycięskie ugrupowanie, to jest to bonus dla partii także w kolejnych wyborach, bo ludzie lubią utożsamiać się bardziej ze zwycięzcami niż z przegranymi. Jeśli głosowania są od siebie w niedługim przedziale czasu i niedawny zwycięzca jeszcze nie zdążył się skompromitować, ma duże szanse, że „bandwagon effect" przyniesie mu korzyść.

Tym są eurowybory. W Polsce przez lata specyfiką tych elekcji była też walka o prestiż między partiami, głównie PiS i PO. Oba ugrupowania wysyłały tam pierwszy garnitur swoich polityków. W Europie Zachodniej się temu dziwili, ponieważ u nich do Parlamentu Europejskiego częściej trafiają już polityczni emeryci. U nas ten trend dopiero zaczyna się pojawiać wraz z malejącym kompleksem wobec Europy.

Na naszym partyjnym podwórku wysyłanie mocnych polityków daje tę jeszcze korzyść liderom, że pozwala im elegancko zneutralizować rywali czego najlepszym przykładem jest postępowanie Donalda Tuska, który wysyła swoich ministrów do PE. Ledwie rozpoczęli urzędowanie, a już spadła na nich nowa kampania wyborcza.

Czas rozliczeń

Co do samej kampanii, odbyła się ona w cieniu rozliczeń ośmiu lat

Fot. T. Gutry

eprasa.pl 2ff622408e

rządów PiS-u. Pierwotnie komisje i działania ministra Adama Bodnara miały służyć neutralizacji Zjednoczonej Prawicy, jednak gorliwość w ściganiu polityków PiS, forma i styl tych gonitw z medialną nagonką na Jarosława Kaczyńskiego i jego ludzi przykryły samą kampanię europejską. Idea walki politycznej z przeciwnikiem za pomocą komisji parlamentarnych narodziła się w Stanach Zjednoczonych w latach 50. Polska zapatrzona w Amerykę przejęła i ten model walki politycznej, ale jak widać, bez większego zastanowienia. Trzy komisje to chaos, przebodźcowanie informacjami, zbyt dużo bohaterów negatywnych i pozytywnych naraz.

OD DWUDZIESTU LAT ŻADNA Z NASZYCH PARTII NIE ZDOBYŁA SIĘ NA AMBICJĘ, BY ZAPROPONOWAĆ SWÓJ ORYGINALNY WKŁAD W BUDOWĘ UE.

Kolejna sprawa w tej kampanii to emocje. Polską politykę ostatnich lat dogłębnie można zrozumieć jedynie przez pryzmat psychologii politycznej ze szczególnym naciskiem na emocje. To one, zrozumiałe dla wszystkich, jasno wskazujące drogę, nadające ważność informacjom stały się w naszej polityce lingua universalis. Problem w tym, że polską politykę obsługuje kilka prostych, dość ciężkich i ordynarnych emocji tożsamościowych, po prostu plemiennych. Europarlament posiada zaś słabą legitymizację wśród wyborców. Na spotkania z politykami, na imprezy partyjne chodzi się jak na mecz, po emocje, poczucie wspólnoty i przynależności. PE jest na tyle abstrakcyjny i daleki dla Polaków, że rozmowa o nim nie zaspokaja potrzeb politycznej walki, nie daje satysfakcji z poniżenia wroga. Jakie emocje wzbudzają Europejska Partia Ludowa lub frakcja socjalistów w porównaniu z PiS, PO lub Lewicą? Żadne. Ciężko zdyscyplinować elektorat wokół europejskich wartości.

Dlatego politycy, żeby w ogóle zmobilizować wyborców, muszą sięgać nieustannie po stare instrumenty, muszą odwoływać się do tego, co znane, obłożone emocjami. W efekcie kampania skupia się na krajowych personaliach i bipolarnym sporze politycznym toczącym III RP od dekad.

Zbyt duże okręgi

Tutaj jest pewien defekt nie do przekroczenia zarówno polskiej, ale i europejskiej polityki, mimo iż pierwsze wybory do PE odbyły się w 1979 roku. Otóż cała

eprasa.pl 2ff622408e

kampania odbywa się według podziału krajowego i narracji partii narodowych, posłowie wybrani z tego klucza funkcjonują jednak we frakcjach, które żyją swoim życiem, własnymi interesami często idącymi w poprzek interesów krajów członkowskich. Dlatego to, co kandydaci obiecują w kampanii europejskiej, nie ma potem pokrycia w praktyce. Ale przemowy dotyczące bieżących spraw krajowych zapadają już w pamięć, nasycają wyborców „pozytywną energią" i dają im poczucie ważności oraz uczestnictwa w czymś szczególnym, w czymś, na co mają wpływ.

Widać to w narracjach wyborczych. PO zmieniła jedynie podmioty polityczne z krajowych na europejskie i nawołuje teraz, by ratować demokrację już w Europie, by powstrzymywać europejskich populistów łamiących praworządność. Wcześniej populiści byli stąd, z PiS i Konfederacji, teraz to europejscy kompani PiS, prawicy i radykałowie, cokolwiek oznacza to słowo. Po prawej stronie też mamy przedłużenie waśni i lęków krajowych. Tutaj trzeba powstrzymywać pochód „eurofederastów", bronić tego, co jeszcze zostało przed lewicą i liberałami, którzy na poziomie europejskim to już zwielokrotniony, wyrosły do olbrzymich rozmiarów Robert Biedroń.

Okręgi wyborcze do PE też nie służą przybliżeniu tej instytucji zwykłym obywatelom. Są ogromne, kandydaci większość czasu spędzają w samochodzie, jadąc z jednego miejsca w drugie dziesiątki kilometrów, odwiedzając często te, w których są pierwszy raz w życiu i mają niewiele lub nic wspólnego z ludźmi, których proszą o głos.

Zupełnie inne okręgi wyborcze do wyborów krajowych i europejskich mają swoje konsekwencje. Partie ogromne pieniądze wkładają w rozpoznanie okręgów do Sejmu i Senatu. W wewnętrznych badaniach mają szczegółowe informacje na poziomie wszystkich powiatów, a nawet większych gmin. Pod drobiazgowe dane dotyczące nie tylko wieku, płci, wykształcenia mieszkańców danego obszaru, ale i bezrobocia, klubów sportowych, liczby wypożyczonych książek w bibliotece, atrakcji kulturalnych i turystycznych w okręgu układana jest dość precyzyjna narracja wyborcza. To też tłumaczy, dlaczego z ust polityków podczas kampanii z dnia na dzień można usłyszeć zupełnie sprzeczne twierdzenia na dany temat, wzajemnie się wykluczające. Oni mówią to, co wynika z badań na danym terenie. Kiedy w powiecie w jednej gminie wygrywa PO, w drugiej PiS, to akcenty są inaczej rozkładane na wiecach wyborczych w obu tych gminach.

NA NASZYM PARTYJNYM PODWÓRKU WYSYŁANIE MOCNYCH POLITYKÓW DAJE TĘ JESZCZE KORZYŚĆ LIDEROM, ŻE POZWALA IM ELEGANCKO ZNEUTRALIZOWAĆ RYWALI.

W kampaniach do europarlamentu aż takiego rozpoznania nie ma, korzysta się z tego, co już wiadomo, a że są to inne wybory z innymi okręgami, trudno. Po co wydawać krocie z partyjnej kasy, w której zawsze brakuje, na badania, skoro PE i tak jest słabo legitymizowaną abstrakcją i kampanię „robią" tutaj sprawy krajowe?

Niestety wymienione okoliczności sprawiły, że w polskiej debacie publicznej nie powstała osobna, poważna agenda europejska. Od dwudziestu lat żadna z partii nie zdobyła się na ambicję, by zaproponować swój oryginalny wkład w budowę UE. Wkład na tyle poważny i rozbudowany, by był słyszalny. W Europie nadal świecimy światłem odbitym, nadal zachowujemy się, jakbyśmy byli zaproszeni z przedpokoju do dobrego towarzystwa, gdzie wypada grzecznie siedzieć. Te eurowybory to pokazały. Właściwie to przeszły bez echa.

CO DO SAMEJ KAMPANII, ODBYŁA SIĘ ONA W CIENIU ROZLICZEŃ OŚMIU LAT RZĄDÓW PiS-u.

eprasa.pl 2ff622408e

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA

Jednym dobrze w lochu, innym nie

Jan Wróbel

Czego, Czytelniku, Czytelniczko, chcesz od Polski? Ostatnie dekady przyniosły nam uproszczenie tego, zdawałoby się, zawiłego zagadnienia. Albo chcesz, aby władza, której sprzyjasz, z zasady nie miała poczucia honoru i zwykłej przyzwoitości. Wtedy, konsekwentnie, popierasz ją we wszelkich działaniach zmierzających do upokorzenia, prześladowania i wyszydzenia politycznych rywali. Kiedy rządy nad krajem przejmuje władza, której nie sprzyjasz, przeczekujesz jej rządy, pokrzykując o obcej okupacji, agenturze i zdradzie. Albo chcesz, aby władza, tak „twoja", jak i ta „obca", przestrzegała licznych pisanych i niepisanych reguł cywilizacji, do której człowiek po cichu tęskni. Cywilizacji solidarności, politycznej rywalizacji, a nie walki, mówienia prawdy (no, niechby trochę koloryzowanej, człowiek święty nie jest), a nie kłamstw. Państwa, w którym los szefów spółek czy dyrektorów muzeum zależy nie od kaprysów zwycięzców, ale od instytucji zachowujących zdrową autonomię wobec zmieniających się ministrów. Państwa, w którym przedsiębiorca czuje się równie bezpieczny, bez względu na to, kto rządzi (i nie spodziewa się forów od rządu, bo rządzą „nasi"). I jeszcze dodajmy do tego wiarę w szybko i sprawiedliwie działające sądy oraz w narodową, niezależną telewizję i jesteśmy w domu. W domu marzeń.

Przyjęcie tej pierwszej postawy jest, niestety, bardzo nęcące. I wygodne! Zawsze wiemy, co myśleć, zawsze mamy spokojne sumienie. Postawa druga szczęścia nie daje – i jeszcze obrażają się na ciebie dawni znajomi. To jakby zestawiać kogoś na wiecznym haju z abstynentem. Abstynencja, wiadomo, godna promocji, niemniej jakoś niezbyt popularna. À propos. Przebywający kiedyś w domu marzeń Bartłomiej Sienkiewicz (tak, TEN Sienkiewicz też miał sny, piękne), zapisał w czasie rządów PiS refleksję, że opozycja, kiedy wygra wybory, może wpaść w Wielką Pułapkę: „W postaci państwa wypranego z autonomiczności wobec tej partii. Zamiast rozpocząć to samo, co PiS – wszechogarniającą czystkę, której nieuchronnym efektem będzie dalsze osłabianie państwa – można stworzyć zupełnie nową strukturę i pokazać nowe podejście do relacji państwo – obywatel. [...] Uniknięcie Wielkiej Pułapki to nie wejście w buty PiS i analogiczne zdemolowanie państwa pod hasłem rozliczenia poprzedników, lecz ucieczka do przodu, tworzenie nowej rzeczywistości". Kiedy Sienkiewicz wyszedł z domu marzeń i wszedł do lochu Donalda Tuska, zaczął działać, jak pamiętamy, właśnie tak, jak zarzekał się, że nie będzie. Co prawda, wśród skrzywdzonych przez niego są także (bo nie wyłącznie) PiS-owcy pretorianie, których porządny człowiek nie wpuszcza choćby na próg domu. Nie usprawiedliwia to jednak niczego. Ten rząd jest nowym PiS-em, o budowie jakiejś autonomii instytucji kultury wobec państwa czy chociażby stworzeniu publicznych mediów wysokiej jakości nie było mowy.

No cóż, ja takiej Rzeczypospolitej nie chciałem i nie chcę. Tylko że trudno mi mieć wątpliwości, o czym marzy dzisiejsze PiS – o tym, by po Tusku i Sienkiewiczu przyszedł Tarczyński i Kurski. Zemsta wyprze zemstę, rozliczenia wyprą rozliczenia, pomówienia wyprą pomówienia. PO – PiS tkwi w wielkiej pułapce, bo chce. My możemy głosować wbrew POPiS-owi, ale jakoś często ulegamy pokusie, by stosować się do wygodnych reguł wymyślonych przez liderów obu partii. POPiS jest nagi, proponuje Polsce niewiele treści, a wiele złych emocji, a mimo to jego jest na górze.

eprasa.pl 2ff622408e

Zwinie się walcownia, zwinie się miasto

– Wiemy tylko tyle, ile nam przekazali z Solidarności. Gdy się dowiedzieliśmy o likwidacji naszego miejsca pracy, **byliśmy zszokowani**. Niektórzy płakali. Przecież tu pracują całe rodziny. Cały czas żyjemy nadzieją, że ta decyzja zostanie cofnięta – mówi pracownica Walcowni Rur „Andrzej" w Zawadzkiem.

Barbara Michałowska

Jest środa, godzina 13.30. Za chwilę pracę w walcowni zacznie druga zmiana. Pracownicy już zmierzają w kierunku bramy zakładu. Zaczynają kolejny dzień pracy. Jeden z ostatnich. Pod koniec maja najpierw przedstawiciele pracowników, a chwilę później cała załoga dowiedziała się, że walcownia się likwiduje.

Fot. M. Żegliński (6)

eprasa.pl 2ff622408e

W poszukiwaniu inwestora

Anna Janocha, rzeczniczka prasowa Grupy Boryszew, mówi, że o zamknięciu walcowni zdecydowały przede wszystkim czynniki ekonomiczne. – Składa się na to wiele aspektów. Jednym z nich jest spadek konkurencyjności, innym – napływ wyrobów z państw trzecich. Cały sektor stalowy odczuwa skutki tej konkurencji. Wyzwaniem dla polskiego przemysłu są również rosnące koszty energii, pracy oraz wsadu, czy jego transportu, a także wartość zakupu uprawnień do emisji, która wpływa na cenę końcową produktu. Sytuacja gospodarcza jest niekorzystna – mówi. Dodaje też, że w pewnych segmentach rynku metalowe rury o wyższych parametrach są zastępowane tańszymi zamiennikami.

ZWIĄZKOWCY PODKREŚLAJĄ, ŻE ALCHEMIA PRZEZ LATA NIE INWESTOWAŁA ODPOWIEDNIO W ZAKŁAD.

Związkowcy podkreślają jednak, że Alchemia przez lata nie inwestowała odpowiednio w zakład. Teraz chcieliby przede wszystkim, aby znalazł się inwestor, który go uratuje.

Anna Janocha mówi: – 21 maja br. strona społeczna została poinformowana przez pracodawcę zakładu o zamiarze przeprowadzenia zwolnień grupowych. 20 maja spółka zakomunikowała decyzję o likwidacji Oddziału zgodnie z procedurą przewidzianą dla podmiotów notowanych na Giełdzie Papierów Wartościowych. Do 10 czerwca trwać może dialog, w którym strona społeczna i dyrektor walcowni, jako pracodawca, mają za zadanie wypracowanie warunków zwolnień grupowych.

Rzeczniczka zaznacza, że pracodawca również dąży do tego, aby w ramach porozumienia nie tylko zapewnić pracownikom odprawy, ale także wsparcie psychoterapeutyczne. Dodaje, że planowany czas zakończenia produkcji to koniec września bieżącego roku.

Huta przetrwała dwie wojny i komunizm. Upadła w 2003 roku

Historia Zawadzkiego nieodłącznie związana jest z hutą. Zakład powstał w 1836 roku. – Huta przetrwała dwie wojny światowe. Produkowała

eprasa.pl 2ff622408e

wówczas między innymi uzbrojenie. Przeżyła komunę. Wtedy, w latach sześćdziesiątych, powstała właśnie obecna walcownia. Ale lata dziewięćdziesiąte to nie był dobry okres dla pracowników, dla przemysłu. To w tym dzikim kapitalizmie rozpoczęła się rozbiórka tych dużych zakładów przemysłowych. Tak też stało się z Hutą Andrzej. Jeszcze w latach 90. pracowało w hucie 5,5 tysiąca osób. Podzielono ją jednak na drobne spółki, nastąpiły uwłaszczenia. To doprowadziło do upadłości samej huty w 2003 roku – opowiada Dariusz Brzęczek, przewodniczący Solidarności w walcowni i jednocześnie przewodniczący Zarządu Regionu Śląsk Opolski NSZZ „Solidarność".

Wcześniej oprócz walcowni działała tu m.in. ciągarnia rur, produkcja rozjazdów kolejowych, była kuźnia i konstrukcje stalowe. Te ostatnie wyprowadzono na przykład do sąsiedniej miejscowości Kolonowskie.

W 2004 roku walcownię przejęło Towarzystwo Finansowe Silesia, które doprowadziło do sprzedaży zakładu w 2011 roku Alchemii S.A. należącej do Grupy Boryszew.

Na początku pracownicy cieszyli się, że w zakład inwestuje polski kapitał. Mijały jednak lata, a wyczekiwanych przez nich inwestycji nie było. Dziś mówią, że część maszyn, na których pracują, pamięta jeszcze lata 60. ubiegłego wieku.

Nadzieja na modernizację

Pięć lat temu pojawiła się nadzieja na modernizację zakładu. – W 2017 roku został rozpoczęty innowacyjny trzyetapowy projekt na kwotę ok. 285 mln zł, z dofinansowaniem NCBR-u na poziomie ok. 40%. Zakładał on nie tylko wprowadzenie nowych produktów, ale również modernizację parku maszynowego. Okazało się jednak, między innymi, że koszt wytworzenia nowego produktu byłby zbyt wysoki. Dlatego, z uwagi na nieosiągnięcie celów, niestety został zamknięty i rozliczony w listopadzie 2022 roku – mówi Anna Janocha. Dodaje, że od kilkunastu miesięcy próbowano znaleźć rozwiązanie na nowe otwarcie dla walcowni.

Pracownicy i przedstawiciele związków zawodowych są jednak innego zdania. Twierdzą, że inwestycja w walcownię mogłaby się zwrócić.

„Jesteśmy jedną rodziną"

Rzeczniczka Grupy Boryszew przekonuje, że od miesięcy próbowano znaleźć sposób na nowe otwarcie dla walcowni.

Jednocześnie jednak napływały do Zawadzkiego niepokojące informacje. W grudniu 2023 roku Alchemia podjęła decyzję o likwidacji Kuźni Batory w Chorzowie. Teraz podobną decyzję podjęto w stosunku do Walcowni Rur „Andrzej".

– Nie wiem, jak to będzie. Pracuję tu od 40 lat. Ta decyzja to jest tragedia. Przecież my tu jesteśmy jakby jedną rodziną. Jak było trzeba komuś pomóc, to zbieraliśmy się, pomagaliśmy, czasami nawet danej osoby osobiście się nie znało, tylko z widzenia. A ludzie byli ze sobą tacy solidarni – mówi jedna z pracownic. – Chodzimy do pracy... ale nie wiemy, co będzie dalej – dodaje. To, że jest to unikalna pod względem kompetencji kadra, mówią nie tylko przedstawiciele związków zawodowych, ale także sam pracodawca, a także inni pracodawcy z okolicy. Związkowcy dodają, że pracownicy są zaradni i samowystarczalni. Nieraz zdarzało się, że naprawiali maszynę własnymi rękami.

> ***Do 10 czerwca trwać może dialog, w którym strona społeczna i dyrektor walcowni, jako pracodawca, mają za zadanie wypracowanie warunków zwolnień grupowych.***
>
> **ANNA JANOCHA, rzeczniczka prasowa Grupy Boryszew**

eprasa.pl 2ff622408e

Tania siła robocza?

Teraz sami o sobie mówią, że są specjalistami, ale w wąskiej dziedzinie. A to może utrudnić znalezienie pracy po likwidacji walcowni. – Mam 52 lata. W walcowni przepracowałem 34 lata. Niech mi pani powie, jak zwolnią tutaj 400 osób, to gdzie my dostaniemy pracę? Ostatnio roznosiłem CV po tutejszych zakładach i widziałem, że są ich tam już ogromne sterty. A tutejsze zakłady potrzebują po trzech, czterech pracowników. Wszędzie w okolicy jest to samo. Nastroje są takie, że każdy traci grunt pod nogami – mówi pracownik walcowni.

– Na terenie Huty pracuje dziś ok. 1000 osób. Utrata pracy przez niemal połowę z nich jest szkodliwa dla miasta. Część mieszkańców prawdopodobnie stąd wyjedzie – przekonuje Dariusz Brzęczek.

Rzeczniczka podkreśla, że również do kierownictwa walcowni docierają sygnały od dużych pracodawców z okolicy o ofertach pracy dla nawet kilkudziesięciu pracowników, poza tym sama Alchemia i Huta Bankowa oferuje 230 wakatów w Dąbrowie Górniczej oraz w Chorzowie. Jeśli zdecyduje się duża liczba osób z Gminy Zawadzkie, pracodawcy deklarują organizację transportu zbiorowego do tych zakładów.

– Pracownicy będą postrzegani jako tania siła robocza. Oczywiście na tym będą tracić także pracownicy innych okolicznych zakładów. Po przepracowaniu czterdziestu lat w jednym miejscu bardzo trudno jest startować na rynku pracy od początku – mówi Dariusz Brzęczek. – Na każde hutnicze miejsce pracy jest sześć innych. Jeśli więc pracę traci 435 osób, to skutki tej sytuacji odczuje ok. 2400 osób w przestrzeni, które stracą wpływy. Do tego dochodzą członkowie ich rodzin. W sytuacji likwidacji zakładu nikt nie pyta, kto jest jedynym żywicielem rodziny, kto jest w wieku przedemerytalnym – dodaje.

– Potraktowali nas jak śmieci. Pracowaliśmy tu całymi rodzinami, z pokolenia na pokolenie. A oni przyjechali, powiedzieli, że zamykają zakład, a z ludźmi nikt się nie liczył. Ja przepracowałem w hucie i walcowni prawie 40 lat – mówi jeden z pracowników.

Protest w samo południe

4 czerwca, w samo południe, Solidarność zorganizowała protest przed dawną bramą główną huty. Ponad pięćset osób wyraziło swój smutek i rozgoryczenie decyzją właściciela walcowni. Byli też mieszkańcy Zawadzkiego, a także okolicznych miejscowości.

– Organizując go, nie myśleliśmy o tym, że data jest symboliczna, ale to w okresie transformacji zaczęła się zapaść huty i całego Zawadzkiego – mówi Dariusz Brzęczek.

Podczas protestu o ciężkiej sytuacji hutnictwa w Polsce, ale także unikalnym charakterze zakładu w Zawadzkiem mówił przewodniczący Krajowej Sekcji Hutnictwa NSZZ

eprasa.pl 2ff622408e

„Solidarność” Andrzej Karol. – Czy dzisiaj potrzebujemy hutnictwa? [...] Czy jako kraj stać nas na kolejną likwidację zakładu hutniczego? Jak to możliwe, że pracodawca przez tyle lat nie doinwestował zakładu? – pytał. Był też burmistrz Zawadzkiego Michał Rytel. – Dla nas to, co dzieje się z walcownią, to jednocześnie nie lada tragedia, ale też wyzwanie. [...] Powstaje czarna dziura na mapie gminy Zawadzkie. Nikt nie ma pomysłu, co będzie się dalej działo z tym terenem. [...] Struktury samorządowe robią, co mogą w tej sprawie. Ale miejsca pracy mają przedsiębiorcy – powiedział do zebranych.

Zwijanie

Mieszkańcy Zawadzkiego boją się, że likwidacja walcowni przyczyni się do tego, że miejscowość całkiem się zwinie. Już teraz komunikacja z większymi miastami w okolicy jest słaba. W 2019 roku według GUS Zawadzkie było najbiedniejszą gminą w Polsce. W przyszłości grozi miastu prawdziwa zapaść.

Pani rzecznik przekonuje, że jest kilka zainteresowanych potencjalnych inwestorów. Nie zdradza jednak szczegółów. Na to, że znajdzie się inwestor, bardzo liczą przedstawiciele Solidarności i zwalniani pracownicy.

Na razie jednak nikt nie może być pewny przyszłości.

Za dawną bramą główną huty stoi krzyż. Wykonali i postawili go tu hutnicy podczas strajków sierpniowych 1980 roku. To przy nim przez ponad 40 lat zbierali się pracownicy i mieszkańcy Zawadzkiego w ważnych dla zakładu i miasta momentach.

– Możemy tylko modlić się o to, żeby walcowni nie zlikwidowano. Nadzieja umiera ostatnia – mówi jeden z pracowników.

eprasa.pl 2ff622408e

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Karol Gac

Europa na wstecznym

Podczas gdy Unia Europejska zajmuje się ideologicznymi bzdurami i utrudnianiem Europejczykom życia, inne państwa dynamicznie się rozwijają. Jeśli będziemy dłużej szli obranym kursem, to niedługo nie będzie czego ratować.

Do napisania tego felietonu zainspirował mnie Andrzej Krajewski, który niedawno na łamach „Dziennika Gazety Prawnej" opublikował interesujący artykuł dot. przepisu na klęskę, jaki serwuje sobie na własne życzenie Unia Europejska. Otóż UE – jak opisał dziennikarz – pochwaliła się, że po latach badań w końcu udało się europejskim naukowcom stworzyć nowatorskie ogniwa sodowo-jonowe, które mają być przełomem w transformacji energetycznej. Najogólniej mówiąc, chodzi o to, że ogniwa sodowo-jonowe można ładować 10 razy szybciej niż obecnie używane ogniwa litowe, i są przy tym o wiele trwalsze. Brzmi obiecująco, prawda?

Rzecz w tym, że chwilę później media w Stanach Zjednoczonych doniosły, że amerykańska firma Natron Energy uruchomiła pierwszą w kraju fabrykę ogniw sodowo-jonowych. To był pierwszy policzek dla UE. Na to wszystko zareagowali Chińczycy, którzy poinformowali, że u nich to właściwie od połowy maja już działa pierwszy w kraju wielki magazyn energii zbudowany (w 2022 r.) z ogniw sodowo-jonowych. Co więcej, najwięksi producenci ogniw już pracują w Państwie Środka nad stworzeniem ogniw sodowo-jonowych nadających się do napędzania samochodów elektrycznych. To był drugi policzek dla UE. I choć na razie wszystko jest w fazie testów, to łatwo wywnioskować, co to de facto oznacza. Dla Chin, Europy, ale i świata.

To, co może porażać, to fakt, jak bardzo Europa została w tyle w wyścigu mocarstw. Unia Europejska, która brnie w coraz bardziej szalone i ideologiczne projekty, nie zauważyła, lub nie chciała zauważyć, jak bardzo ucieka jej świat. Zafiksowana na „trosce o klimat", kolejnych regulacjach, mało znaczących przedsięwzięciach, konsekwentnie podcina sobie gałąź, na której siedzi.

Inna rzecz, że elity europejskie żyją dawną potęgą, z której niewiele zostało. Owszem, nie jest rzecz jasna tak, że UE nic nie może. Wciąż ma jeszcze zasoby, by odgrywać znaczącą rolę. Problem w tym, że stoi z tym w sprzeczności obrany kurs. Jak bardzo UE jest słaba, można się było naocznie przekonać podczas pandemii koronawirusa. Nagle okazało się, że państwa członkowskie zdane są wyłącznie na siebie, a unijna biurokracja nie pełni praktycznie żadnej roli. Okazało się też, z całą brutalnością, że UE przerosła... produkcja maseczek. Spanikowane rządy zaczęły tych – wydawać by się mogło, prostych – produktów poszukiwać rozpaczliwie na całym świecie. Tylko dlatego, że wcześniej praktycznie cały przemysł wyemigrował poza kontynent. Zajmujmy się dalej rzeczami niepotrzebnymi. Powodzenia.

eprasa.pl 2ff622408e

Państwo prywatne

Ekipa Donalda Tuska **za wszelką cenę** chce udowodnić, że PiS kradło tak samo jak PO, a wszyscy politycy są tacy sami, więc wybory są tylko pewnym rytuałem. To jednak kłamstwo, bo afery Platformy całkowicie różnią się od afer partii Jarosława Kaczyńskiego.

Mariusz Staniszewski

Konferencja prasowa posłów Michała Wójcika, Michała Wosia i Janusza Kowalskiego dotycząca Funduszu Sprawiedliwości, 29 maja br.

Fot. Jacek Szydłowski / Forum

Zaczyna się od budowania napięcia. W mediach pojawia się przeciek (oczywiście kontrolowany) z prokuratury, służb specjalnych czy innej rządowej instytucji, który zapowiada ujawnienie „porażających" faktów. Na przykład urzędnik Ministerstwa Sprawiedliwości dostarczył śledczym pięćdziesiąt godzin nagrań, które mają być dowodem na działanie polityczno-państwowej mafii kradnącej miliony złotych publicznych pieniędzy. Konkretnych zarzutów dotyczących korupcji raczej nie ma.

Dziennikarze rozgrzewają emocje – swoje i czytelników – w oczekiwaniu aż dostaną od zaprzyjaźnionych funkcjonariuszy kompromitujące nagrania. Gdy wreszcie to się dzieje, następuje konsternacja. Nic wielkiego tam nie ma. Trzeba się mocno nagimnastykować, by skręcić z tego tekst, który chociaż udawałby śledczy. Ale przecież skoro napięcie zostało zbudowane, trzeba w to brnąć.

eprasa.pl 2ff622408e

Tak wygląda kreowanie afer mających udowodnić, że PiS kradnie.

W przypadku ścigania polityków PO wyglądało to zgoła inaczej. Najpierw policja, CBA czy prokuratura gromadziły całkiem spory materiał dowodowy. Do prasy przeciekały niewielkie fragmenty. Potem następowało zatrzymanie, wniosek do sądu o aresztowanie i ujawnienie szczegółowych zarzutów. Opinia publiczna mogła się szybko przekonać o rodzaju i skali przestępstwa. Najczęściej chodziło o korupcję, pranie brudnych pieniędzy czy wyłudzenia.

Brak przejrzystości

W dużym uproszczeniu afery PiS polegają na: błędnych decyzjach urzędniczych (wybory kopertowe), złamaniu procedur (zakup maseczek bez odpowiednich atestów czy respiratorów podczas pandemii COVID-19), błędnym wydaniu państwowych pieniędzy (zakup zbyt dużej liczby szczepionek przeciw COVID-19) czy ustawianiu publicznych konkursów i marnotrawstwie środków (Fundusz Sprawiedliwości).

W trzech pierwszych przypadkach popełnienie błędów było w zasadzie nieuniknione, gdyż żaden z polityków europejskich nie mierzył się z kryzysem na taką skalę jak pandemia. Co więcej, przewinienia polskiego rządu były niczym w porównaniu z tym, co wyczyniała szefowa Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen, przeciwko której belgijska prokuratura ciągle prowadzi śledztwo. Do dziś nie jest jasne, w jakich okolicznościach UE kupiła szczepionki od firmy Pfizer.

Ekipa Mateusza Morawieckiego poruszała się w zupełnie nieznanej rzeczywistości, a pandemia wykazała, jak słabo państwowe procedury są przygotowane na czas kryzysu. Na marginesie można wspomnieć, że przekonaliśmy się o tym także wówczas, gdy obce rakiety naruszyły terytorium Rzeczpospolitej. Za obecnej i poprzedniej ekipy wojsko nie zareagowało.

Jeśli więc nawet gdzieś znajdziemy winę poprzedniego premiera i jego ministrów, to nie wynikała ona ani z zaniedbań, ani z chęci prywatnego zysku, ani z lenistwa czy zaniechania. Jej źródłem było nieprzygotowanie państwa do sytuacji nadzwyczajnych, co zmusiło rządzących do działania na granicy prawa.

Inaczej wygląda kwestia Funduszu Sprawiedliwości. Tu mamy do czynienia z zarzutem ustawiania konkursów przy rozdzielaniu publicznych pieniędzy. Nie chodzi o to, że miały one trafiać do kieszeni zaprzyjaźnionych biznesmenów lub rozpływać się gdzieś po drodze. Celem było raczej zdobywanie przychylności poszczególnych grup wyborców. Najczęściej chodziło o transferowanie środków do regionów przychylnych politykom Suwerennej Polski. Stąd właśnie wzięły się te osławione wozy strażackie, które Fundusz sponsorował jednostkom Ochotniczej Straży Pożarnej.

Nie ulega wątpliwości, że procedury przy rozdzielaniu publicznego grosza powinny być przejrzyste, a manipulowanie przy wyborze beneficjentów jest naganne. Jednak nie mamy do czynienia z sytuacją, w której pieniądze te trafiały do prywatnych kieszeni. Specjalistyczne pojazdy służą do gaszenia pożarów, zakupiony sprzęt medyczny leczy ludzi, a budowany ośrodek dla ofiar przestępstw powstaje. Ostatecznie pieniądze trafiały więc do wiarygodnych podmiotów, które wykorzystywały je zgodnie z prawem i przeznaczeniem.

Państwo do złupienia

Zupełnie inne jest podłoże afer Platformy Obywatelskiej. Tu cała działalność państwa jest podporządkowana prywatnym interesom członków rządzącej elity lub osób z nią związanych. Najbardziej chyba charakterystycznym, a jednocześnie kuriozalnym przykładem była sytuacja, którą na słynnych „taśmach prawdy" opisał ówczesny i obecny minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski. Opowiadał, że z powodu upodobań Donalda Tuska do cygar spora część pracowników ambasad w krajach Ameryki Południowej i Środkowej była zaangażowana w kupowanie i wysyłanie pocztą dyplomatyczną tych luksusowych używek do Polski.

To jednak tylko niewinna igraszka w porównaniu z aferami Amber Gold, OLT, hazardową, infoaferą, wyciągową (wyrąb chronionego lasu pod wyciągi) czy działaniami mafii wyłudzających VAT. We wszystkich

> JEŚLI NAWET GDZIEŚ ZNAJDZIEMY WINĘ POPRZEDNIEGO PREMIERA I JEGO MINISTRÓW, JEJ ŹRÓDŁEM BYŁO NIEPRZYGOTOWANIE PAŃSTWA DO SYTUACJI NADZWYCZAJNYCH, CO ZMUSIŁO RZĄDZĄCYCH DO DZIAŁANIA NA GRANICY PRAWA.

eprasa.pl 2ff622408e

tych przypadkach instytucje państwowe zostały zaprzęgnięte do tego, by mogli się bogacić ludzie powiązani z PO. Albo pieniądze publiczne były wprost transferowane do prywatnych kieszeni, albo zaniechania państwa umożliwiały przestępczy proceder, albo wreszcie władza, wbrew interesowi publicznemu, wydawała decyzje korzystne wyłącznie dla podmiotu prywatnego.

Innymi przykładami są zwykłe podejrzenia o korupcję. Platforma Obywatelska nie tylko nie eliminuje ze swoich szeregów takich polityków – w PiS jest to niemal automatyczne, a przypadek posła Łukasza Mejzy budzi zgorszenie – ale za wszelką cenę stara się takie osoby chronić. Lista jest długa: Władysław Karpiński, Stanisław Gawłowski, Sławomir Nowak, Tomasz Grodzki czy Roman Giertych, na którym ciążą m.in. zarzuty prania brudnych pieniędzy.

Wszystko do dyspozycji

Nie znaczy to jednak, że PO nie wykorzystywała państwa, by wygrywać wybory. Wręcz przeciwnie. Największa kradzież w historii III RP, czyli przywłaszczenie przez państwo oszczędności obywateli zgromadzonych w Otwartych Funduszach Emerytalnych – ponad 153 miliardy złotych – służyła właśnie temu, by wygrać kolejne wybory. Gdyby Donald Tusk i jego rząd nie zabrali tych pieniędzy, Polska przekroczyłaby wszystkie progi bezpieczeństwa i musiałaby w ciągu kilku miesięcy zredukować deficyt budżetowy. Wiązałoby się to z drakońskimi oszczędnościami, co niechybnie doprowadziłoby tę ekipę do przegranej.

Podobnie było na przykład z przyznaniem praw do organizowania meczów Euro 2012. Otrzymały je wówczas wyłącznie miasta, które stanowiły najsilniejsze bastiony Platformy: Gdańsk, Wrocław, Poznań i oczywiście Warszawa. Pomięty został Kraków, wówczas najbardziej konserwatywna polska metropolia, który nie dość, że jest większy od trzech pozostałych miast-organizatorów poza stolicą, to jeszcze stanowi główną atrakcję turystyczną naszego kraju. Dofinansowania nie otrzymała także aglomeracja śląska, najludniejszy – poza Warszawą – rejon Polski. Tamtejsi wyborcy nie byli wówczas wystarczająco platformerscy.

Państwo to ja

Najbardziej szkodliwym przykładem podporządkowania interesów państwa prywatnej osobie była – i jest nadal – polityka samego Donalda Tuska. Znaczna część jego działań oraz zaniechań służyła jednemu celowi: objęciu ważnej funkcji w Brukseli.

To właśnie w takim kontekście należy odczytywać rezygnację z budowy elektrowni atomowej w latach 2011–2015, choć została powołana specjalna spółka i trwały zaawansowane działania lobbingowe. Przeciw inwestycji protestowali jednak niemieccy ekolodzy. Zlekceważenie ich głosu mogłoby zaważyć na karierze lidera PO, więc siłownia nie powstała. Podobnie jest resztą i teraz.

Kolejną kwestią było opóźnianie budowy terminalu LNG w Świnoujściu i wycofanie polskiego sprzeciwu wobec budowy Nord Stream. Premier oczywiście zdawał sobie sprawę z tego, że rura idąca po dnie Bałtyku uderza w bezpieczeństwo Polski i całej Europy Środkowej, rozumiał także, jak to przedsięwzięcie jest ważne dla Niemiec. Bez poparcia Angeli Merkel nie miał co marzyć o funkcji przewodniczącego Rady Europejskiej, więc wybrał interes Niemiec.

Podobnie należy odczytywać zmianę polityki wobec Kremla. Reset w relacjach z Moskwą, odblokowanie wejścia Rosji do Międzynarodowej Organizacji Handlu, zgoda na współpracę polskich i rosyjskich służb specjalnych czy tolerowanie oszczerstw rzucanych przez Władimira Putina na Westerplatte miały pokazać, że Tusk nie jest rusofobem. Nie będzie więc zagrażał niemiecko-rosyjskiemu porozumieniu w dostawach energii.

Skala obłudy

Prywatyzacja państwa przez polityków PO odbywa się na niemal każdym szczeblu, a miarą ich skuteczności jest osiąganie osobistych korzyści. Nie celów politycznych, ale prywatnych. Jeśli jakieś państwowe przedsięwzięcie nie przynosi takich właśnie zysków, nie jest godne zaangażowania.

To dlatego obecnie rządzący tak niechętnie patrzą na CPK – nagłą zmianę zdania Donalda Tuska należy rozumieć raczej jako przedwyborczą wrzutkę niż realne intencje – elektrownie atomowe, port kontenerowy, terminale zbożowe czy udrożnienie Odry. Dopóki nie będą mieli w tym własnego interesu, dopóty się w to nie zaangażują.

> ZNACZNA CZĘŚĆ DZIAŁAŃ ORAZ ZANIECHAŃ DONALDA TUSKA SŁUŻYŁA JEDNEMU CELOWI: OBJĘCIU WAŻNEJ FUNKCJI W BRUKSELI.

eprasa.pl 2ff622408e

2024 ROKIEM

BŁOGOSŁAWIONEGO KSIĘDZA

JERZEGO POPIEŁUSZKI

UNIKATOWA OFERTA KOSZULEK NA:

WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL

eprasa.pl 2ff622408e

Nadchodzą rachunki grozy

„Dostałam prognozy opłat za energię ze spółdzielni. Do czerwca płacę 75 złotych za jeden miesiąc. Natomiast prognoza od lipca do września to już symulacja na kwotę 126 zł. To oczywiście jest przewidywanie, ale dostaliśmy też informację, że tak do końca **nie wiadomo**, o ile ten prąd zdrożeje" – pisze do nas pani Aleksandra z Łodzi. Jest emerytką. Jako wdowa mieszka sama. Pracowała całe życie jako przedszkolanka, pobiera niewielką emeryturę. Nie wie, jak poradzi sobie z tymi podwyżkami.

Monika Rutke

Mam wrażenie, że podwyżka opłat za prąd elektryczny to dopiero początek. Przecież jak prąd zdrożeje, to wszystko zdrożeje. W mojej klatce mieszkają głównie emeryci. Tutaj mieszkania mają poniżej 50 m². Moje ma 47 metrów. Nie żyję i nigdy nie żyłam w luksusach, ale teraz naprawdę się boję. Tym bardziej że wszystko poszło w górę: i woda, i gaz, i wywóz śmieci – zaznacza pani Aleksandra.

Niewiele pomoże przedłużenie okresu, w którym państwo określa maksymalną cenę za energię elektryczną dla gospodarstw domowych, bo cena maksymalna już została podniesiona. Od lipca będzie to 500 zł/KWh, wcześniej było to 412 zł/MWh (do określonych limitów zużycia). Mimo przedwyborczych zapowiedzi Donalda Tuska, że „nic, co dane, nie będzie zabrane", wypłacono w tym roku o prawie 500 zł mniej czternastej emerytury niż w roku ubiegłym. Oznacza to, że nawet jeśli pani Aleksandra załapie się jako emerytka na bon energetyczny, to i tak jej dochód roczny będzie mniejszy o 200 zł, a koszty życia znacznie wzrosną.

Dr Artur Bartoszewicz tak ocenia działania rządu w zakresie ochrony obywateli przed ubóstwem energetycznym:

– Rząd odpowiada różnymi programami pomocowymi, ale te mechanizmy pomocowe nie mają źródła na Marsie czy Wenus – one mają swoje źródło w pieniądzach publicznych, które pochodzą z podatków. My tak naprawdę podnosimy wiadro, w którym stoimy. Bon energetyczny to raczej jakaś udawana pomoc, taka jest mechanika działania obecnie rządzących. Biorą Excel i próbują wyliczyć, w ich przekonaniu, koszt, który nie jest kosztem rzeczywistym, bo oni widzą tylko aspekt finansowy.

> ***Idąc w kierunku tzw. odnawialnych źródeł energii, budujemy niestabilne systemy produkcji energii.***
>
> **dr ARTUR BARTOSZEWICZ**

Ekonomista przekonuje, że te koszty, które poniesie społeczeństwo za szaleństwo ekologii, a raczej lobby na niej żerującego, to zbrodnia na rozwoju społecznym.

– Społeczeństwo biednieje. Bieda zaglądać będzie coraz powszechniej do naszych domów. To przełoży się na mniejszą zdolność rozwojową gospodarstw domowych, na ograniczenie inwestycji np. w dzieci, na osłabienie kreatywności – to wszystko jest zwijaniem gospodarki. Popełniamy harakiri jako państwo i gospodarka – ostrzega Bartoszewicz.

Pan Wojciech mieszka na warszawskim Żoliborzu. On również dostał już swoje rachunki grozy. Czekają go poważne podwyżki cen prądu. Do tej pory płacił po około 180–190 zł. W lipcu pan Wojciech będzie musiał zapłacić 316 zł.

– Wzrastają opłaty nie tylko za prąd, właściwie jak patrzę na rozliczenie czynszu, to wszystko drożeje. Nie chodzi tylko o cenę samego prądu, coraz więcej kosztuje przesył energii. Szczerze mówiąc, strach myśleć, co będzie dalej – mówi pan Wojciech. W ubiegłym roku, kiedy cena prądu częściowo była uzależniona od wielkości zużycia, pan Wojciech postanowił oszczędzać.

– Udało mi się zmniejszyć zużycie o 16 proc. Wyłączyłem wszystko, co nie jest mi niezbędne do życia. Wymieniłem najbardziej energochłonne urządzenia. I nic mi z tego, bo i tak przyjdzie mi płacić rachunki o ponad 50 proc. wyższe – zaznacza pan Wojciech. Rozmawia z sąsiada-

eprasa.pl 2ff622408e

mi. Większość z nich jest przerażona swoimi rachunkami. Mało kto rozumie, dlaczego ceny tak bardzo idą w górę. Zwolennicy polityki klimatycznej UE zapłacą tak samo za odchodzenie od paliw kopalnych, za brak inwestycji w energetykę jądrową, za promocję tzw. odnawialnych źródeł energii.

– Idąc w kierunku tzw. odnawialnych źródeł energii, budujemy niestabilne systemy produkcji energii, bardzo nieefektywne (wbrew pozorom), które ostatecznie doprowadzają do obniżenia efektywności kosztowej w gospodarce i katastrofy gospodarczej – tłumaczy Bartoszewicz.

Podwyżki budzą niepokój także wśród rolników.

– Jeśli cena według prognoz wzrośnie z obecnych 5 do 8 tysięcy, to dla mnie ta różnica jest ogromna i bardzo odczuwalna w budżecie – mówi Bartosz, rolnik z woj. świętokrzyskiego. – Będzie trzeba ciąć koszty i w biznesie, i w domu. W moim przypadku rachunek generuje głównie gospodarstwo domowe. Gospodarstwo rolne to około 20 proc., ale co mają powiedzieć rolnicy, u których udział energii elektrycznej w codziennej pracy jest bardzo duży, np. hodowcy bydła mlecznego? – pyta.

Wskazuje także, że nie widzi możliwości ominięcia kosztów. – Nic nie mogę zmienić. Nie zamontuję sobie fotowoltaiki, bo to w moim przypadku mija się z celem i się nie opłaca. Muszę to paliwo, które produkuję w ciągu roku w postaci różnych gałęzi, suchego drzewa, spożytkować. Poza tym przepisy dotyczące fotowoltaiki są bardzo niekorzystne – mówi.

Zdaniem rolnika jest wiele różnych opłat, które narzuciła UE, a które są ukryte w fakturach za energię elektryczną.

– Śledząc faktury, można zobaczyć, jaka jest wartość netto, a jaka jest wartość faktycznego zużycia prądu. To jest może 1/3 faktury, a reszta to są jakieś ukryte opłaty manipulacyjne – wskazuje.

Eksperci przekonują, że włączanie się Polski w nurt ideologii klimatycznej forsowanej przez Brukselę jest poważnym zagrożeniem.

Jak zaznacza dr Artur Bartoszewicz: – Nie budujemy rozwiązań stabilnych, nie odpowiadamy na ten kryzys realną transformacją, która poszukiwała by realnie w długim okresie taniego sposobu wytwarzania energii. Warto też wziąć pod uwagę, że gros kosztów, które są na nas nałożone, to są koszty tzw. dobrych rozwiązań Zielonego Ładu, czyli opłaty ETS i wymuszanie realizacji zobowiązań państwa członkowskiego wynikającego z przyjęcia tej ideologii. Doprowadzamy do destrukcji gospodarki, pauperyzacji społeczeństwa, a to wszystko jest niestety niewycenialne w kontekście czasu i rozmiaru dlatego że nie wiemy, gdzie jest koniec podwyżek.

eprasa.pl 2ff622408e

Neutralność emisyjna dzięki dekarbonizacji

Cztery lata temu ORLEN S.A. jako pierwszy koncern paliwowy z Europy Środkowo-Wschodniej zadeklarował zamiar osiągnięcia neutralności emisyjnej do 2050 roku. Dziś Grupa ORLEN w wyniku fuzji, akwizycji i dzięki inwestycjom stała się prawdziwie multienergetycznym koncernem. Pomimo tego strategiczny cel **nie uległ zmianie**.

Fot. ORLEN S.A.

eprasa.pl 2ff622408e

Obranie kierunku na neutralność emisyjną było i jest podyktowane poczuciem odpowiedzialności największego koncernu w Europie Środkowo-Wschodniej wobec ludzi i środowiska – inwestycje ORLENU przyczynią się do osiągnięcia przez Polskę zakładanych celów klimatycznych. Dane makroekonomiczne wskazują z jednej strony na stale rosnące ceny wytwarzania energii ze źródeł kopalnych w Unii Europejskiej, z drugiej na ograniczenia w pozyskiwaniu finansowania na inwestycje w paliwa kopalne.

Transformacja energetyczna wymaga jednak potężnych nakładów inwestycyjnych, stabilności prawodawstwa, powszechnej dostępności technologii i surowców, jak również... łagodzenia kosztów społecznych jej prowadzenia. Bez wsparcia na poziomie kraju czy Unii Europejskiej będzie niezwykle trudna do przeprowadzenia.

Dekarbonizacja – sposób na transformację energetyczną

Dla ORLENU droga do osiągnięcia neutralności emisyjnej do 2050 roku prowadzi m.in. przez dekarbonizację energetyki, czyli rezygnację z wykorzystania węgla do produkcji energii. Już za 11 lat – jak wynika z przyjętej strategii ORLEN2030 – ORLEN S.A. pożegna się na zawsze z tym surowcem, jednocześnie redukując o 40 proc. intensywność emisji gazów cieplarnianych w obszarze energetyki.

OBRANIE KIERUNKU NA NEUTRALNOŚĆ KLIMATYCZNĄ BYŁO I JEST PODYKTOWANE POCZUCIEM ODPOWIEDZIALNOŚCI NAJWIĘKSZEGO KONCERNU W EUROPIE ŚRODKOWO-WSCHODNIEJ WOBEC LUDZI I ŚRODOWISKA.

Moce węglowe koncern zastąpi nisko- i zeroemisyjnymi elektrowniami, które już powstały lub powstaną w najbliższym czasie. Do końca 2030 roku ORLEN planuje przeznaczyć na inwestycje wspierające transformację energetyczną ok. 120 mld złotych. Pozwoli to na uzyskanie mocy zainstalowanej w OZE na poziomie 9 GW. Za 7 lat produkcja z OZE ma wygenerować jedną trzecią zysku grupy. Obecnie ORLEN posiada około 1 GW zainstalowanej mocy w OZE.

Koncern planuje też stać się liderem w Europie Środkowej w produkcji biogazu i wodoru, wytwarzając 1 mld m^3 biogazu oraz 130 tys. ton (tyle zadeklarowano w strategii rok temu) wodoru rocznie. Te cele koncern zamierza osiągnąć w 2030 roku. Wyprodukowany wodór ma być nie tylko sprzedawany jako paliwo, ale również wykorzystany do magazynowania wyprodukowanej z odnawialnych źródeł energii.

Małe reaktory i elektrownie gazowe

Obok rozwoju energetyki OZE, koncern koncern inwestuje w rozwój tzw. małego atomu (technologii SMR), jak również niskoemisyjną energetykę gazową (CCGT). Nowoczesne zakłady wykorzystujące gaz do produkcji energii, które powstają w Ostrołęce i Grudziądzu, mają wspierać produkcję z OZE poprzez stabilizację mocy wytwórczych do momentu upowszechnienia się elektrowni atomowych i technologii magazynowania energii.

Inwestycje w prace rozwojowe i wdrożeniowe

Przyjęta strategia ORLEN2030 zakłada inwestycje w innowacyjne technologie na etapie rozwojowym na całym świecie (SMR) lub wymagające rozwiązania skomplikowanych problemów technicznych (magazynowanie wodoru w skali przemysłowej). To powoduje, że ambitne plany inwestycyjne ORLENU wymagają rozbudowy agendy badawczej oraz pozyskania nowej wiedzy. Mogą ją dostarczyć także polskie jednostki naukowe z korzyścią dla obydwu stron.

KONCERN PLANUJE STAĆ SIĘ LIDEREM W EUROPIE ŚRODKOWEJ W PRODUKCJI BIOGAZU I BIOMETANU.

Artykuł powstał we współpracy z ORLEN S.A.

eprasa.pl 2ff622408e

Państwo już wszystko wiedzą – ja niestety nie! Mogę – li tylko! – przypuszczać na podstawie licznych sondaży, jaki będzie skład francuskiej delegacji do Parlamentu Europejskiego. W chwili oddania tekstu do druku europejskie ruchy prawicowe medytują nad szeroką koalicją w europejskiej izbie; jedną z emisariuszek, która pojechała w tym celu do Giorgii Meloni, jest Marion Maréchal-Le Pen, bratanica przodującej w sondażach Marine Le Pen. Warto przy tym dodać, że Marion reprezentuje partię **konkurencyjną** do partii swojej ciotki, Rekonkwistę Érica Zemmoura.

Marcin Darmas

Fot. Annegret Hilse / Reuters / Forum

EUROPA MACRONA

i wróżenie z fusów

eprasa.pl 2ff622408e

Państwo z pewnością już widzą pierwsze efekty tych rozmów. Na pewno skonstatowali Państwo już wcześniej, jak europejski establishment drżał w posadach przed „populistyczną nawałnicą". Rolnicy całego kontynentu zjeżdżają się w tym momencie do Brukseli i sprzeciwiają się zbezczeszczeniom i zatruciom „Zielonego Ładu". Francuska opinia publiczna jest oburzona na swojego prezydenta, który wykorzystuje każdą sposobność, aby wzmocnić swój obóz. Gdy piszę ten tekst, Emmanuel Macron udziela godzinnego wywiadu dla TF1 i France 2, omijając temporalny rygor elektoralny przeznaczony dla partii politycznych startujących do Parlamentu Europejskiego. Do Paryża zlatują się na osiemdziesiąte obchody desantu w Normandii światowi przywódcy – z Joe Bidenem i Wołodymyrem Zełenskim na czele. Obserwatorzy zwracają uwagę, że Macron używa również obchodów do celów wyborczych.

Na ostatniej prostej pracownia Opinionway przeprowadziła badania sondażowe, które w dużej mierze pokrywają się z trendami ostatnich miesięcy – wybory do Parlamentu Europejskiego wygra we Francji Zjednoczenie Narodowe z wynikiem ok. 30%. Na drugim miejscu wątpliwość: albo socjaliści pod wodzą Raphaëla Glucksmanna, albo partia większości prezydenckiej – Odnowa. Ok. 15% dla obu partii. Dla Marine Le Pen to bezprecedensowe zwycięstwo i otworzenie drogi do Pałacu Elizejskiego. Dla Emmanuela Macrona to – bez względu na ostateczny wyniki – druzgocąca klęska. Natomiast tradycyjne stronnictwa prawicowe rozpłynęły się w masie dwóch „nowych" partii – Marine Le Pen, rzecz jasna, ale i Érica Zemmoura. Rzecznik prasowy Zjednoczenia Narodowego Laurent Jacobelli uważa, że jeśli prognozy sondażowe się potwierdzą, prezydent Macron będzie zmuszony rozwiązać Zgromadzenie Narodowe i rozpisać nowe wybory.

Jako przekonany entuzjasta Unii Europejskiej Emmanuel Macron miał wstrzyknąć do jej żył nowe pokłady energii, tchnąć młodzieżowego ducha, wyznaczyć kierunek przyszłej integracji, by nie rzec federalizacji. Można się zżymać na takie sformułowanie, ale narkotyczne upojenie Europy gwarantującej pokój, dobrobyt i bezpieczeństwo definitywnie się skończyło. Warto jednak zrekapitulować działanie „odurzającego środka", którego wyrazicielem par excellence jest obecny lokator Pałacu Elizejskiego.

PREZYDENT FRANCJI STAŁ SIĘ MISTRZEM JOWISZOWYCH POZORÓW.

W swoich licznych rozważaniach o Francji Emile Cioran zwracał uwagę na jej nieoczywiste atrybuty cywilizacyjne, które odróżniają krainę Rollanda i Napoleona od reszty europejskiej rodziny. „Jest wielka poprzez drobnostki" – pisał Rumun i dodawał, że jest również krajem „ciasnej doskonałości" rozkochanym w teatralnych gestach, w którym nieodzownie panuje prymat formy nad treścią. Po kolejnych zamachach islamskich w przestrzeni medialnej i ideowej rozprawiano o wyższości francuskiego „sposobu istnienia" nad resztą Europy, jej kuchni, kontuarów brasserie, kultury rozkochanej w polemicznych waśniach i dworskich aforyzmach. Dziwiono się, że kulturę tę odrzucają en masse młodzi muzułmanie. „Niegdyś wielka, a teraz goniąca za szczęściem" – aforystycznie konstatował Cioran.

Francja staje się powierzchowna i teatralna, a więc coraz bardziej oderwana od rzeczywistości, rozpędzona w pędzie eskapistycznym, stara się być francuska w gestach i sposobach istnienia na co dzień.

W filmie dokumentalnym o dość wymownym tytule „Prezydent, Europa i wojna" autorstwa Guy Lagache'a – o kulisach dyplomacji Pałacu Elizejskiego w przededniu napaści Rosji na Ukrainę – dostrzec można, by tak rzec, wirtualny wymiar obecnej polityki francuskiej. Trudno abstrahować od jednoosobowej apologetyki Emmanuela Macrona, sytuacji kabotyńskich, jak na przykład takich, gdy umęczony całodniowymi negocjacjami prezydent siedzi w limuzynie i wyraża obawę o losy Ukrainy. Dopytywany przez dziennikarza o to, czy będzie wojna, Macron odpowiada: „Nie wiem" i odwraca wzrok w stronę szyby. Czy ktokolwiek wyobraża sobie podobną scenę z udziałem Charles'a de Gaulle'a, Georges'a Pompidou czy nawet François Mitteranda? Macron stał się mistrzem jowiszowych pozorów. Europejskiej jedności wówczas nie było. Starania o pokój, zakulisowo udokumentowane, raczej świadczą o grze pozorów, o posturach koncyliacyjnych. W ostateczności jednak centra decyzyjne okazały się być ulokowane tam, gdzie zawsze. W tym przypadku w Moskwie, Pekinie i Waszyngtonie. Aksjologia europejska – wiekuisty pokój na kontynencie, Karta Praw Człowieka, ład międzynarodowy – brutalnie pogwałcono. Europejczykom pozostała figura, odgrywanie roli biernego obserwatora. Z drugiej strony, Europa czasami przypomina Guliwera, który zapomniawszy, że nie jest już kolosem, krzyczy do przechodniów ulic Londynu, żeby się usunęli z drogi, bo mógłby ich zgnieść...

Abstrakcyjny aspekt prezydentury Macrona dostrzegam również w przemówieniu o Europie wygłoszonym miesiąc temu w auli

eprasa.pl 2ff622408e

Sorbony. Wprost zastanawiające jest, do jakiego stopnia prezydent Francji łączy pomyślność swojego kraju z obecną wspólnotą europejską. „Nie sposób mówić o przyszłości Francji, nie mówiąc również o przyszłości Europy" – zainaugurował swoje przemówienie Macron. Europę znów nawiedzają mary przeszłości, do jej bram puka wojna i „zagrożenie egzystencjalne". Macron przypomniał w swoim prologu słowa Paula Valéry'ego – „Europa jest śmiertelna". Jakże daleko jesteśmy od narracyjnej dominanty ostatnich dekad, w której Unia Europejska miała być dowodem na koniec historii, zafiksowaniem wizji powszechnej szczęśliwości ad vitam aeternam. Sromotnie wyzionął ducha paradygmat Francisa Fukuyamy. Dajmy jednak spokój uszczypliwościom. W końcu Macron, wpisując się we francuską tradycję dbałości o perfekcyjnie antagonizujące ze sobą stwierdzenia, zaproponował „strategię ambiwalencji"... Śpieszę rozwiązać myślowy supeł prezydenta Francji: Macron rezerwuje sobie możliwość wysyłania do Rosji sprzecznych sygnałów. Jednego dnia nawołuje do wysłania na Ukrainę kontyngentu europejskiego, drugiego podkreśla gotowość sojuszników Kijowa do zasiadania do stołu negocjacyjnego.

Proponowane przez prezydenta Francji remedium na „zagrożenie egzystencjalne" to europejska suwerenność. Nawiasem mówiąc, ciekawe, że w przestrzeni medialnej suwerenność ma pejoratywną konotację i do tej pory była zarezerwowana dla partii zagrażających ładowi demokratycznemu. Natomiast Macron ponagla pogłębienie europejskiej suwerenności. Europa potrzebuje suwerenności energetycznej, przemysłowej i militarnej. Ta ostatnia, rzecz jasna, jest w bezpośredniej sprzeczności z dotychczasowymi założeniami polskiej polityki zagranicznej bazowanej na relacjach ze Stanami Zjednoczonymi. Według francuskiej głowy państwa nastał czas, aby za bezpieczeństwo odpowiadała samodzielnie Unia Europejska.

Macron wieszczy również kres europejskiego systemu socjalnego: „Nie będziemy konkurencyjni, jeśli będzie utrzymywany aktualny kierunek polityki społecznej". Jednocześnie wyznacza wśród kamieni węgielnych współczesnej polityki europejskiej, obok „siły" i „humanizmu" – „dobrostan".

„Gdy suwerenność kojarzona jest z narodem, mamy do czynienia z zagrożeniem nacjonalistycznym" – grzmi prezydent Macron. Suwerenność europejska natomiast, prymat europejskich regulacji legislacyjnych i gospodarczych, wyzbyta jest brunatnych odcieni. Filozof Michel Onfray na poły ironicznie, na poły na serio konstatuje odejście od „myśli zygzaków" Macrona na rzecz zafiksowania jasności w unijnej domenie: „nienawiść do Francji i wybicie na pierwszy plan Europy". Maxime Le Nagard na łamach czasopisma „Frontu Ludowego" („Front Populaire") precyzyjnie wylicza listę pól, w których Unia Europejska umacnia swój prymat nad państwami narodowymi. Artykuł 288 Traktatu o funkcjonowaniu Unii Europejskiej wiąże wszystkie państwa członkowskie i stanowi de facto o oddaniu kompetencji legislacyjnych w formie rozporządzeń, dyrektyw, decyzji, zaleceń i opinii. Le Nagard szacuje, że blisko 30% ustawodawstwa francuskiego stanowione jest w Brukseli. Regulacje gospodarcze i budżetowe również w dużej mierze są regulowane przez UE na mocy, przede wszystkim, Traktatu z Maastricht (1992 rok), lecz również przez artykuł 6 Traktatu o funkcjonowaniu Unii Europejskiej. Kompetencje polityk monetarnych, migracyjnych i handlowych nie są również wyłączną domeną prerogatyw narodowych.

W 2019 roku Bruno Le Maire, liczący się polityk obecnej większości prezydenckiej, nakładem wydawnictwa Gallimard wydał esej o wymownym tytule „Nowe imperium", w którym kreślił marzenie o Europie potężnej, mogącej stanąć w szranki ze Stanami Zjednoczonymi i Chinami. Między wierszami odczytać można było, że „nowe imperium" swoje centrum decyzyjne będzie miało nie w Brukseli, lecz w Paryżu. Obecne ośrodki władzy republiki: Pałace Matignon i Elizejski, wydają się zapominać, że Unia Europejska podobna jest do czarnej dziury, która pochłania swoje otoczenie bez rozróżnienia i dystynkcji.

Jak w nowej konfiguracji Parlamentu Europejskiego odnajdą się piewcy „europejskiej suwerenności"? Państwo już wiedzą – ja się domyślam...

EUROPĘ ZNÓW NAWIEDZAJĄ MARY PRZESZŁOŚCI, DO JEJ BRAM PUKA WOJNA I „ZAGROŻENIE EGZYSTENCJALNE". MACRON PRZYPOMNIAŁ W SWOIM PROLOGU SŁOWA PAULA VALÉRY'EGO – „EUROPA JEST ŚMIERTELNA".

eprasa.pl 2ff622408e

Z ARCHIWUM Tomasza Gutrego

Tomek: – Dziś oglądamy zdjęcie z czerwca 2012 roku, kiedy mistrzostwa Europy odbywały się w Polsce i na Ukrainie. Stare dzieje. To było przed meczem Polska – Rosja, który rozgrywano na Stadionie Narodowym. To był drugi mecz naszych w grupie. W pierwszym zremisowaliśmy z Grekami. Rosjanie z kolei wygrali wysoko z Czechami i byli liderami. Szansa na awans ciągle była jeszcze znaczna. Do tego dochodzi oczywiście polityczny i historyczny kontekst. Mecze Polski i Rosji mają swoje dzieje. Wiadomo, mecz w Chorzowie z roku 1957 i gole Gerarda Cieślika. A potem jeszcze mistrzostwa w Hiszpanii i remis z ZSRR dający Polakom przepustkę do półfinału. Jest się do czego odnosić. Ale wróćmy do roku 2012 i do tamtego czerwcowego popołudnia. W czasie przejścia kibiców na stadion na moście Poniatowskiego doszło do przepychanek. Na zdjęciu wygląda to trochę tak, jakby to była inscenizacja. Ale pseudokibice nie na żarty walczyli między sobą. Uderzali się kijami i bili. Przepychanki trwały właściwie przez cały dzień. Niecałe dwieście osób zostało wówczas zatrzymanych. Głównie Polacy, ale podobno to rosyjscy kibice prowokowali. Gdy byłem na moście, nagle usłyszałem: „Ach, te Polaczki!”.

Spisała Barbara Michałowska

PS Basia (partnerka Tomka w tym cyklu) też pewnie dobrze pamięta tamten mecz (oczywiście ten z 2012 r., a nie z 1957). Pisała o nim w nr. 26/2012 „TS”. Remis z Rosją stał się nawet tematem okładkowym. Mimo że nie był to nawet „remis zwycięski”.

eprasa.pl 2ff622408e

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA

Co czytać?

Marek Jan Chodakiewicz

Co czytać? Wybieram pozycje raczej arbitralnie i subiektywnie, mając nadzieję, że zachęcą one Czytelnika do dalszej lektury. Kolejne tytuły pojawią się w przypisach mojego artykułu. Tutaj zasugeruję wybrane źródła pierwotne (primary sources), niektóre prace encyklopedyczne, periodyki oraz nieliczne monografie i prace popularyzatorskie.

Ze źródeł oryginalnych czytamy przede wszystkim Koran. Jego tłumaczenie jest konieczne dla niewiernych, aby zrozumieć słowa i przekaz w języku słynnym ze swojej racjonalności, precyzyjności i logiki. Trzeba znać arabski, aby upajać się rytmem poetyckiej recytacji świętej księgi bez zwracania uwagi na jej anarchiczny brak logocentryzmu. Koran nie jest chronologiczny, a ułożony zwrotkami – od najdłuższej do najkrótszej. Moje ulubione wydanie świętej księgi mahometan to: The Koran, tłum. N.J. Dawood (London and New York: Penguin Books, 1997).

Bezcenna jest też pierwsza biografia islamskiego proroka. Spisano ją prawie sto lat po jego śmierci z pozycji prymatu wyznawców w Medinie, tzw. pomocników. Promuje ona szczególnie optykę świeżych konwertytów wywodzących się z wziętych do niewoli perskich zoroastrian, którymi była rodzina autora. Najcenniejszym aspektem tej bibliografii jest zasięganie opinii naocznych świadków, jak również ich rodzin oraz częściowa weryfikacja chronologii Koranu. Zob. [Ibn Ishaq], „The Life of Muhammad: A Translation of Ibn Ishaq's Sirat Rasul Allah", tłum. i red. A[lfred] Guillaume (Oxford: Oxford University Press, 1955). Praca ta w chronologiczny sposób pomaga zrozumieć Koran.

Tę biografię dopełnia bodaj pierwsza solidna historia powstawania pierwszego kalifatu islamskiego. Spisał ją w IX w. piewca dynastii Abbasydów, perski dziejopisarz Ahmad al-Baladuri, „The Origins of the Islamic State (Kitab Futuh al-Buldan)", tłum. Philip K. Hitti (New York: Columbia University Press, 1916).

Z literatury arabskiej u jej szczytu polecam słynną „Księgę tysiąca i jednej nocy". Fascynująca, barwna opowieść dziewczyny, która musi rozbawić swego prześladowcę opowieściami albo zginąć z jego ręki. Ostrzegam, opowiadania są pełne stereotypów, na przykład o nadpobudliwym seksualnie, czarnym, afrykańskim niewolniku, który zwisa z drzew jak małpa w ogrodzie, a potem zaspokaja nadobną muzułmankę. Królewskie zabójstwa niewiernych małżonek cudzołożących bledną przy sułtańskim zwyczaju żenienia się co dzień z inną dziewicą, rozdziewiczaniu jej, a rano obcinaniu jej głowy, aby nigdy nie miała okazji popełnić zdrady małżeńskiej.

To wszystko w „The Arabian Nights: Tales from a Thousand and One Nights", tłum. Sir Richard F. Burton (New York: The Modern Library, 2004). Jest to przepyszne tłumaczenie (ze świetnymi przypisami) pióra słynnego łowcy przygód, podróżnika, oficera kawalerii i wiktoriańskiego szpiega brytyjskiego. Był pierwszym białym człowiekiem, który w przebraniu wkradł się do Mekki. Jako pierwszy spenetrował Somalię. Dostał

BEZCENNA JEST PIERWSZA BIOGRAFIA ISLAMSKIEGO PROROKA. SPISANO JĄ PRAWIE STO LAT PO JEGO ŚMIERCI Z POZYCJI PRYMATU WYZNAWCÓW W MEDINIE.

eprasa.pl 2ff622408e

się do wnętrza Afryki. Podróżował właściwie po całym świecie. Znał ponad 40 języków; stał się koneserem kultur tubylczych i dlatego niektórzy jego koledzy nazywali go z dezaprobatą „biały czarnuch" (White Nigger, s. 87); popierał poligamię (s. 118–119). Był agnostykiem, który m.in. usiłował uwieść katolicką zakonnicę na Goa; aż w końcu ożenił się z katolicką Angielką. Uważał, że kobiety muzułmańskie mają świetne warunki prawne (s. 182). Swoje złote myśli zawarł też w zbiorze erotycznych opowieści podróżniczych: Sir Richard Burton, „The Erotic Traveler", red. Edward Leigh (New York: Barnes & Noble Books, 1993).

Z wielu intelektualnych propozycji islamskich warto zapoznać się minimum z dwoma z okresu średniowiecza: dziełem Ibn Chalduna, który zapoznaje nas z fascynującą teorią cykli powstawania, gnicia i upadku cywilizacji. W swojej socjologiczno-historycznej pracy (tutaj podaję wersję skróconą): Ibn Khaldûn, „The Muquaddimah: An Introduction to History", tłum. Franz Rosenthal, skrót i red. N.J. Dawood (Princeton, NJ: Princeton University Press, 1967), opisuje „asabiyyah" jako „solidarność grupową" (co Franz Rosenthal tłumaczy jako „group feeling" – „zbiorowe uczucie") i identyfikuje ją jako najważniejszy czynnik kształtujący stosunki między koczownikami (Arabami i Berberami) a ludźmi cywilizowanymi. Jest ona najbardziej rozwinięta wśród barbarii. Natężenie jej siły decyduje o powstawaniu dynastii i państw, głównie przez podbój, ale również przez zastępowanie starych władców przez nowych barbarzyńców. Osłabienie solidarności grupowej – głównie z powodu porzucenia koczowniczych przyzwyczajeń na rzecz miejskiego luksusu – jest powodem cyklicznego upadku dynastii i państw.

Poważny badacz powinien zapoznać się z kompletną wersją tej pracy, która zawiera m.in. pełniejszą dyskusję dżihadu: Ibn Khaldûn, „The Muquaddimah: An Introduction to History", tłum. Franz Rosenthal (New York: Panthenon, 1958). Uczony ten stale fascynuje, odnosi się do niego z podziwem zarówno Arnold Toynbee, jak i wielu innych autorów. Najnowsze prace o nim: Syed Farid Alatas, „Ibn Khaldûn" (New Delhi: Oxford University Press, 2013); Stephen Frederic Dale, „The Orange Trees of Marakesh: Ibn Khaldûn and the Science of Man" (Cambridge, Mass., and London: Harvard University Press, 2015); Robert Irwin, „Ibn Khaldûn: An Intellectual Biography" (Princeton, NJ, and Oxford: Princeton University Press, 2018).

Ważna jest też praca Shihaba al-Din al-Nuwayriego, jako swoisty almanach sumy wiedzy na szczycie muzułmańskiej elity na średniowiecznym Bliskim Wschodzie: Shihab al-Din al-Nuwayri, „The Ultimate Ambition in the Arts of Erudition: A Compendium of Knowledge from the Classical Islamic World" [Ostateczna ambicja sztuki erudycji: Zbiór wiedzy z klasycznego świata islamskiego] (New York: Penguin Books, 2016).

Jeśli chodzi o wspomnienia podróżników, najbardziej fascynujące są przygody właściwie w większości światów islamu, które przeżył Ibn Battuta, a następnie opis Indii al-Biruniego. Ten pierwszy, Ibn Battuta, „The Travels of Ibn Battutah", red. Tim Mackintosh-Smith (London: Picador, 2003). Nie jest to tłumaczenie stricte naukowe. Najlepszą pracę o tym fascynującym podróżniku napisał Ross E. Dunn, „The Adventures of Ibn Battuta: A Muslim Traveler of the Fourteenth Century" (Berkeley, CA: University of California Press, 1986). O jego sędziowskiej karierze zob.: Barbara D. Metcalf, „Ibn Battuta as a Qadi in the Maldives", w: Barbara D. Metcalf (red.), „Islam in South Asia in Practice" (Princeton, NJ, and Oxford: Princeton University Press, 2009), s. 271–278.

I po drugie – jak wspomniałem – „[al-Biruni] Alberuni's India: An Account of the Religion, Philosophy, Literature, Geography, Chronology, Astronomy, Customs, Laws and Astrology of India about A.D. 1030", tłum. i red. Edward C. Sachau (New Delhi: Rupa, 2002). Jest to przedruk bez redakcji (a więc z wieloma chochlikami drukarskimi) dzieła tłumaczonego pod koniec XIX w.

Cdn.

Waszyngton, DC, 5 czerwca br.

TRZEBA ZNAĆ ARABSKI, ABY UPAJAĆ SIĘ RYTMEM POETYCKIEJ RECYTACJI ŚWIĘTEJ KSIĘGI BEZ ZWRACANIA UWAGI NA JEJ ANARCHICZNY BRAK LOGOCENTRYZMU. KORAN NIE JEST CHRONOLOGICZNY, A UŁOŻONY ZWROTKAMI – OD NAJDŁUŻSZEJ DO NAJKRÓTSZEJ.

eprasa.pl 2ff622408e

KULTURA

Fot. M. Żegliński

Wąska grupa „artcelebrytów” mówi: „SZTUKA TO MY!”

– To my jesteśmy sztuką. „My” – czyli grupa sygnatariuszy listu do pani minister. To my wiemy, jaka sztuka jest najlepsza. Nieważne, czy ktoś ma kompetencje, stopnie naukowe i doświadczenie, czy są inni artyści, którzy też mają swoją publiczność. Nie, to my jesteśmy tutaj tymi, którzy modelują życie artystyczne, i widz musi się do tego dostosować – mówi **Piotr Bernatowicz** w rozmowie z **Agnieszką Żurek**.

eprasa.pl 2ff622408e

– Podobno pięciuset (pełna lista nazwisk nie została udostępniona) przedstawicieli środowisk artystycznych uważa, że zamyka Pan Centrum Sztuki Współczesnej na Europę, świat i wartości. Czy ta formuła nagonki jeszcze w ogóle jakoś działa? Mam wrażenie, że to już się przejadło.

– Przede wszystkim trzeba powiedzieć, że to nie jest nic nowego, jestem atakowany od początku mojej kadencji, a właściwie budziłem sprzeciw, jeszcze zanim objąłem swoje stanowisko. Już wtedy takie listy były tworzone przez pewną grupę – bo nazywanie jej reprezentacją środowisk artystycznych to jest uzurpacja. To jest tak naprawdę wąska, ale dobrze nagłośniona grupa „artcelebrytów", którzy protestują dlatego, że ich wizja kultury zamkniętej i reprezentującej „jedyne słuszne" idee nie jest realizowana w CSW. Zdumiewa mnie zachłanność tej grupy, która po prostu chce opanować wszelkie instytucje i wpływać na nie w taki sposób, żeby prezentowały tylko tych artystów i tylko taki rodzaj sztuki, który zgadza się z ich przekonaniami. I nieważne, że taką instytucją stała się na nowo Zachęta, taką instytucją w Warszawie jest Muzeum Sztuki Nowoczesnej, że instytucje i galerie w dużych miastach są całkowicie przez tę grupę opanowane. Okazuje się, że solą w oku jest jedyna instytucja, która jeszcze funkcjonuje niezależnie, czyli Centrum Sztuki Współczesnej. CSW pokazuje szerokie spektrum zjawisk artystycznych. I to właśnie się nie podoba, bo stanowi wyłom w monotonnym, jednolitym obrazie. Grupa „artcelebrytów" postrzega to zjawisko jako coś niesłusznego, coś, co może rozbić ich monokulturę. W związku z tym zwracają się z petycją o podjęcie interwencji wprost do polityków, czyli do Hanny Wróblewskiej, minister kultury i dziedzictwa narodowego. Petycja jest skierowana do osoby, która przeszła drogę od dyrektora instytucji do polityka, która zasiada obecnie w rządzie lewicowo-liberalnym i realizuje agendę tego rządu. „Artcelebryci" zwracają się do polityka, aby załatwił on sprawę, czyli po prostu usunął dyrektora, który reprezentuje inne poglądy, inne spojrzenie na sztukę i na kulturę niż ich wąska grupa. Pobrzmiewa tu ironia, że oto środowiska, które przedstawiają się jako niezależne, pierwsze, co robią, to piszą list do polityka, aby ten podjął działania w ich imieniu, rozwiązał ich problem. Gdyby ta grupa chociaż zorganizowała jakąś pikietę pod CSW i próbowała wyrażać swoje niezadowolenie mniej służalczymi gestami, nie wyglądałoby to tak groteskowo.

CENTRUM SZTUKI WSPÓŁCZESNEJ JEST NAPRAWDĘ RÓŻNORODNE, POKAZUJE DZIEŁA PRZEDSTAWICIELI ŚRODOWISKA O MOCNO LEWICOWEJ AGENDZIE, ALE TEŻ SZTUKĘ ARTYSTÓW O INNYCH POGLĄDACH.

– À propos ironii, to rozumiem, że pani Maja Ostaszewska, sygnatariuszka listu, wystąpiła w CSW w spektaklu. A zatem ta sama osoba, która podpisuje list, w którym mówi o tym, jak bardzo bezwartościowa jest dana instytucja, jednocześnie bierze udział w jej projekcie.

– To dotyczy nie tylko pani Mai Ostaszewskiej. Dokładnie tak, jak pani mówi, brała ona udział w – bardzo ciekawym zresztą – projekcie Tomasza Mana, który jest realizowany od ponad dwóch lat w Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski. Jest to projekt audioteatru, eksperymentalnego wydarzenia artystycznego na granicy właśnie teatru, performance'u i słuchowiska radiowego. To coś naprawdę unikalnego, projekt cieszy się dużym zainteresowaniem publiczności i otrzymuje bardzo dobre recenzje. I to właśnie jest wartością Centrum Sztuki Współczesnej, że nie chodzi nam o poglądy artystów, ale o to, żeby prezentować rzeczy oryginalne i ciekawe. Audioteatr nie funkcjonuje nigdzie indziej. Każda instytucja może coś takiego stworzyć, zaprosić artystów, żeby spróbowali stworzyć nową, eksperymentalną kreację. My właśnie to zrobiliśmy. Reżyser zbiera świetne recenzje i aktorzy też są zadowoleni. A jednocześnie właśnie pani Maja Ostaszewska, która bierze udział w tym niezwykłym przedsięwzięciu, podpisuje list, który zaprzecza zupełnie temu, co robi. Ale to nie jest tylko kwestia pani Ostaszewskiej, tylko wielu artystów, których nazwiska pojawiają się pod petycją do pani minister. List podpisała także na przykład pani Joanna Rajkowska, która brała

eprasa.pl 2ff622408e

udział w wystawie już za mojej kadencji, pokazywała swoje prace, jakoś nikt jej nie wyganiał z CSW. Centrum Sztuki Współczesnej jest naprawdę różnorodne, pokazuje dzieła przedstawicieli środowiska o mocno lewicowej agendzie, ale też sztukę artystów o innych poglądach. I okazuje się, że dla tych ostatnich tolerancji nie ma. Prawo do zajmowania przestrzeni przeznaczonej na wystawianie swoich dzieł chce mieć tylko jedna grupa, a kiedy przychodzi jej sąsiadować z innymi artystami, okazuje się, że cała instytucja jest źle zarządzana i wszystko jest nie takie, jak być powinno. Jest wielu artystów, których prace były w różnych kontekstach pokazywane w Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski, a którzy ostro przeciwko mnie protestowali i protestują. Istnieje też grupa artystów, którzy nie chcą pokazywać swoich prac w CSW, niezależnie od tego, jaka jest to wystawa i kto jest jej kuratorem. Ich przekonania polityczne są ważniejsze niż sztuka i odbiorcy. Przecież wystawy są przede wszystkim dla odbiorców. To znaczy, że odbiorcy nie są de facto tutaj ważni, mają się dostosować do tego, co chcemy im zaprezentować. To my jesteśmy sztuką. „My" – czyli grupa sygnatariuszy listu do pani minister. To my wiemy, jaka sztuka jest najlepsza. Nieważne, czy ktoś ma kompetencje, stopnie naukowe i doświadczenie, czy są inni artyści, którzy też mają swoją publiczność. Nie, to my jesteśmy tutaj tymi, którzy modelują życie artystyczne i widz musi się do tego dostosować. To jest dokładnie odwrotne podejście niż retoryka, którą to środowisko stosuje, mówiąc o tym, że należy promować różnorodność, włączać publiczność w działania artystyczne, nie podchodzić autorytarnie do publiczności, ale oddawać jej głos. I co się okazuje? Że dotyczy to jedynie tej części publiczności, która myśli identycznie jak my. Inni mają się do nas dostosować.

– Natknęłam się w mediach lewicowych na określenie Pana jako „promotora sztuki smoleńskiej".

Ten obraz, zanim jeszcze w ogóle powstał, wzbudził jakiś szalony hejt. Wystarczył do tego sam opis dzieła, niezbędny do procedowania w ramach konkursu na Pawilon Polski w Wenecji. Pianę biły tutaj nie tylko polskie media i wspomniana wcześniej wąska grupa artystów, ale za sprawą lewicowych twórców i kuratorów rozniosło się to na cały świat, kreując atmosferę jakiegoś niebywałego skandalu. To pierwszy znany mi przypadek, kiedy obraz został ocenzurowany, zanim jeszcze powstał. Sądzę, że to właśnie za sprawą wzniesionego wówczas szumu medialnego ówczesny minister Bartłomiej Sienkiewicz, łamiąc wszelkie procedury, po prostu wycofał projekt Ignacego Czwartosa z Biennale. Obraz ten był opisywany jako rodzaj jakiegoś antyeuropejskiego manifestu ocierającego się wręcz o faszyzm. Przywołanie na obrazie postaci Angeli Merkel i Władimira Putina było opisywane jako obraza dla wartości europejskich. Dzisiaj natomiast czytamy w niemieckiej gazecie „Süddeutsche Zeitung" cały pakiet artykułów dotyczących ścisłej współpracy Merkel z Putinem przy budowie Nord Stream 2. A te same polskie media, które wcześniej były

PRAWO DO ZAJMOWANIA PRZESTRZENI PRZEZNACZONEJ NA WYSTAWIANIE SWOICH DZIEŁ CHCE MIEĆ TYLKO JEDNA GRUPA, A KIEDY PRZYCHODZI JEJ SĄSIADOWAĆ Z INNYMI ARTYSTAMI, OKAZUJE SIĘ, ŻE CAŁA INSTYTUCJA JEST ŹLE ZARZĄDZANA I WSZYSTKO JEST NIE TAKIE, JAK BYĆ POWINNO.

Co to jest „sztuka smoleńska", czy czuje się Pan jej promotorem i czy wolno w sztuce podejmować temat tragedii smoleńskiej, jeżeli artysta tego chce?

– Wracamy tu do omówionego wcześniej monopolu w określaniu, jakie tematy wolno w sztuce podejmować, a jakich nie. Jeżeli artysta podejmuje temat tragedii smoleńskiej w swojej sztuce, niezależnie od tego, jak to robi, jest to uznawane przez grupę, która uzurpuje sobie prawo do nadawania tonu polskiej kulturze, za coś niedopuszczalnego. Dlaczego niby artysta nie miałby tego tematu podejmować? Dotyczy to zresztą także innych tematów. Odniosę się tutaj do najświeższej sprawy, czyli do obrazu Ignacego Czwartosa zatytułowanego „Nord Stream 2", który został pokazany w Wenecji, a na którym zostali przedstawieni Angela Merkel i Władimir Putin.

eprasa.pl 2ff622408e

święcie oburzone takim stawianiem sprawy, dziś powtarzają bez żadnego komentarza to, o czym piszą media niemieckie. Nagle okazuje się, że to wszystko, czego dotknął w swoim obrazie Ignacy Czwartos, dzisiaj jest po prostu czymś oczywistym, a może wręcz nowym, zaktualizowanym europejskim manifestem.

Oczywiście nie chcę zrównywać obrazu z publicystyką, obraz jest ciekawszy, pokazuje tragizm sytuacji, skłania do namysłu nad losami Europy, nie służy do rozdawania prostych ciosów medialnych. Wydaje mi się, że cała ta historia powinna środowiska, które uczestniczyły w nagonce na Ignacego Czwartosa, napawać wstydem. Oto pokazały one, że można cenzurować sztukę, hejtować ją, zanim w ogóle powstanie, że można ją niszczyć, a jednocześnie kilka miesięcy później można nie tylko całkowicie zmienić zdanie, ale jeszcze udawać, że nic się nie stało.

Kiedy odbyła się wystawa w Wenecji, która odniosła sukces, kiedy wiele osób zainteresowało się obrazami Czwartosa, kiedy na artystę nie spadły gromy, a wręcz przeciwnie, media na całym świecie pisały o wystawie jako o ciekawym przedsięwzięciu, te same środowiska, które wcześniej artystę niszczyły, zaczęły udawać, że nic się nie stało. I to jest przerażające, zwłaszcza że niszczenie dotyczyło także rodziny artysty. Ignacy Czwartos jest malarzem, ale jego dwaj synowie i również synowe malują, są profesjonalnymi artystami po Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Od wygranej w konkursie na Pawilon Polski w Wenecji zaczął się niesamowity hejt także na dzieci artysty, był wywierany wpływ na kolekcjonerów, którzy wcześniej kupowali prace synów i żon synów Czwartosa, że to nazwisko jest okryte jakimś piętnem. Ja sam słyszałem wiadomości, które dostaje synowa Ignacego Czwartosa, mówiące: „Słuchaj, trzymaj się z daleka od tego Czwartosa, zrób coś z tym nazwiskiem”.

POBRZMIEWA TU IRONIA, ŻE OTO ŚRODOWISKA, KTÓRE PRZEDSTAWIAJĄ SIĘ JAKO NIEZALEŻNE, PIERWSZE, CO ROBIĄ, TO PISZĄ LIST DO POLITYKA, ABY TEN PODJĄŁ DZIAŁANIA W ICH IMIENIU, ROZWIĄZAŁ ICH PROBLEM.

– Mobbing po prostu.

– Dokładnie. I teraz uwaga, kto się wpisuje w tę nagonkę? Mamy z nią do czynienia w audycji z udziałem znanych polskich krytyków sztuki, Piotra Kosiewskiego i profesor Marii Poprzęckiej. Biorą oni udział w pogardliwym ataku nie tylko na Czwartosa – co jeszcze jest jakoś zrozumiałe, bo artysta publikujący swoje prace musi być odporny na to, że ktoś podda je krytyce, nawet jeśli idzie ona bardzo daleko. Natomiast dlaczego przy okazji atakowane są dzieci tego artysty? Dlaczego łamana jest ich kariera, właściwie na samym jej starcie? Są oni wycinani ze wszystkich przeglądów artystycznych skierowanych do studentów i młodych absolwentów. Nagle nazwisko Czwartos powoduje automatyczne wykreślenie. I nie chodzi tu o nagrody, ale w ogóle o możliwość wzięcia udziału w tych przeglądach.

– Powinni jeszcze wnukom Czwartosa zabrać profilaktycznie kredki w przedszkolu.

– Może do tego też dojdą. Nie chodzi nawet o to, że ci młodzi artyści się żalą, oni są właściwie zdumieni. Zastanawiają się, jakich to „zbrodni” dopuścił się ojciec i ile pokoleń ma ponosić ich konsekwencje. A tymczasem Ignacy Czwartos namalował coś, co jest po prostu faktem.

– I zapewne właśnie o to chodzi. Jak pisał Norwid: „Kto mówi prawdę, ten niepokój wszczyna”. 7 czerwca otworzyli Państwo w CSW wystawę prac Ignacego Czwartosa.

– Tak, postanowiliśmy zorganizować to otwarcie, dlatego że wystawa w Wenecji trwała jedynie miesiąc. Wiele osób dzwoniło do nas i pisało w mediach społecznościowych, że wystawę należy przedłużyć, proponowano nawet organizowanie zbiórki pieniędzy na ten cel. Niestety w Wenecji z różnych powodów organizacyjnych nie byliśmy w stanie przedłużyć tej wystawy, ale pomyśleliśmy, że przeniesiemy po prostu ten pokaz do Warszawy z pewnymi drobnymi modyfikacjami. Na wystawie został wyeksponowany m.in. słynny obraz „Nord Stream 2”. Ekspozycja będzie czynna do 18 sierpnia, serdecznie zapraszamy do odwiedzenia Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski.

Piotr Bernatowicz, historyk sztuki, kurator, dyrektor Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski.

eprasa.pl 2ff622408e

Czytam, chadzam, doradzam, odradzam

Wojciech Stanisławski

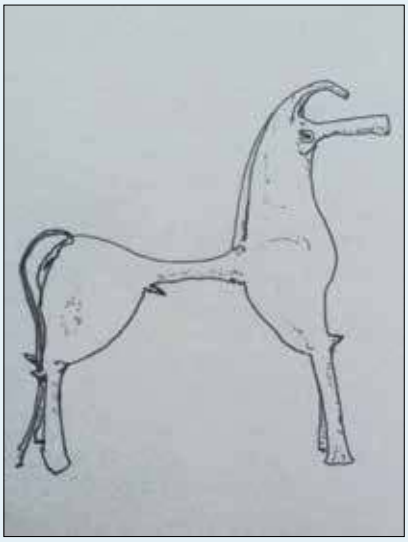

Szkicownik, t. 147, k. 13, 1976; tusz, piórko, papier, 34 x 24,5 cm

„Próg pytania. Rysunki Herberta”

KURATOR KATARZYNA HABER. KORDEGARDA.
GALERIA NARODOWEGO CENTRUM KULTURY, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 15, WARSZAWA; 28.05 – 23.06.2024

„Notatki obrazkowe” Zbigniewa Herberta – skrótowe, migawkowe, nerwowe zapisy twarzy widzianych w muzeach, ale i nieba, zwierząt, krajobrazów – nie były dziełem skończonym, jak wiersz o Mona Lizie czy niezapomniany szkic o jaskini Lascaux. Były supełkiem wspomagającym pamięć i bezwzględną jak skalpel anatoma analizą.

Most nad rzeką – chyba we Florencji. Mężczyzna ze zbyt wydatną żuchwą, w renesansowym birecie – czyżby portret któregoś z Habsburgów? Niewiasty i Jan pod krzyżem, z Maryją na pierwszym planie, toczącą grube łzy. Ale i potężny brodacz, pagórkowaty, wyschnięty pejzaż Bałkanów czy Grecji, fronton św. Marka w Wenecji i mykeński, terakotowy konik z zawadiackim ryjkiem bardziej niż pyskiem, jakby sugerującym niemożliwe, urzekające pokrewieństwo z pławikonikiem, czyli „konikiem morskim”.

Wszystko to sporządzone z beztroską, którą można by niemal wziąć za niedbałość, jaką cechują się podobno dokonania arystokratów i ludzi rozrzutnych. Pojedyncze kartki, czasem kremowe, czasem lodowato białe, najczęściej – pożółkłe, zawsze równo przycięte. Na nich – szkic w pełnym znaczeniu tego słowa: pojedynczy maziaj, kontur, podbródek: kreska wyryta w pustce. Wydaje się szlachetna, jak szkicowana piórem lub którymś z kosztownych narzędzi projektanta, ale najczęściej jest to ostro zatemperowany ołówek, pióro wieczne, długopis, a nawet – horribile dictu! – flamaster: tak, te pąsowe grube linie, którymi nakreślona została zamkowa izba, bretońskie domy na skale i jagnię, to najwyraźniej lekko cieknący flamaster, raczej przywieziony z PRL produkt Inco-Veritas niż jakiś Faber-Castell. Stąd część tych rysunków to faksymile: długopisowe i flamastrowe oryginały są w stanie znieść nie więcej niż kilkadziesiąt godzin światła, muszą trwać w sejfach.

Zbigniew Herbert przez wszystkie lata swoich wędrówek po świecie – począwszy od pierwszej, „odwilżowej”, przez Wiedeń do Paryża, aż po Anglię i Szkocję, Niderlandy, Włochy i Grecję – robił „notatki obrazkowe”: skrótowe, migawkowe, nerwowe zapisy twarzy widzianych w muzeach, ale i nieba, zwierząt, krajobrazów. To wielka objętościowo spuścizna, może większa niż ta pisana, stale przezeń porządkowana, przepracowywana i selekcjonowana: badacze mówią o blisko trzystu notatnikach, o pięciu tysiącach prac.

Są natychmiast rozpoznawalne. Nie są – przynajmniej większość z nich – arcydziełami grafiki: widać w nich pewien manieryzm, nie zawsze zamierzone deformacje, wysmuklenie proporcji.

Z tym wszystkim jest to bardzo solidne rzemiosło: nie wiemy, czy opowieść poety o tym, że dostał się w młodości z trzecią lokatą na krakowską ASP, jest prawdziwa, ale życzę każdemu czytelnikowi tej rubryki, by potrafił podobnie sprawnie narysować twarz, konia czy renesansowy pałac w perspektywie!

Bo też nie były dziełem skończonym, jak wiersz o Mona Lizie czy niezapomniany szkic o jaskini Lascaux. Pełniły te szkice dwojaką rolę: w pierwszych latach były pewnie przede wszystkim przypominajką, wsparciem pamięci wędrowca, który, wyposzczony, trafiał do ogrodów świata i chłonął setki obrazów kosztem jedzenia i snu. Nie miał zresztą innego wyjścia: w latach 60. ani nie stać go było na dobry aparat fotograficzny, ani nikt nie wpuściłby go z aparatem do muzeum.

W piętnaście lat później stać by już go było na tańszy model Canona, a rygory wobec turystów zelżały. Ale szkicowanie stało się dla niedoszłego studenta grafiki i architektury, dla pierwszego polskiego eseisty narzędziem, równie niezawodnym jak liniał, laser czy skalpel. Na kartkach szkicowników rozkładał obrazy na części pierwsze, redukował je, by dostrzec ścięgna

eprasa.pl 2ff622408e

budynków i filary twarzy. Jedna z pierwszych badaczek jego grafiki, Emilia Olechnowicz, zwraca uwagę, że podczas gdy eseje Herberta są niesamowicie, radośnie zmysłowe – kipią w nich kolory i zapachy, poeta bada fakturę marmuru, smakuje pinot grigio i cukier z dna filiżanki, nie odwraca wzroku od piersi małej sprzedawczyni fig – rysunki jego mają, jak stwierdza, „szczególną moc odcieleśniania. Rysowane przedmioty są odrealnione, pozbawione ciężaru". W czym zbliżają się z kolei – tak zatoczyliśmy krąg – do jego ascetycznych, wytrawionych ze wszystkich zbędnych ornamentów wierszy.
Za życia poeta strzegł ich zazdrośnie, czasem kreślił coś w liście do kogoś z przyjaciół, ale rysunkami się nie dzielił. Po jego śmierci zaczęto je gromadzić i komentować. Przedrukowywano je czasem w „Zeszytach Literackich", świetny wybór trzystu z nich ukazał się nakładem gdańskiej oficyny. Wiadomo było jednak, że nawet gdyby powstało Muzeum Herberta, galeria mieszcząca pięć tysięcy szkiców, musiałaby być wielkości hangaru i mało kto doszedłby do jego końca. Dlatego pozostają nam zbiory Biblioteki Narodowej, gdzie znajduje się całość spuścizny pisarza – albo wystawy takie jak ta.
56 rysunków z wybranych dwudziestu kilku szkicowników: najstarszy z „odwilżowego" wyjazdu, najmłodszy z lat 90., zawisło w znów mającej swój dobry czas Kordegardzie, w intrygującej aranżacji: wśród kilkudziesięciu książek, od podręczników architektury po klasyczną monografię o autoportrecie Mieczysława Wallisa, pokazujących, jak ludzie próbowali przez wieki przy pomocy ostrej kreski wydobyć z twarzy i krajobrazów istotę rzeczy, odrzucając ciężar, światłocień i kolor, jakby temperowali ołówek. Wśród nich szkice Herberta, które wyglądają, jakby w grubych kołonotatnikach usiłował przemycić zasuszone, płaskie jak opłatek rembrandty i tintoretty. S

Zmyślenia włoskie

Piotr Kępiński,
„Śmierciorysy", PIW, Warszawa 2024

Tytuł groźny, zawartość urzekająca, choć lekko melancholijna: „Śmierciorysy" Piotra Kępińskiego, w odróżnieniu od wielu tytułów serii „Polska proza współczesna" nie są wyzwaniem dla literaturoznawców i krytyków, którzy lubią czytać powieść tak, jakby rozbrajali ładunek wybuchowy: odciągnąć niebieską zawleczkę, przeciąć trzeci drucik od lewej, wziąć poprawkę na strumień świadomości, aluzję do czwartej pieśni „Beniowskiego" i listów Henryka Berezy, policzyć do sześciu. Żeby czytać Kępińskiego, nie trzeba być saperem, wystarczy być ciekawym losów. Życiorysów.
Co nie oznacza, że opowieść o trzech Polakach mieszkających w drugiej połowie życia w ciągle po trosze prowincjonalnym (albo po prostu nierozjechanym przez miliony turystów) Rzymie lat 50. jest prostą fabułą obyczajową. Bynajmniej, ta proza to pasta sfoglia (czyli prawdziwe, włoskie „ciasto francuskie"!) złożona z bardzo wielu cienkich listków, gruntownie rozwałkowana przez autora. Tyle że nie psuje to w niczym przyjemności podążania za przekornym narratorem.
Piotr Kępiński, poznaniak przez kilka lat eksplorujący Wilno i kulturę litewską, od blisko dekady mieszka we Włoszech – i ze stron „Śmierciorysów" widać, jak dobrze je poznał. Zwykle obawiam się książek pisanych przez przybyszów, którzy usiłują oddać smaki i barwy miejsca, w którym na trochę osiedli, a już w przypadku Włoch zakrawa to na arogancję: co nowego może o tym kraju napisać cudzoziemiec? Kępińskiemu jednak się to udało: bez godnej pożałowania ostentacji blogerek opisuje zjawiska znacznie trudniej uchwytne niż miejscową kuchnię i architekturę: pisze o obyczajach i ich przemianach. Wędrując z narratorem przez Rzym, Ostię i zapomniane dziś kurorty, nie czuję się (na szczęście), jakbym kartkował hotelowy prospekt, lecz jakbym wszedł na plan jednego z wczesnych filmów Federica Felliniego.
A zarazem trzeba wiedzieć, że ta proza to gra urojeń i ułudy, próby pokrzyżowania ścieżek czytelnika (i losów postaci). Relacje bohaterów przeczą sobie nawzajem, nie wiemy do końca, kto był farmazonem, kto – marzycielem, a kto pospolitym kłamcą. To wodzenie za nos sprawia dziwną przyjemność i może nauczyć niejednego o sposobach lektury, czyniąc z nas nie tyle saperów, co wędrowców krążących za błędnymi ognikami nocą świętojańską; i myślę, że nie przypadkiem „Śmierciorysy" wydał w połowie maja PIW, który w tydzień później wprowadził na rynek – po raz pierwszy w jednym tomie – trzy nowele największego psotnego czarodzieja włoskiej literatury współczesnej, Italo Calvino. S

eprasa.pl 2ff622408e

MIX PŁYT

Bartosz Boruciak

BILLIE EILISH – HIT ME HARD AND SOFT

WYD. DARKROOM/INTERSCOPE RECORDS

Jedna z najbardziej utytułowanych artystek młodego pokolenia prezentuje nowe wcielenie. Oscary, Grammy i inne nagrody mają swoje potwierdzenie w twórczości wokalistki. Najnowszy krążek w onirycznym klimacie zmusza nas do refleksji nad sobą i otaczającym nas światem. Nie brakuje energetycznych kawałków, przy których noga sama chodzi. Cieszę się, że Eilish wraz z bratem wyznają zasadę: „Mniej znaczy więcej". Minimalizm to drugie imię piosenkarki. Nie trzeba fajerwerków, żeby robić ferment. Wystarczy talent, który Billie niewątpliwie posiada. Polecam!

KINGS OF LEON – CAN WE PLEASE HAVE FUN

WYD. CAPITOL RECORDS

Jedną z największych zalet zespołu Kings of Leon jest to, że mają rozpoznawalne brzmienie. Wokalista nie musi wydawać dźwięków, żeby wiedzieć, że gra mam kapela z Nashville w USA. Mierzymy się z rockowymi dźwiękami, które oddają hołd tradycji, ale też nie trącą myszką. Nowe kompozycje odnajdą się zarówno na stadionie, jak i w samochodzie w trakcie wakacyjnych podróży. Wierzę, że utwory zyskają dodatkową energię na koncertach. Polecam!

SIA – REASONABLE WOMAN

WYD. ATLANTIC

Kto nigdy nie usłyszał utworu Sii, niech pierwszy rzuci kamień. Nawet jak nie wiecie, że to Sia, to wokalistka ma na tyle charakterystyczną barwę wokalu, że trudno ją zapomnieć. Co możemy usłyszeć na nowym albumie? Dobrze sprawdzone patenty, które oscylują wokół różnych estetyk i w każdej z nich Sia z lekkością odnajduje się w 100 procentach. Usłyszycie zarówno piosenki z Chaką Khan, Kylie Minogue i Paris Hilton. Do tańca i do różańca. Warto posłuchać, na pewno nie pożałujecie. Emocje gwarantowane.

LENNY KRAVITZ – BLUE ELECTRIC LIGHT

WYD. BMG

Po pierwszych dźwiękach krążka byłem osłupiony. Myślałem, że to nowa płyta Marcusa Millera z funkowym brzmieniem na planie, ale to Lenny Kravitz. Na płycie mamy wiele kawałków, które mogą nam przywołać piękne słońce na bezchmurnym niebie. Dużo jest tutaj przestrzeni i miękkich dźwięków, które stwarzają strefę komfortu, gdzie możemy zabrać swoje drugie połówki. Jeżeli szukacie odpowiedniej muzycznej ilustracji do spotkań towarzyskich, to muzyk spieszy Wam z pomocą. Polecam, żeby się wyluzować.

eprasa.pl 2ff622408e

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Tadeusz Płużański

Zbrodnie znane, nieosądzone

Jako 15-latek w pierwszej wielkiej wywózce mieszkańców Kresów Wschodnich II RP – 10 lutego 1940 r. – trafił wraz z rodziną do irkuckiej obłasti. Na nieludzkiej ziemi przyjdzie mu spędzić 6 lat. Z zsyłki wróci odmieniony. To nie życiorys Wojciecha Jaruzelskiego, ale Zbigniewa Dominy.

Domino zostanie stalinowskim prokuratorem wojskowym, oskarżycielem i uczestnikiem zbrodni na Żołnierzach Niezłomnych. Zwieńczeniem jego komunistycznej kariery będzie praca w Głównym Zarządzie Politycznego WP. W latach 80. załapie się jeszcze na posadę radcy ambasady PRL w Moskwie. Później nastąpi kolejny zwrot, bo zacierając zbrodniczą przeszłość, Domino będzie brylował na salonach jako wzięty pisarz, autor „Syberiady polskiej", działacz Związku Literatów Polskich.

Zbigniew Domino zmarł 11 czerwca 2019 r. Pion śledczy IPN miał wiele lat, aby postawić temu mordercy sądowemu zarzuty – uczynił to dopiero trzy miesiące przed jego śmiercią, uznając, że „podżegał do bezprawnego pozbawienia wolności". Dlaczego tak późno? „Liczę się z zarzutami na temat tego, co robiłem w wojskowym wymiarze sprawiedliwości po 1949 r." – tak mówił Zbigniew Domino w 2010 r.

Brak zainteresowania ściganiem tego mordercy sądowego nie zmienił się po maju 2017 r., czyli po orzeczeniu Społecznego Trybunału Narodowego. Wtedy uznaliśmy Zbigniewa Dominę za infamisa – człowieka niegodziwego, pozbawionego czci, wykluczonego ze społeczeństwa. Symboliczne orzeczenie obywatelskiego gremium nie mogło zastąpić odpowiedzialności karnej przed sądem Rzeczypospolitej.

14 marca 2019 r. w siedzibie Krajowej Rady Sądownictwa odbyła się konferencja „Historyczne źródła kryzysu zaufania do sądownictwa w III RP" – pierwszy raz w historii tej instytucji poświęcona wyklętym przez komunistów Żołnierzom Niezłomnym i ich prześladowcom. Razem z prof. Krzysztofem Szwagrzykiem podkreślałem, że nie wystarczy ścigać w dalekiej Szwecji – z zerowymi niemal szansami – sędziego Stefana Michnika, że bolszewiccy przestępcy (wielu z nich!), żyją wśród nas, w kraju. W tym gronie był Zbigniew Domino.

W końcu zadaliśmy pytanie: „Dlaczego Domino nie jest ścigany przez pion śledczy IPN?". Szef owego pionu – prokurator Andrzej Pozorski – był obecny na sali. Kilka dni później, 19 marca, prok. Pozorski na konferencji prasowej ogłosił, że podległa mu Główna Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu postawiła Dominie zarzuty. Ale przecież instytucja wiedziała o zbrodniach Dominy przynajmniej od kilkunastu lat!

Jakie zbrodnie popełnił Domino? Dla polskich patriotów domagał się kar śmierci, a sędziowie przychylali się do wniosków oskarżyciela. Potem często uczestniczył w egzekucjach w katowni bezpieki przy ul. Rakowieckiej w Warszawie. Ciała zamordowanych komuniści zakopywali w dołach śmierci na „Łączce" Powązek Wojskowych.

Komunistyczni przełożeni o komuniście Dominie napisali: „Do reakcji odnosi się z nienawiścią", jego wystąpienia „odznaczają się dużą bojowością i podnoszeniem strony politycznej". Wcześniej z ową „reakcją" walczył w Korpusie Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Za swoje zbrodnie nigdy nie został osądzony.

eprasa.pl 2ff622408e

HISTORIA

Kartka z kalendarza. **11 CZERWCA** zdarzyło się:

1913 – w Stambule został zamordowany wielki wezyr Imperium Osmańskiego Mahmud Şevket Pasza;

1999 – papież Jan Paweł II podczas VII pielgrzymki do ojczyzny po raz pierwszy w historii przemawiał w parlamencie narodowym.

Van Vliet Junior (trzeci od lewej) podczas sekcji zwłok w Lesie Katyńskim

Fot. https://en.wikipedia.org/wiki/John_H._Van_Vliet_Jr

Wszystko zmusza do wniosku, ŻE ROSJA TO ZROBIŁA

W czwartek, 13 maja 1943 r., wśród robotników i patologów pracujących w katyńskich dołach można było zobaczyć jeńców alianckich, których Niemcy przywieźli na miejsce zbrodni. Wśród nich było dwóch Amerykanów, podpułkownik John Van Vliet Junior oraz kapitan Don Stewart, który patrząc na przestrzelone **czaszki polskich oficerów**, szeptem zwrócił się do swojego towarzysza: „Nie mogę uwierzyć, że to przed moimi oczami jest prawdziwe”.

Sebastian Reńca

eprasa.pl 2ff622408e

Tego samego dnia warszawiacy mieli za sobą straszną noc, podczas której na miasto spadło 100 ton bomb burzących zrzuconych z sowieckich samolotów. Zginęło co najmniej 150 osób, w większości Polaków. W tamten majowy czwartek cała Warszawa była też oklejona obwieszczeniami podpisanymi przez gubernatora dystryktu warszawskiego Ludwiga Fischera, w którym można było przeczytać, że to Żydzi odpowiadają za masowe mordy oficerów polskich w Katyniu, a getto zostało zniszczone, ponieważ stanowiło komunistyczną bazę.

To nie może być prawdą

Podpułkownik John Van Vliet, lecąc do Smoleńska, nie wierzył, że zbrodni, o której czytał w niemieckiej prasie, dokonali sojusznicy, czyli Sowieci, a tym bardziej Żydzi. Był zawodowym oficerem armii amerykańskiej, który w 1937 r. ukończył West Point. Nie mogło być inaczej, skoro jego ojciec również był zawodowym oficerem. Od dziecka John wychowywał się przy armii.

W czasie II wojny światowej walczył w Afryce Północnej. Dostał się do niewoli w lutym 1943 r. w Tunezji. Jego 168. batalion piechoty został otoczony przez Niemców.

– Zajmowaliśmy wprawdzie wzmocnione wzgórze, ale Niemcy okrążyli nas w ten sposób, że pozostawali poza zasięgiem naszej broni. Widzieliśmy ich przez lornetki, ale przecież nie można walczyć z czołgami polową lornetką – opowiadał Van Vliet w grudniu 1988 r. profesorowi Januszowi Zawodnemu.

PODPUŁKOWNIK JOHN VAN VLIET JUNIOR, LECĄC DO SMOLEŃSKA, NIE WIERZYŁ, ŻE ZBRODNI, O KTÓREJ CZYTAŁ W NIEMIECKIEJ PRASIE, DOKONALI SOWIECI.

Jego i innych żołnierzy Niemcy zapakowali do samolotu, który poleciał do Neapolu. Tam alianckich jeńców wsadzono do pociągu, który ich zawiózł do Oflagu IX A/Z koło Rotenburga w Niemczech, w którym już siedziało 350 brytyjskich i 125 amerykańskich jeńców.

Dwa miesiące później gruchnęła wiadomość o sowieckiej zbrodni na polskich oficerach. Van Vliet, jak większość jeńców, uznał, że to propaganda niemająca nic wspólnego z prawdą.

– Nikt z nas w obozie nie wierzył jednemu słowu, ponieważ propaganda niemiecka nie była warta zaufania – mówił pułkownik w 1988 r.

Gdy Niemcy uznali, że jednym ze sposobów na uwiarygodnienie sowieckiej zbrodni będzie ściągnięcie do Katynia bezstronnych świadków, Van Vliet i inni jeńcy usłyszeli, że polecą do Smoleńska, by na własne oczy zobaczyć ekshumacje. Podpułkownik Van Vliet ostro zaprotestował. Nic to nie dało. 10 maja 1943 r. on i inni alianccy jeńcy, w sumie sześciu Brytyjczyków i dwóch Amerykanów, pociągiem dojechali do Berlina. Stamtąd, z lotniska Tempelhoh, polecieli samolotem do Smoleńska.

13 maja 1943 r. około godziny 10 Van Vliet z towarzyszami znaleźli się w Katyniu. Przebywali tam od 2,5 do 3 godzin.

Zabici strzałem w tył głowy

– Ze strony niemieckiej nie było żadnej próby odwracania naszej uwagi od czegokolwiek i mogliśmy oglądać wszystko, co było na tym terenie. Nic nie było ukrywane i mogliśmy widzieć wszystko. Proszono nas,

Fot. https://en.wikipedia.org/wiki/John_H._Van_Vliet_Jr

John Van Vliet Junior

w istocie polecono, aby wybrać któreś z leżących w mogiłach ciał, a potem obserwować, jak było ono wyjmowane z grobu i poddawane badaniu. Pamiętam, jak niechętnie podpułkownik Stephenson, brytyjski oficer z Południowej Afryki, wskazał na ciało, które było tylko częściowo odkopane. Wtedy zostało wyciągnięte i położone na stole, rozebrane i poddane badaniom – wspominał Van Vliet. – Była to metoda, którą oni stosowali też przy badaniu innych ciał, wyciąganych jedno po drugim z grobów. W czasie tego badania, które obserwowaliśmy, i według tego, co powiedziano, nie znaleziono ani jednego dokumentu z datą późniejszą niż kwiecień 1940 r.

Van Vliet zapamiętał z Katynia przede wszystkim trupi odór oraz widok odkopywanych ciał, który „był szokujący. Dopiero później zdaliśmy sobie sprawę, że wszyscy ci ludzie zostali zabici strzałem w tył głowy” – przyznał po 40 latach amerykański żołnierz.

Wśród alianckich jeńców przywiezionych do Katynia był też brytyjski lekarz, który znał nieco

eprasa.pl 2ff622408e

Fot. https://en.wikipedia.org/wiki/John_H._Van_Vliet_Jr

Pomnik ppłk. Johna H. Van Vlieta Juniora i kpt. Donalda B. Stewarta na terenie byłego obozu jenieckiego Oflagu 64 w Szubinie w Polsce.

język rosyjski i rozmawiał z Rosjanami pracującymi przy ekshumacjach. Od jednego z nich usłyszał, że za czasów sowieckich to „było złe miejsce". Brytyjczyk zapytał go, ile dostał pieniędzy od Niemców, by tak mówił, ale w odpowiedzi usłyszał, że nic nie dostał, bo taka jest prawda.

Vliet składa raport

Po powrocie z Katynia do Smoleńska Van Vliet i inni nie byli w stanie nic przełknąć.

– Te straszne wyziewy przesiąknęły nasze ubrania do tego stopnia, że trudno nam było połykać strawę nawet przy następnych posiłkach w niemieckiej jadłodajni. Widok jedzenia pokrytego sosem zbyt przypominał to, co widzieliśmy – Van Vliet relacjonował profesorowi Zawodnemu.

W drodze powrotnej do obozu jenieckiego alianci trafili jeszcze na jakiś czas do więzienia w Berlinie, ale nie rozmawiali z Niemcami, by ci nie wykorzystali ich słów w swojej propagandzie. Po powrocie do obozu jenieckiego również milczeli.

Van Vliet z pozostałymi amerykańskimi jeńcami zostali przerzuceni do innych obozów. W końcu, w nocy z 21 na 22 kwietnia 1945 r., Sowieci wyzwolili obóz, w którym siedział świadek zbrodni katyńskiej.

– W tym czasie ciągle posiadałem kilka zdjęć wielkości kartek pocztowych, które Niemcy zrobili, fotografując mnie i członków naszej grupy chodzących pomiędzy ciałami i grobami Katynia. Z tyłu fotografii był stempel: „Zatwierdzone" i również w języku niemieckim: „Nie wolno odbierać od osoby upoważnionej". Fotografie te przeszły wraz ze mną przez wiele kontroli bezpieczeństwa w obozie jenieckim. Niemcy oczywiście wiedzieli, że je mam i że powinienem je mieć przy sobie. Rosjanie z kolei nie, a ja nie chciałem mieć żadnego kontaktu z Rosjanami – mówił Van Vliet profesorowi Zawodnemu.

Van Vliet z dwoma innym kolegami uciekli w kierunku pozycji Amerykanów. Tam podpułkownik powiedział oficerowi wywiadu 104. dywizji, że ma informacje, które powinny szybko trafić do Pentagonu lub Departamentu Stanu.

„W CZASIE BADANIA, KTÓRE OBSERWOWALIŚMY, NIE ZNALEZIONO ANI JEDNEGO DOKUMENTU Z DATĄ PÓŹNIEJSZĄ NIŻ KWIECIEŃ 1940 R."

John Van Vliet Junior

Podpułkownik został przewieziony do Głównej Kwatery 7. Korpusu w Lipsku, a stamtąd do Kwatery Głównej generała Dwighta Eisenhowera w Reims, skąd samolot zabrał go do Paryża... Jeszcze kilka lat temu historycy nie mieli pojęcia, że z pobytu Van Vlieta zachował się dokument z jego relacją. Odnalazła go Krystyna Piórkowska, badaczka historii mordu katyńskiego. Dokument zatytułowany „Śledztwo" nosi datę 10 maja 1945 r. Van Vliet, zeznając pod przysięgą, mówił m.in., że w masowych grobach znajdowały się ciała, które spoczywały tam przez ponad rok, a może nawet trzy lub cztery lata. Znalezione przy zwłokach przedmioty wskazywały na datę śmierci w okolicach lutego, marca i kwietnia 1940 r.

Po kilku dniach Van Vliet wyleciał do Stanów Zjednoczonych. 22 maja 1945 r. zdał relację z pobytu w Katyniu generałowi Claytonowi Bissellowi, który był zastępcą szefa sztabu do spraw wywiadu. Generał stwierdził, że relacja powinna zostać spisana.

– Generał uznał wagę mojej relacji i polecił mi podyktowanie raportu sekretarce stenografce. Przeszliśmy do pustego biura po drugiej stronie hallu, gdzie dyktowałem i przekazałem fotografie. Pisała na maszynie bardzo prędko, a więc jeszcze przed upływem tego dnia mój kilkunastostronicowy raport był w ręku generała Bissella, a ja siedziałem po drugiej stronie jego biurka. W jego obecności potwierdziłem ten raport i podpisałem. Spytałem potem o instrukcje, co mam robić, gdybym był pytany na ten temat. Chciałem bronić siebie, jak również tego, co uważałem za tajemnicę. Zdawałem sobie sprawę, że wielu amerykańskich oficerów wiedziało o mojej podróży do Katynia, podróży wbrew mojej woli i pod strażą. Wiedziałem, że wojna na Pacyfiku ciągle trwa i że prędzej lub później jakiś dzienni-

eprasa.pl 2ff622408e

karz lub ktoś z Polaków zapyta: „Co to za sprawa?" – usłyszał prof. Zawodny od Van Vlieta.

Generał jednak Bissell zabronił podpułkownikowi mówienia o tym, co widział w Katyniu i jakie wyciągnął z tej wizyty wnioski, bez zgody Departamentu Wojny.

Później Bissell mówił, że dokument spisany przez sekretarkę i raport zostały przekazane do Departamentu Stanu, ale zniknęły i nigdy nie zostały odnalezione.

Profesor Jerzy Łojek napisał, że zagubienie raportu „wiązało się z działalnością znanego agenta sowieckiego w administracji waszyngtońskiej Algera Hissa (człowieka, który m.in. inspirował Franklina Delano Roosevelta w czasie konferencji jałtańskiej)". Był to jeden z najcenniejszych sowieckich agentów w USA.

Pięć lat później

Politolog i dziennikarz Allen Paul napisał w swojej książce o Katyniu, że „niezależne śledztwo prowadzone przez głównego inspektora armii w 1950 r. wykazało, że raport był «kompromitujący», i że nie ma śladu, by w ogóle wyszedł poza G-2, czyli wywiad wojskowy".

Van Vliet walczył wówczas w Korei. W kwietniu poprosił swoich przełożonych o informację w sprawie jego raportu i fotografii przywiezionych z Katynia. Dowiedział się, że raportu nie ma i powinien go w obecnej sytuacji odtworzyć z pamięci.

Wkrótce Van Vliet został przerzucony z frontu do Tokio. Uznano, że gdyby dostał się do niewoli, najprawdopodobniej trafiłby w ręce Sowietów, a ze względu na swoją przeszłość mógłby nawet zostać stracony.

11 maja 1950 r. Van Vliet odtworzył swój raport z pamięci. Pisał w nim m.in.:

„Nienawidziłem Niemców. Nie chciałem im wierzyć. [...] Kiedy zaangażowałem się w wizytę w Katyniu, zdałem sobie sprawę, że Niemcy zrobią wszystko, aby przekonać mnie, że Rosja jest winna. Postanowiłem nie dać się przekonać wysiłkom propagandowym. [...] Chciałem wierzyć, że cała sprawa była oszustwem. [...] starałem się na wszelkie możliwe sposoby nie uwierzyć, że Rosja to zrobiła. Próbowałem przekonać samego siebie, że Niemcy to zrobili [...]. Dopiero z wielką niechęcią zdecydowałem w końcu, że to musi być prawda, że Niemcy raz nie kłamali, że fakty były takie, jak twierdzili Niemcy. Dużo o tym myślałem przez ostatnie siedem lat i swobodnie przyznam, że nigdy nie przedstawiono mi żadnego dowodu, który można by uznać za absolutny dowód. Ale suma poszlak, dowodów powstałych w czasie patrzenia na groby, to, co widziałem na twarzach ludzi – wszystko zmusza do wniosku, że Rosja to zrobiła".

ZAGUBIENIE RAPORTU VAN VLIETA „WIĄZAŁO SIĘ Z DZIAŁALNOŚCIĄ ZNANEGO AGENTA SOWIECKIEGO W ADMINISTRACJI WASZYNGTOŃSKIEJ ALGERA HISSA".

We wrześniu 1951 r. powstała specjalna Komisja Kongresu USA do zbadania Zbrodni Katyńskiej. Stanął przed nią m.in. Van Vliet i generał Bissell, który powiedział:

– Polska nie mogła brać udziału w wojnie z Japonią. Rosjanie mogli. To zdecydowało.

Oraz dodał:

– Widziałem w raporcie Van Vlieta wielkie potencjalne źródło kłopotliwej sytuacji; dlatego zaklasyfikowałem go jako ściśle tajny, i sądzę, że nie miałem innego wyjścia.

Senacka komisja uznała, że zajmując takie stanowisko, generał Bissell wkroczył w polityczne kompetencje Departamentu Stanu i tym samym przekroczył znacznie swoje uprawnienia. Niestety takie działanie Bissella nie było odosobnionym przypadkiem, co Komisja przyznała w końcowym raporcie:

„Bardziej zdumiewające jest zeznanie trzech wysokiej rangi oficerów armii amerykańskiej, którzy służyli w wywiadzie wojskowym (G-2) w czasie, gdy generał Bissell był szefem tej agencji. Zeznając podczas jednego z posiedzeń, wszyscy trzej przyznali, że istniała grupa «prosowiecko nastawionych pracowników cywilnych i kilku wojskowych w wywiadzie wojskowym (G-2), którzy znajdowali wytłumaczenie dla niemal wszystkich postępków Związku Radzieckiego». Ci sami świadkowie opowiedzieli o olbrzymich wysiłkach podejmowanych przez tę grupę w celu ukrycia antysowieckich raportów. Komisja ponadto wysłuchała zeznania mówiącego o tym, że wysokiej rangi oficerowie, zbyt mocno krytykujący Sowietów, byli pomijani w awansach przez wywiad wojskowy (G-2)".

eprasa.pl 2ff622408e

Moda na ateizm przeminie. Wiara przetrwa

– Warto zgłębiać wartość dziedzictwa chrześcijańskiego, a nie podążać ślepo za propozycjami współczesności – mówi ks. prof. **Paweł Bortkiewicz TChr**, teolog z UAM w Poznaniu, w rozmowie z **Jakubem Pacanem.**

– Rafał Trzaskowski, wielokrotny lider rankingu zaufania wśród polityków wg IBRiS-u, spadł na piąte miejsce po propozycji zdjęcia krzyży w stołecznych urzędach. Balansujemy na krawędzi między domknięciem teorii sekularyzacji a katolicyzmem jako religią publiczną?

– Można to postrzegać jako zmaganie się między koncepcją relacji państwo – Kościół, życie publiczne a wiara. Być może można postrzegać tę sytuację jako odzwierciedlenie dyskusji na temat pojęć takich jak neutralność państwa, autonomia państwa, sekularyzacja a wyznaniowość. Myślę jednak, że w powszechnym odczuciu i świadomości dzia-

Fot. Jakub Kaminski / East News

eprasa.pl 2ff622408e

łania pana Trzaskowskiego stanowią przekroczenie granicy w obszarze tego, co ma swoje znaczenie i wartość.

– Dlaczego?

– W niedawnej rozmowie na temat warszawskiej walki z krzyżami przypomniałem sobie dwa wydarzenia z historii stolicy. Pierwsze, dość odległe – czas powstania styczniowego, 8 kwietnia 1861 roku. Protesty, głównie młodzieży, na placu Zamkowym rozpędzone przez sotnie carskie. Idący na czele pochodu student ASP pada na bruk. Wraz z nim pada trzymany w jego rękach krzyż, ale ten krzyż zostaje natychmiast przechwycony przez inne ręce. Są to ręce Michała Landy, warszawskiego Żyda, który także ginie po chwili z krzyżem w ręku. Landa był wyznania mojżeszowego, ale dla niego, tak jak i dla wielu innych członków naszego narodu, krzyż był znakiem identyfikacji, także narodowej. Druga scena to Msza na placu Piłsudskiego w kwietniu 2010 roku, gdzie zdjęcia wszystkich 96 ofiar tragedii smoleńskiej zostały umieszczone pod krzyżem. Bo nie ma innego znaku, który można by skonfrontować z największym i najbardziej dramatycznym pytaniem o człowieka. I może jeszcze jedna uwaga, także historyczna. Rozmawiamy w dniach poprzedzających 45. rocznicę pielgrzymki św. Jana Pawła II do Polski. 2 czerwca na placu Zamkowym padają niezapomniane słowa. Zostały wypowiedziane pod krzyżem – krzyżem, który został postawiony na tym placu przez władze komunistyczne, nie przez służbę kościelną. Myślę, że nawet jeśli nie jesteśmy w stanie precyzyjnie przeanalizować tych faktów, to zderzenie świadomości znaczenia krzyża z działaniami pana Trzaskowskiego wywołało – nawet w obecnej atmosferze – jednoznaczne reakcje.

> Kościół w Polsce postrzega się dzisiaj poprzez pryzmat **jednego Judasza**, a nie pozostałych 11 świętych apostołów.

– Pytanie, do kiedy jeszcze niezadowolenie opinii publicznej będzie powstrzymywało polityków pokroju Rafała Trzaskowskiego czy Sławomira Nitrasa przed opiłowywaniem katolików, jest dla tychże katolików coraz bardziej palące.

– To bardzo istotna kwestia. Takie niezadowolenie opinii publicznej było w pełni zrozumiałe w czasach braku praworządności, w czasach terroru dyktatury carskiej czy komunistycznej. Wtedy jedynym sposobem rozwiązywania tych represji były protesty. Dzisiaj jednak podobno żyjemy w państwie praworządnym. Podobno żyjemy w państwie prawa, które stanowi centralną część systemu demokratycznego. Demokracja bowiem to nie tyle mechanizm większościowy, co system państwa prawa. Jeżeli zatem musimy sięgać po protesty opinii publicznej, stawia to pod znakiem zapytania praworządność. Zdecydowanie wolałbym, żeby władza, czy to państwowa, czy samorządowa, respektowała zasady realnej neutralności, która nie może w żadnym wypadku oznaczać szykanowania określonej grupy ludzi czy stosowania wobec niej represji.

> Św. Jan Paweł II napisał, że **„Kryzys prawdy to kryzys pojęć”**. Musimy mieć świadomość tego, że wiele pojęć opisujących wartości jest dzisiaj zakłamanych. Trzeba o tym koniecznie mówić.

– Z drugiej strony, czy kończy się w Polsce czas, gdy pozycję Kościoła w polskim społeczeństwie wyznaczały zasługi historyczne lub św. Jan Paweł II?

– Oczywiście nie możemy bazować wyłącznie na historii i lekceważyć współczesnych wyzwań. Wydaje się wszakże, że my tej historii wciąż należycie nie odczytujemy i nie propagujemy. Nauczanie św. Jana Pawła II zostało, także w Kościele, potraktowane jako zamknięta księga. Tymczasem ono było i jest profetyczne. Jest o wiele bardziej aktualne teraz niż wtedy, gdy było wypowiadane. Raz jeszcze krótko wrócę do przemówienia z placu Zamkowego z 2 czerwca 1979 roku. Nasze wspomnienia koncentrują się wokół ostatnich słów dotyczących zstąpienia Ducha. Ale – jeśli tak można to powiedzieć – papież wywołał Ducha Świętego z całej głębi dziejów tysiąclecia chrześcijańskiej Polski, a patrząc jeszcze głębiej – z całej głębi dziejów chrześcijaństwa. To wołanie szło z Wieczernika, z tajemnicy paschalnej, która uzdolniła nasz naród do heroizmu i męstwa, czego świadkami są Grób Nieznanego Żołnierza i powstanie warszawskie. To wołanie biegło z Wigilii Paschalnej 966 roku, z chrztu Mieszka I. Nie możemy tej historii ignorować, nie możemy o niej zapominać. Nie możemy też przemilczać tego, że wielu ludzi tworzących styl walki z Kościołem po 1989 roku przetrwało lata osiemdziesiąte, znajdując w Kościele miejsce azylu. Ale oczywiście autorytet Kościoła to nie tylko kwestia historii, to kwestia obecnych autentycznych świadków chrześcijaństwa. Jest jakimś

eprasa.pl 2ff622408e

straszliwym cynizmem postrzeganie współczesnego Kościoła przez pryzmat incydentów, choćby bolesnych, ale incydentów, a nie poprzez pryzmat codziennego, wytrwałego świadectwa świeckich i duchownych chrześcijan. Musimy o tym mówić, musimy to podkreślać, a może nade wszystko musimy wierzyć, że to świadectwo życia stanowi o przyszłości Kościoła.

– Czy jesteśmy w procesie, w którym polska polityka przestaje traktować Kościół jako organizację szczególnego typu? Nawet prawica podchodzi do niego już bardzo instrumentalnie.

– Powiedziałbym, że jedna i druga strona traktuje Kościół instrumentalnie. Istotnie, część prawicy manifestuje swój związek z Kościołem w sposób wyłącznie deklaratywny. Nie jestem w stanie pogodzić się z tymi opiniami, które wiążą porażkę Zjednoczonej Prawicy w sprawowaniu władzy z decyzjami, które dotyczyły promowania życia poczętego. Takie oceny, pełne rozgoryczenia, są bardzo niepokojące. Podobnie niepokojące są działania polityków prawicy, którzy próbują poszukiwać kompromisu w zakresie in vitro czy aborcji. Ktoś może powiedzieć, że to są kwestie moralne, a nie kwestie wiary. Ale właśnie te kwestie w swojej najgłębszej istocie dotyczą wiary. Jeśli traktuję Boga poważnie jako Stwórcę, to jak pogodzić z tym odbieranie Bogu tego prawa stwórczego i kwestionowanie prawdy, że życie ludzkie należy do Boga? Lewica z kolei traktuje walkę z Kościołem jako znak rozpoznawczy swojej tożsamości. Co wcale nie oznacza, że poszczególni politycy lewicy, a zwłaszcza jej wyborcy, jednoznacznie odrzucają Kościół. Myślę, że potrzeba poważnej refleksji w tym zakresie, ale to jest nade wszystko rola Kościoła, rola katechezy, która powinna w Kościele wybrzmiewać.

– Żywotność niewiary występuje w Polsce w skali dotąd nienotowanej. Z czego to się bierze?

– Truizmem będzie stwierdzenie, że jest wiele przyczyn tego stanu rzeczy. Wynikają one z ogólnych trendów sekularyzacji w świecie, z globalizacji kultury, która generalnie przeżywa okres dechrystianizacji. Przyczyn tego zjawiska należy upatrywać także w specyficznej polskiej sytuacji. W tym nieustannym portretowaniu Kościoła poprzez pryzmat jednego Judasza, a nie pozostałych 11 świętych apostołów. Rozumiem przez to wydobywanie wspomnianych już incydentów ludzi, którzy zdradzili Chrystusa i Kościół, a którzy są utożsamiani z Kościołem. Natomiast przemilcza się życie Kościoła w jego prawdziwym wydaniu. Wielkie spustoszenie powodują niektóre media społecznościowe, które przedstawiają w sposób karykaturalny i bluźnierczy prawdy wiary. Bardzo łatwo jest w kilkuminutowym filmie wykpić na przykład jakiś cud Pana Jezusa, o wiele trudniej jest w krótkim filmie przedstawić egzegezę biblijną tego cudu, wyjaśnić jego realność i sens. Oczywiście ogromną rolę odgrywają tutaj grzechy samego Kościoła, grzechy realne, które wyrażają się w słabości katechezy, przepowiadania w Kościele, braku jednoznaczności wypowiedzi w kwestiach ważnych.

> Żyjemy w dobie despotyzmu klimatycznego i ekologicznego, który **podważa prawdę** o godności rozumu ludzkiego.

– Chyba największym dramatem zaczyna być fakt, że mowa o Bogu traci w Polsce swój sens, oczywistość, tworzy się trudny do przekroczenia dystans obojętności uniemożliwiający podejście do ludzi z Dobrą Nowiną.

– To istotnie wielki dramat. Nadajemy interpretacjom rzeczywistości charakter wyłącznie lub niemal wyłącznie świecki, zapominając, że w centrum naszych dziejów niezmiennie pozostaje Bóg. Jest taki piękny tekst św. Jana Pawła II z jego wywiadu „Przekroczyć próg nadziei", w którym papież skonfrontował obraz Boga pozaświatowego narzucony przez mentalność oświeceniową, sprawiający, że człowiek żyje, jakby Bóg nie istniał, z obrazem biblijnym wyrażonym w słowach Chrystusa: „Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne". Oczywiście, trudno oczekiwać od przedstawicieli życia świeckiego podkreślania tej prawdy w sposób literalny, ale z drugiej strony my, chrześcijanie, mamy obowiązek ukazywać tę prawdę jako centralną, jako decydującą dla naszego życia. I znowu w tym kontekście, czyż nie narzuca się aktualność słów Jana Pawła II, tak często cytowanych, a przecież – jak widać – niezrealizowanych: „Nie lękajcie się! Otwórzcie drzwi Chrystusowi".

– Istnieje niebezpieczeństwo, że lewicowe prądy ideologiczne uzyskają znaczącą pozycję wewnątrz polskiego katolicyzmu, jak obserwowaliśmy to na Zachodzie?

– Takie tendencje obserwujemy chyba dość wyraźnie od roku 1989, od czasu, kiedy Kościół zyskał dostęp do poszerzonej przestrzeni publicznej. Dzisiaj widać to także w niektórych przekazach medialnych, wśród niektórych publicystów. Niewątpliwie budzi to pewne zdziwienie. Ostatnio na przykład pojawił

eprasa.pl 2ff622408e

się tekst kwestionujący potrzebę kapłaństwa urzędowego, kapłaństwa sakramentalnego. Ukazał się w jednym z tygodników, który był kiedyś przedmiotem pożądania katolików w Polsce. Dziś reprezentuje nurt zdecydowanie niepożądany. No właśnie, przykład tego czasopisma pokazuje, że wierność prawdzie była w cenie. Była – przepraszam za określenie – towarem pożądanym i upragnionym. Z chwilą, kiedy ten periodyk zrzucił z siebie dziedzictwo katolickie, staje się produktem bardzo niszowym. Jest to zjawisko bolesne, przykre, ale nie sądzę, aby te nurty zyskały znaczącą, a tym bardziej dominującą rolę w polskim katolicyzmie.

– Pączkują w Polsce rozliczne orientacje aksjologiczne coraz mniej związane z chrześcijaństwem. Jaka jest ich instrukcja obsługi dla katolika?

– Odwołam się raz jeszcze do św. Jana Pawła II, który bodaj w „Liście do rodzin" napisał, że „Kryzys prawdy to kryzys pojęć". Musimy mieć świadomość tego, że wiele pojęć opisujących wartości jest dzisiaj zakłamanych. Trzeba o tym koniecznie mówić. Trzeba pokazywać zarazem, że niektóre alternatywne propozycje aksjologiczne, a właściwie wszystkie alternatywne propozycje aksjologiczne ustępują propozycji chrześcijaństwa. To nie jest wywyższanie się, to nie jest zawłaszczanie innych systemów czy kultur. To jest realizm. Weźmy przykład, jakim jest tak bardzo dzisiaj rozpowszechniana tolerancja, która ma stanowić najwyższą normę postępowania społecznego, normę współżycia. Tolerancja w swojej istocie oznacza znoszenie pewnego ciężaru, a więc kryje w sobie pewien aspekt przede wszystkim negatywny. Bardzo łatwo bywa też mylona w płaszczyźnie osoby i czynu, a zatem postulat tolerancji osób staje się postulatem tolerancji czynów, także czynów złych, szkodzących społecznie. Zaczynamy wówczas wchodzić w zamknięty krąg, stanowiący pułapkę życia społecznego. Z drugiej strony mamy propozycję afirmacji – propozycję miłości chrześcijańskiej, która precyzyjnie określa miłość osoby niejednokrotnie domagającej się potępienia złych czynów. Ta norma określa też porządek miłości (ordo caritatis), określa wymiar solidarności społecznej. Wiąże się także z miłosierdziem, które uzupełnia sprawiedliwość. Bogactwo chrześcijańskiej miłości naprawdę zdumiewa i nie przestaje inspirować. Warto zatem po prostu zgłębiać wartość dziedzictwa chrześcijańskiego, a nie podążać ślepo za propozycjami współczesności.

– Kiedyś w niewiarę wchodziło się świadomie, dzisiaj jest na odwrót – ateizm, niewiara są modne, a wiara stanowi niepewny wybór, do którego się dojrzewa.

– Można w tym procesie dostrzec szansę, dlatego że wiara wymaga świadomości i zaangażowania. Niewątpliwie współczesny kryzys, który obserwujemy w życiu wiary Kościoła, wiąże się z tym, że ta wiara była przyjmowana na zasadzie przynależności tradycyjnej do wspólnoty wierzących, na zasadzie pewnego stylu życia, bez pogłębionej świadomości. Powinniśmy skorzystać z tej szansy, jaką daje nam współczesność, aby prowadzić ogromną i podstawową katechezę dorosłych, korzystając z różnych okazji i sposobów. Niedawna dyskusja na temat Pierwszej Komunii dzieci wywołała także wśród licznych refleksji także i tę, że przygotowanie dzieci do Pierwszej Komunii bezwzględnie powinno oznaczać także przygotowanie rodziców do uczestnictwa w tym sakramencie, do rozbudzenia ich wiary. Moda na ateizm przeminie, wiara oparta na wyborze Chrystusa przetrwa.

> Lewica traktuje walkę z Kościołem **jako znak rozpoznawczy** swojej tożsamości.

– Czy czynniki zewnętrzne mogą ograniczać wolność wewnętrzną? Takie organizacje jak UE są w stanie zmusić obywatela do wyznawania wartości lub przekonań, które są mu obce?

– Wiele instytucji UE działa na rzecz ideologizacji rzeczywistości. Te działania najczęściej godzą w katolicyzm. Próbują narzucać ideologiczne normy postępowania ludziom wierzącym. Żyjemy w dobie dyktatury ideologii gender, która odrzuca prawdę o Stwórcy i stworzeniu; w dobie despotyzmu klimatycznego i ekologicznego, który podważa prawdę o godności rozumu ludzkiego; w dobie dyktatury neomarksistowskiej, która próbuje narzucać nową religię. Te działania mają charakter opresyjny, ale w żadnym wypadku nie mogą determinować postępowania ludzi wierzących. W ostateczności pozostają nam sprzeciw sumienia i obywatelskie nieposłuszeństwo. „Trzeba bardziej Boga słuchać niż ludzi" – to zdanie świętego Piotra może stanowić motto postępowań katolików XXI wieku. Zło ideologizacji Unii Europejskiej jest potężne, ale zarazem ostatecznie okazuje się być karykaturalne. Myślę, że należałoby postawić pomnik współczesnej Unii Europejskiej w postaci gigantycznej plastikowej butelki z odkręconą, ale nieoderwaną nakrętką, uniemożliwiającą prawidłowe korzystanie z takiego sprzętu. Unia oparta na takich fundamentach w ostateczności nie jest zagrożeniem dla nikogo poza samą sobą.

Ks. prof. Paweł Bortkiewicz – członek Towarzystwa Chrystusowego dla Polonii Zagranicznej, teolog moralny, etyk, członek Komitetu Nauk Teologicznych Polskiej Akademii Nauk oraz członek Rady Programowej Centrum Jana Pawła II „Nie lękajcie się".

eprasa.pl 2ff622408e

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

25. SPARTAKIADA Spożywców

Fot. M. Żegliński

Blisko 500 osób z niemal 20 zakładów pracy wzięło udział w tegorocznej 25. Spartakiadzie Przemysłu Spożywczego NSZZ „Solidarność”, która odbywała się w Ostrowie. – Tak duża liczba zawodników to dla nas, organizatorów, ogromne zobowiązanie i wyzwanie na przyszłość – powiedział Zbigniew Sikorski, przewodniczący Sekretariatu Przemysłu Spożywczego i Rolnictwa NSZZ „S”, dziękując sponsorom i partnerom imprezy, a także sędziom i wszystkim zawodnikom.

– W sporcie jest tak, że nie wszyscy wygrywają. Ale zawsze powtarzam, że ci, którzy tu przyjechali, już właściwie wygrali. Warto startować i warto tu być. Dla mnie wszyscy startujący są zwycięzcami – dodał.

Związkowcy przez dwa dni rywalizowali w kilku konkurencjach sportowych: piłce nożnej, siatkowej, tenisie stołowym, sztafecie i biegach przełajowych, grze w bule, rzutach lotką oraz piłką do kosza.

Ostatecznie w klasyfikacji generalnej zawodów zwyciężyła drużyna Animex Morliny. Kolejne miejsce zajęła reprezentacja Animex Ełk, a podium dopełnili pracownicy firmy Nestle Kalisz, którzy otrzymali również nagrodę fair play.

31. BIEG SOLIDARNOŚCI

Po raz 31. na ulicach Lublina odbył się Bieg Solidarności „Lubelski Lipiec 1980”. Wydarzenie organizowane przez Fundację „Ruchu Solidarności Rodzin” i Region Środkowo-Wschodni NSZZ „Solidarność” przyciągnęło w tym roku niemal 1000 osób!

Biegi w zależności od kategorii wiekowej odbywały się na dystansach 150, 200, 250, 300 oraz 2300 metrów. Hasłem tegorocznej imprezy było „Lubelskie Pokolenie Wolności 1980”. Tuż przed startem organizatorzy złożyli kwiaty pod pomnikiem bł. ks. Jerzego Popiełuszki, po czym przystąpiono do sportowej rywalizacji.

W najdłuższym biegu wzięli udział uczniowie szkół ponadpodstawowych, studenci, a także rodzice i nauczyciele. Ostatecznie 3. Bieg Rodziców i Nauczycieli na trasie liczącej 2,3 km wygrał Adam Świrgoń, natomiast najszybszą z kobiet okazała się Edyta Masternak. Później na mecie ustawili się uczniowie szkół podstawowych z klas 5, 6, 7 i 8, a także uczniowie z niepełnosprawnością.

Meta znajdowała się na stadionie lekkoatletycznym przy al. Piłsudskiego, gdzie odbywała się rywaliza-

eprasa.pl 2ff622408e

Fot. M. Żegliński

„Apeluję do Pana o powstrzymanie szaleńczych pomysłów zarządu PKP Cargo S.A., które doprowadzą do likwidacji spółki i spółek zależnych".

Henryk Grymel, przewodniczący Krajowej Sekcji Kolejarzy „S", w liście do ministra infrastruktury Dariusza Klimczaka w sprawie wysłania do 30 proc. załogi na nieświadczenie pracy, portal Tysol.pl, 4 czerwca br.

cja najmłodszych uczestników imprezy na dystansach do 300 metrów.

Partnerem wydarzenia IX Lubelska Biegowa Triada Pamięci z okazji 550-lecia Województwa Lubelskiego. 31. Bieg Solidarności „Lubelski Lipiec 1980" był Samorząd Województwa Lubelskiego w ramach programu „Warto być Polakiem". Patronat medialny nad imprezą sprawował „Tygodnik Solidarność".

DZIEŃ DZIECKA Z SOLIDARNOŚCIĄ

Ogromnym zainteresowaniem cieszył się tegoroczny „Dzień Dziecka z Solidarnością", który z myślą o najmłodszych zorganizowała małopolska Solidarność wraz z Komisją Robotniczą Hutników NSZZ „S" w ArcelorMittal Kraków. Przybyłych na festyn gości przywitał przewodniczący małopolskiej Solidarności Tomasz Zaborowski oraz główny organizator wydarzenia Adam Gawlik.

Impreza odbywała się na terenie Centrum Aktywności Sportowej BOREK koło Bochni, gdzie na najmłodszych czekały liczne atrakcje: gokarty, park linowy, boiska sportowe, dmuchańce, fotobudka, programy sceniczne, animacje i konkursy przygotowane przez Zespół Skrzat. Dzieci mogły także na własne oczy zobaczyć, jak wygląda w środku wóz strażacki czy policyjny radiowóz.

Dobrej zabawie towarzyszyły pyszny catering i muzyka zespołu Jestem.

Wydarzenie było także okazją do zbiórki podpisów pod wnioskiem Solidarności o przeprowadzenie ogólnopolskiego referendum ws. Zielonego Ładu. Swoje stoisko miał również Instytut Pamięci Narodowej, który zachęcał do lektury książek z zakresu najnowszej historii, w tym tej dotyczącej NSZZ „Solidarność".

Seniorzy mogli się z kolei przebadać w Mobilnej Pracowni Radiologicznej pod kątem densytometrii.

W czasie wydarzenia przeprowadzono także zbiórkę charytatywną dla dzieci z Placówki Opiekuńczo-Wychowawczej „Przystań Szczęśliwe Jutro" z Wróblówki, które również bawiły się na festynie.

PIELGRZYMKA DO KRZESZOWA

Związkowcy z Regionu Zagłębie Miedziowe oraz Regionu Jeleniogórskiego NSZZ „Solidarność" pielgrzymowali 2 czerwca do sanktuarium Matki Bożej Łaskawej w Krzeszowie. Tego dnia przypadała bowiem 27. rocznica wizyty Ojca Świętego Jana Pawła II w Legnicy.

Wierni modlili się w tamtejszej bazylice, dziękując za wszelkie łaski i prosząc o błogosławieństwo dla Ojczyzny i ludzi pracy. Mszy Świętej koncelebrowanej przewodził ksiądz Marek Mendyk, biskup diecezjalny świdnicki, który zaapelował do członków Solidarności, by nadal stawali w obronie wolnych niedziel.

Pielgrzymka była także okazją do złożenia podziękowań księdzu Marianowi Kopce za posługę, którą pełnił jako kustosz w maryjnym sanktuarium w Krzeszowie.

– Informacja o odwołaniu księdza ze sprawowania funkcji kustosza bardzo nas zaskoczyła i poruszyła. Księże Marianie, tak jak w tych trudnych latach osiemdziesiątych byłeś z nami i byłeś z Solidarnością, tak my zapewniamy Cię, że będziemy z Tobą. Księże Marianie, zapewniamy o swojej modlitwie w Twojej intencji – powiedział przewodniczący ZR Zagłębie Miedziowe NSZZ „S" Bartosz Budziak, który wraz ze swoimi zastępcami Anetą Mazur i Marcinem Sadowskim oraz przewodniczącym jeleniogórskiej „S" Franciszkiem Kopciem wręczył księdzu Marianowi dar od Związku.

Wspólną wyprawę wierni zakończyli Koronką do Bożego Miłosierdzia w kościele pw. św. Józefa, którą poprowadzili ks. Marian Kopko oraz ks. Andrzej Ziombra.

M.K.

Kalendarium

Solidarności

13.06.1982 – we Wrocławiu ukazuje się pierwszy numer pisma „Solidarność Walcząca", tytuł wkrótce stanie się nazwą nowej antykomunistycznej organizacji podziemnej;

16–23.06.1983 – odbywa się II pielgrzymka św. Jana Pawła II do Polski;

14.06.1985 – działacze opozycji antykomunistycznej: Władysław Frasyniuk, Bogdan Lis i Adam Michnik, za swoją działalność zostają skazani na kary od 2,5 do 3,5 lat pozbawienia wolności.

eprasa.pl 2ff622408e

Do Solidarności wstąpiła po to, żeby „bić komunę”, a przy jednej z akcji poznała swojego przyszłego męża. Po przeszło czterech dekadach pracy na rzecz związku zawodowego Solidarność wieloletnia wiceprzewodnicząca Komisji Krajowej **Ewa Zydorek** przechodzi na emeryturę. W rozmowie z „Tygodnikiem Solidarność” zapewnia jednak, że legitymacji związkowej nie składa i nadal będzie działać na rzecz Związku, któremu poświęciła całe dorosłe życie.

Fot. autor

„Bez namysłu wstąpiłabym ponownie do Solidarności”

Marcin Krzeszowiec

W gdańskim budynku Solidarności 4 czerwca członkowie Prezydium wraz z pracownikami Komisji Krajowej pożegnali odchodzącą na emeryturę wieloletnią sekretarz Związku Ewę Zydorek. Działaczka opozycyjna wstąpiła do Solidarności po ukończeniu studiów w 1981 roku. W przeszłości związana była szczególnie z Regionem Wielkopolskim NSZZ „S”, gdzie pełniła funkcję najpierw przewodniczącej oświatowej „S”, a później sekretarza Regionu. W 1999 roku została członkiem Komisji Krajowej, a od 2010 roku przez trzynaście lat zasiadała w Prezydium KK. Za swoje zasługi została odznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Wolności i Solidarności oraz Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

W czasie pożegnania współpracownicy podkreślali, że Ewa Zydorek – jako jedyna kobieta w Prezydium KK – zawsze była osobą uśmiechniętą, pełną dobroci i skłonną do pomocy. Pozytywne usposobienie szło w parze z ogromnym doświadczeniem związkowym i dużą wie-

eprasa.pl 2ff622408e

dzą, szczególnie w kwestii Statutu Związku.

Tę pogodę ducha i poczucie humoru można było odczuć nawet podczas krótkiej rozmowy. Na pytanie, co najcenniejszego dał jej związek zawodowy „Solidarność", Ewa Zydorek lubiła odpowiadać z uśmiechem: „Dał mi mojego męża".

– Po absolutorium nie od razu zabrałam się za pisanie pracy magisterskiej. W Polsce zbyt wiele się działo, a poza tym narzucony mi temat pracy nie był zbyt interesujący. Był już wrzesień, kiedy jedna z moich koleżanek zwróciła się do mnie z pytaniem, czy nie miałabym ochoty podjąć się pracy w Komisji Zakładowej w Okręgowym Przedsiębiorstwie Rozpowszechniania Filmów. Szukano tam sekretarki. Praca w Solidarności? Natychmiast się zgłosiłam. Kiedy rozpoczęła się akcja „Zejdziemy z murów, gdy wejdziemy na anteny radia i telewizji", padła propozycja, żeby przed seansami w kinach pokazywana była seria slajdów z odpowiednim tekstem informującym o akcji. Ze strony Zarządu Regionu Wielkopolskiego odpowiadał za nią Julian – mój przyszły mąż. Tak się poznaliśmy – wspominała w rozmowie z nami Ewa Zydorek.

Przystąpienie do związku zawodowego Solidarność i działalność w antykomunistycznym podziemiu wiązała się niewątpliwie z represjami ze strony władz PRL-u. Mimo wszystko wielu ludzi oddanych sprawie decydowało się podjąć ryzyko i „pokazać, po której jest się stronie".

– Musieliśmy liczyć się z każdą ewentualnością, nawet jeszcze przed wprowadzeniem stanu wojennego. Wtedy jednak nie myślało się o konsekwencjach, a po 13 grudnia i euforii „karnawału Solidarności" nie można było stać z założonymi rękoma i biernie czekać na rozwój wypadków. Wtedy o zadaniach związku zawodowego niewiele wiedziałam. Ważniejsze było dla mnie po prostu „bić komunę". Dziś podjęłabym taką samą decyzję, bez namysłu wstąpiłabym ponownie do Solidarności – podkreśliła wieloletnia wiceprzewodnicząca Związku, dla której ogromną satysfakcją było „budowanie rzeczywistości związkowej" i możliwość pomagania ludziom od poziomu organizacji, przez Region, aż do szczebla krajowego.

– To doświadczenia nie do przecenienia. Nie zamieniłabym tych lat – czasem bardzo ciężkiej pracy, pełnej nerwów i wyrzeczeń – na spokojne osiem godzin za biurkiem. Wartością samą w sobie jest fakt, że dzięki Solidarności poznałam mnóstwo wspaniałych ludzi, którzy mieli niemały wpływ na moje życie – zaznaczyła pani Ewa, która z Solidarnością rozwodu nie planuje.

– Związek to całe moje dorosłe życie, z tego nie idzie się na emeryturę. Dalej będę jego członkiem w mojej macierzystej organizacji, a poza tym nadal jestem przewodniczącą Krajowej Komisji Wyborczej i wiceprzewodniczącą Zjazdowej Komisji Statutowej – będzie zatem co robić. Natomiast, jeżeli czas pozwoli, to chciałabym też zaangażować się w działalność Towarzystwa Miłośników Ziemi Wileńskiej i Towarzystwa Przyjaciół Miasta Poznania, ale to przy okazji. Najważniejsze stanie się pod koniec sierpnia – zostanę babcią! Czy będzie czas na coś jeszcze? To się okaże – podsumowała Ewa Zydorek.

NIE ZAMIENIŁABYM TYCH LAT SPĘDZONYCH W SOLIDARNOŚCI – CZASEM BARDZO CIĘŻKIEJ PRACY, PEŁNEJ NERWÓW I WYRZECZEŃ – NA SPOKOJNE OSIEM GODZIN ZA BIURKIEM.

NA EMERYTURZE CHCIAŁABYM ZAANGAŻOWAĆ SIĘ W DZIAŁALNOŚĆ TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW ZIEMI WILEŃSKIEJ I TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ MIASTA POZNANIA. NAJWAŻNIEJSZE JEDNAK STANIE SIĘ POD KONIEC SIERPNIA – ZOSTANĘ BABCIĄ!

eprasa.pl 2ff622408e

FORUM MŁODYCH NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”

Fot. M. Żegliński

Solidarność będzie bronić służb mundurowych

Służby mundurowe to temat przewodni Forum Młodych NSZZ „Solidarność” 2024, które zostało zorganizowane w dniach 6–7 czerwca w Hotelu Hyrny w Zakopanem. Podczas spotkania odbyły się panele dyskusyjne z udziałem przedstawicieli służb mundurowych zrzeszonych w związki zawodowe. Nie zabrakło odniesień do **aktualnych wydarzeń** związanych z polskimi funkcjonariuszami, w tym tych tragicznych, do których doszło na wschodniej granicy.

Barbara Michałowska, **Konrad Wernicki**

W pierwszym panelu Konrad Wernicki rozmawiał z Bartłomiejem Mickiewiczem, zastępcą przewodniczącego Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” i przewodniczącym Krajowego Sekretariatu Służb Publicznych NSZZ „Solidarność”, Jackiem Łukasikiem, przewodniczącym Krajowej Sekcji Funkcjonariuszy i Pracowników Policji NSZZ „S”, oraz Mateuszem Pietrzykiem z Krajowej Sekcji Pożarnictwa NSZZ „Solidarność”.

Dzień przed Forum media obiegła informacja o strażnikach granicznych

eprasa.pl 2ff622408e

aresztowanych na granicy z Białorusią za oddanie strzałów ostrzegawczych, by odstraszyć agresywnych imigrantów napierających na polską granicę.

Bartłomiej Mickiewicz odniósł się do niedawnych wydarzeń na granicy. – Podczas takich sytuacji widać, że po to jest Solidarność w służbach mundurowych. W tej chwili widzimy, że państwo nie szanuje funkcjonariuszy, ale Solidarność będzie ich broniła – mówił.

– Jeżeli którykolwiek funkcjonariusz będzie potrzebował pomocy prawnej w związku z tym, że państwo będzie chciało oskarżyć go o jakiekolwiek działania, to udzielimy mu wszelkiej pomocy – dodał.

– Ci ludzie narażają życie, ci ludzie narażają zdrowie. Sytuacja, o której mówimy, jest niedopuszczalna – podkreślił.

Jacek Łukasik zaś, nawiązując do tej sytuacji, podkreślił:

– Podczas spotkań w ministerstwie mówię: „Was tam nie ma. Wy nie macie ułamka sekundy na podjęcie decyzji". [...] Mam jedną zasadę: jako funkcjonariusz mam wrócić do domu. I to jest podstawa.

– Bronimy Ojczyzny dla honoru, dla idei. Robimy to dla naszych bliskich, a niektórzy nie pozwalają nam normalnie pracować – dodał.

Mateusz Pietrzyk mówił z kolei w imieniu strażaków o wsparciu, które dają innym służbom, a także o pomocy, którą sami otrzymują.

Podczas tego panelu do uczestników Forum Młodych NSZZ „Solidarność" dotarła smutna informacja o śmierci żołnierza, który został dźgnięty nożem na granicy z Białorusią. Paneliści oraz słuchacze powstali i uczcili pamięć tragicznie zmarłego minutą ciszy.

Służba Więzienna

Drugi panel Forum Młodych został poświęcony Służbie Więziennej, której przedstawiciele szczelnie zapełnili salę konferencyjną hotelu. W dyskusji udział wzięli: Andrzej Kołodziejski, przewodniczący Krajowej Sekcji Służby Więziennej NSZZ „Solidarność", Iwona Mróz z Krajowej Sekcji Młodych NSZZ „Solidarność" oraz Krzysztof Sajdak z Regionalnej Sekcji Służby Więziennej NSZZ „Solidarność". Panel poprowadził Grzegorz Sadecki z Krajowej Sekcji Młodych „S".

Na wstępie Andrzej Kołodziejski mówił o pluralizmie związkowym i o tym, jak duża to była zmiana dla Służby Więziennej i ogólnie dla służb mundurowych w Polsce.

– Musimy uczyć się tej Solidarności w służbach mundurowych, bo to, że mamy drugiego partnera społecznego, to dla nas coś nowego. Jesteśmy bardzo zmotywowani, by rozwijać związek, by zdobywać nowych członków – stwierdził.

Następnie zaapelował do obecnych na sali członków Służby Więziennej o pracę u podstaw, która jest potrzebna, by promować Solidarność i ją rozwijać.

– To od ogromnej pracy funkcjonariuszy, członków NSZZ „Solidarność", zależy wizerunek naszej służby. Musimy z naszą pracą wychodzić na zewnątrz, pokazywać ludziom, z czym ta służba się wiąże – mówił przewodniczący Krajowej Sekcji Służby Więziennej NSZZ „Solidarność".

Następny mówca, czyli Krzysztof Sajdak, opowiedział o zakładaniu regionalnych struktur i pierwszej komisji zakładowej.

– U nas, w Małopolsce, wyglądało to bardzo prosto. Kiedyś w nocy na służbie dotarła do nas informacja, że właśnie niejaki Andrzej Kołodziejski zakłada Solidarność. Mogliśmy skupić się pod szyldem Solidarności i do tego zaczęliśmy dążyć. Minęły 3–4 dni i już mieliśmy pierwszych chętnych – opowiadał przedstawiciel Regionalnej Sekcji Służby Więziennej NSZZ „Solidarność".

Najmłodsza uczestniczka debaty – Iwona Mróz – podzieliła się swoimi motywacjami, dlaczego wstąpiła do Służby Więziennej, a także dlaczego dołączyła do Solidarności.

– Wstąpiłam do Służby Więziennej ze względu na stabilność zatrudnienia, liczne dodatki, także te związane z prawami pracownika.

– Solidarność to piękna historia i tradycja, a dołączyłam do tego związku zawodowego, by mieć wsparcie i pomoc – mówiła.

DO UCZESTNIKÓW FORUM DOTARŁA SMUTNA INFORMACJA O ŚMIERCI ŻOŁNIERZA, KTÓRY ZOSTAŁ DŹGNIĘTY NOŻEM NA GRANICY Z BIAŁORUSIĄ.

Drugi dzień debat

Drugiego dnia Forum Barbara Michałowska rozmawiała z przedstawicielami Krajowej Administracji Skarbowej: Krzysztofem Małaszewskim, Adamem Obryckim i Dominikiem Lachem.

Forum zakończył panel, w którym Anna Ziętek z Krajowej Sekcji Młodych NSZZ „S" rozmawiała z Izabellą Kotas oraz Mateuszem Szymańskim, ekspertami Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność", a także z Łukaszem Żuchowiczem na temat bieżących wyzwań, z którymi muszą się mierzyć młodzi pracownicy.

eprasa.pl 2ff622408e

PRAWO

FIKCYJNY APARTAMENT, a wakacje tuż-tuż...

Parę lat temu zostałam oszukana na tzw. najem wakacyjny, kiedy to po przyjeździe na miejsce spędzania urlopu okazało się, że zarezerwowany i opłacony apartament nie istnieje, a ogłoszenie o wynajmie mieszkania było wyłącznie fikcją. Wiem, dałam się nabrać. Mało tego – wówczas nie wiedziałam, jak się zachować. Prawdę mówiąc, nadal nie wiem, jak należy postąpić w podobnej sytuacji. Oczywiście zgłosiłam wszystko na policję, ale **sprawę szybko umorzono**, podobno nie było żadnych dowodów. Mam świadomość, że takie sytuacje nadal się zdarzają, dlatego proszę o radę, jak się zachować, kiedy dojdzie do takiego oszustwa.

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Wakacyjny wyjazd to czas, na który wiele osób czeka przez cały rok. Niestety zdarzają się sytuacje, gdy najmujący mieszkanie lub dom na urlop stają się ofiarami oszustwa. Mogą one przybrać różne formy: od nieistniejących ofert po nieruchomości, które nie spełniają obiecanych standardów. Poniżej postaram się przybliżyć kroki, które można podjąć, aby dochodzić swoich praw, gdy zostaniemy oszukani.

Pierwszym krokiem, który należy podjąć po stwierdzeniu, że padliśmy ofiarą oszustwa, jest zebranie wszystkich możliwych dowodów. Mogą to być zarówno zrzuty ekranu z ogłoszeniem, kopie korespondencji mailowej lub wiadomości z platformy, przez którą dokonano rezerwacji czy potwierdzenia płatności (np. wyciągi bankowe), ale także zawarte umowy lub inne dokumenty dotyczące najmu. Na pierwszy rzut oka wydawać się może, że jeśli mamy do czynienia z oszustwem, które polega na wynajmowaniu istniejących nieruchomości, lecz niespełniających obiecanych standardów, będzie trochę łatwiej dochodzić roszczeń. W takiej sytuacji zanim zdecydujemy się na kroki prawne, warto skontaktować się z wynajmującym i spróbować wyjaśnić sytuację oraz zażądać zwrotu pieniędzy. Czasami może się okazać, że problem wynika z nieporozumienia, które można szybko rozwiązać. Z kolei gdy rezerwacja została dokonana przez znaną aplikację, warto zgłosić oszustwo bezpośrednio na tej platformie. Większość dużych platform internetowych posiada mechanizmy ochrony konsumenta oraz procedury reklamacyjne.

Dopiero gdy próba polubownego rozwiązania sporu się nie powiedzie lub gdy mamy do czynienia z ewidentnym oszustwem na nieistniejący apartament, należy od razu zgłosić to na policję. W Polsce oszustwo (art. 286 Kodeksu karnego) jest przestępstwem, za które grozi kara pozbawienia wolności od 6 miesięcy do 8 lat. W takim zgłoszeniu należy zawrzeć wszystkie zebrane dowody oraz szczegółowy opis sytuacji. Oprócz zgłoszenia przestępstwa na policję możemy dochodzić swoich praw na drodze cywilnej. Na podstawie przepisów Kodeksu cywilnego (art. 415 i nast.) mamy prawo domagać się odszkodowania za poniesione straty. W tym celu należy sporządzić pisemne wezwanie do zapłaty skierowane do oszusta, w którym żądamy zwrotu wpłaconych środków. W przypadku braku odpowiedzi lub odmowy można skierować sprawę do sądu cywilnego.

Kiedy zaś oszustwo dotyczy usług świadczonych przez przedsiębiorcę (np. firmę zarządzającą wynajmem), możemy również złożyć skargę do UOKiK. Urząd ten zajmuje się ochroną interesów konsumentów i może podjąć działania przeciwko nieuczciwym przedsiębiorcom. W skomplikowanych sprawach warto skorzystać z pomocy prawnika. Profesjonalna pomoc może okazać się niezbędna, szczególnie

eprasa.pl 2ff622408e

w przypadkach wymagających skierowania sprawy do sądu lub wtedy, gdy oszustwo ma charakter międzynarodowy.

W sprawie oszustwa związanego z najmem wakacyjnym kluczowe jest szybkie działanie i zebranie jak największej liczby dowodów. Poprzez zgłoszenie sprawy na policję oraz ewentualne dochodzenie roszczeń cywilnych istnieje szansa na odzyskanie utraconych środków oraz ukaranie sprawcy.

STOSUNEK PRACY z powołania

Zgodnie z art. 2 Kodeksu pracy pracownikiem jest osoba zatrudniona na podstawie umowy o pracę, powołania, wyboru, mianowania lub spółdzielczej umowy o pracę. Z przepisu tego jednoznacznie wynika, że stosunek pracy może być nawiązany nie tylko w oparciu o umowę o pracę, ale także na innych podstawach. Nie ma oczywiście wątpliwości, że to właśnie umowa o pracę jest zdecydowanie wiodącą podstawą zatrudnienia pracowniczego, jednak warto zdawać sobie sprawę także z tego, że można być w pełni legalnie pracownikiem, nie podpisując umowy o pracę.

Dr **Jakub Szmit**, główny specjalista w Zespole Prawnym KK NSZZ „Solidarność"

Na wstępie warto zaznaczyć pewne kwestie ogólne. Otóż niezależnie od podstawy nawiązania każdy stosunek pracy ma określone cechy wspólne, które decydują o tym, że mówimy właśnie o zatrudnieniu pracowniczym. Decydujące znaczenie ma w tej materii art. 22 kp, w myśl którego przez nawiązanie stosunku pracy pracownik zobowiązuje się do wykonywania pracy określonego rodzaju na rzecz pracodawcy i pod jego kierownictwem oraz w miejscu i czasie wyznaczonym przez pracodawcę, a pracodawca – do zatrudniania pracownika za wynagrodzeniem.

Z drugiej strony, skoro prawodawca wprowadził różne podstawy nawiązania tej więzi prawnej, to za oczywiste należy przyjąć, że każda z nich ma określoną specyfikę i w pewien sposób różni się od pozostałych. Najłatwiejszym sposobem na ich podkreślenie jest zestawienie cech interesującej nas podstawy nawiązania stosunku pracy z umową o pracę jako swego rodzaju wzorcem.

Przepisami, które określają charakterystykę stosunku pracy, są art. 68–72 Kodeksu pracy.

I tak stosunek pracy nawiązuje się na podstawie powołania w przypadkach określonych w odrębnych przepisach (art. 68 § 1 kp). Taka regulacja oznacza, że to ustawodawca rozstrzyga, kiedy można stosować powołanie do zatrudnienia. Innymi słowy – decyzji w tej sprawie nie mogą podjąć sam pracownik i pracodawca. W praktyce oznacza to, że powołanie stosowane jest niemal wyłącznie w szeroko pojętym sektorze publicznym i nie występuje w sektorze prywatnym.

Jest to rozwiązanie pozostające w nierozerwalnym związku z najważniejszą cechą tej formy stosunku pracy, którą jest bardzo mała stabilność, tj. brak pewności pracownika co do kontynuowania zatrudnienia. Innymi słowy, pracodawca może w bardzo łatwy sposób rozwiązać stosunek pracy z powołania.

Najbardziej dobitnie wyraża to art. 70 § 1 kp, zgodnie z którym pracownik zatrudniony na podstawie powołania może być w każdym czasie – niezwłocznie lub w określonym terminie – odwołany ze stanowiska przez organ, który go powołał. Dotyczy to również pracownika, który na podstawie przepisów szczególnych został powołany na stanowisko na czas określony. Z przepisu tego wynika, że skoro odwołanie może odbyć się w każdej chwili, to nie jest do jego dokonania konieczna żadna szczególna okoliczność. Tym samym zatrudniający może zakończyć jednostronnie zatrudnienie z powodów zupełnie nieobiektywnych czy niemerytorycznych i nie musi wskazywać, dlaczego podjął taki krok. Co więcej, o ile do stosunku pracy z powołania stosuje się przepisy o umowie o pracę na czas nieokreślony, o tyle z reguły tej wyłączone są przepisy dotyczące trybu postępowania przy rozwiązywaniu umów o pracę oraz rozpatrywania sporów ze stosunku pracy w części dotyczącej orzekania o bezskuteczności wypowiedzeń i o przywracaniu do pracy (pracownicy z powołania nie mają tych roszczeń).

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**") lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność", ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

eprasa.pl 2ff622408e

RYSUNEK NA KONIEC KRYSZTOPA

Piszą dla nas

Tomasz Oleksiewicz, (Fikcyjny..., s. 72), jest radcą prawnym. Od roku 2016 jeden z gospodarzy naszej tysolowej kolumny porad prawnych. Zawodowo związany z administracją państwową.

Sebastian Reńca, (Wszystko zmusza..., s. 58), pisze dla nas od roku 2024. Jego najnowsza powieść „Świadek" ukazała się w roku 2021 (wydawnictwo LTW). Jest to historia dziennikarza śledczego próbującego rozwikłać zagadkę tajemniczego zaginięcia swego przyjaciela, który w latach 90. badał m.in. sprawę strzałów w kopalni „Wujek".

Monika Rutke, (Nadchodzą..., s. 40), reporterka „Tygodnika Solidarność" i portalu Tysol.pl. Zawsze na miejscu najważniejszych wydarzeń. Zanim dołączyła do naszego zespołu, pracowała m.in. w radiowej Trójce oraz w Radiu Wnet.

Wojciech Stanisławski, (Czytam..., s. 54), historyk, publicysta i krytyk literacki. Współtwórca Muzeum Historii Polski. „Listy 1969–1996. Jerzy Giedroyc, Michaił Heller" (UKSW, 2023) to jego najnowsza książka.

Konrad Wernicki, (Solidarność..., s. 70), nasz redakcyjny specjalista od marketingu, nowych technologii, mediów społecznościowych i nowych rewirów polskiej pracy. Pisze dla „Tygodnika Solidarność" od 2017 roku.

PRENUMERATA

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność" można zamówić na cztery sposoby:

1) Bezpośrednio u wydawcy „TS" – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;
2) w wersji elektronicznej przez: **tysol.pl**;
3) „RUCH" SA na stronie: prenumerata.ruch.com.pl;
4) Kolporter SA na stronie: kolporter.com.pl.

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- II kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- I półrocze – 195,00 zł (od nr. 1 do 26)
- III kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- II półrocze – 195,00 zł (od nr. 27 do 53)

Roczna prenumerata – 390,00 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 240 euro – przesyłka priorytetowa

Więcej na: www.tysol.pl/s6-Prenumerata-tygodnika-solidarnosc
Przy większych zamówieniach cena podlega negocjacji.
Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl 2ff622408e

REPUBLIKA

Od 4 czerwca widzowie Telewizji Republika mogą oglądać swoją ulubioną stację przez satelitę w jakości HD. Nasz program w wysokiej rozdzielczości dostępny jest już także w większości polskich kablówek.

Zmieniamy się dla Was i dzięki Waszemu wsparciu!

RepublikaTV | @RepublikaTV | Telewizja Republika | @RepublikaTV

Telewizję Republika oglądać można drogą satelitarną, przez sieci kablowe oraz w lokalnych multipleksach naziemnych MUX w: Katowicach, Warszawie, Trójmieście, Wrocławiu, Częstochowie, Tomaszowie Mazowieckim, Jeleniej Górze, Legnicy, Głogowie, na Śląsku i w części woj. opolskiego i małopolskiego. Aktualna lista MUX dostępna jest na serwisie www.tvrepublika.pl – gdzie także obejrzysz TV Republika na żywo. Wszystkie programy znajdziesz na kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

eprasa.pl 2ff6224d8e

To ważne, żeby przekazywać dzieciom SWOJE WARTOŚCI

AUTORSKIE KOSZULKI ZWIĄZANE
Z TEMATYKĄ SOLIDARNOŚCI
LUB KOSZULKI Z LOGO ZWIĄZKU
ZNAJDZIESZ NA
WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL

WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL

eprasa.pl